

Wspomnienia
budzą mnie po nocach...

Antoni Łukasz Leończuk

Wspomnienia budzą mnie po nocach...

Okupacja sowiecka w Rejonie Zabłudowskim
w latach 1939-1941
w relacjach i wspomnieniach

Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego
Białystok 2010

0822 0105



94(438).082

CZYTELNIĄ KSIĄŻEK

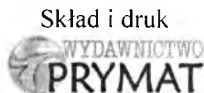
Copyright by Antoni Łukasz Leończuk, 2010

Zrealizowano ze środków Miejskiej Biblioteki Publicznej w Zabłudowie.
Serdeczne podziękowania składamy Pani kierownik Janinie Tureckiej

Redaktor techniczny
Ewa Frymus-Dąbrowska

Na okładce: mapa ze zbiorów dr. Macieja Zabłockiego

ISBN 978-83-60368-48-0



Wydawnictwo PRYMAT Mariusz Śliwowski
15-703 Białystok, ul. Zwycięstwa 26c lok. 7
tel. (85) 869 14 87, 602 766 304
www.prymat.biasoft.net, e-mail: prymat@biasoft.net

KP Białystok-EO-2010/2630

Dorotce

SPIS TREŚCI

Przedmowa, Daniel Boćkowski	9
Wstęp	11
Sytuacja polityczno-społeczna Białostoczczyzny w latach 1939-1941 w świetle dostępnych opracowań historycznych	17
Wejście armii sowieckiej i początki okupacji	34
Rejon Zabłudowski pod okupacją sowiecką Trudna codzienność.	51
Represje	69
Sowieckie „dziedzictwo”	90
Zakończenie	95
Bibliografia	97
Pełna lista mieszkańców wsi Zacisze wywiezionych 10 lutego 1940 roku	103
Relacja Teresy Cieśluk, zapisana przez Annę Znamierowską (Protasy 2009)	107
Relacja Józefa Kuleszy (zapisana w 2009 r.)	113
Od autora	117

Przedmowa

Praca Antoniego Leończuka *Wspomnienia budzą mnie po nocach...* to coraz rzadszy dziś przypadek spojrzenia na historię w skali mikro. W świecie wielkich opracowań i monografii analiza losów ludzkich w okresie szczególnej próby, jaką była dla Ziemi Zabłudowskiej okupacja sowiecka, cieszy mnie bardzo.

Pisanie o małym regionie nie jest łatwe. Zwłaszcza o regionie zróżnicowanym etnicznie. Pamięć historyczna zachowana w poszczególnych wsiach z jednej strony jest łatwiejsza do uchwycenia, z drugiej niewielka rozpiętość materiału porównawczego sprawia, że wiele osób może taką pracę uznać za nieprawdziwą, stroniczą. Nie jest bowiem łatwo analizować postawy wobec sowieckiego okupanta zestawiając ze sobą dwie narodowości – Polaków i Białorusinów. Od razu wszak rodzi się pytanie o obiektywność autora z racji na miejsce zamieszkania, pamięć rodzinną, przynależność narodową czy nawet wiarę.

Łatwo usuwamy z pamięci to co złe, wstydlive i nie potrafimy pogodzić się z tym, że inni to jednak pamiętają i co gorsza wydobywają na światło dzienne. W prezentowanej książce, jak w krzywym zwierciadle, zobaczymy różne oceny postaw ludzi, różne tkwiące po dziś dzień w sercach i umysłach zadry. Czy trzeba się z nimi zmierzyć – niewątpliwie tak. Historia w skali mikro, to historia codzienności, przyziemnych spraw, małych dobrych i złych rzeczy. To jak

dziecięce wspomnienia z podwórka. Autor zabiera nas właśnie w taką podróż. Podróż do miejsc i czasu, kiedy ludzkie charaktery wystawione zostały na ciężką próbę, kiedy nikt jeszcze nie miał świadomości piekła dwóch okupacji, które przeorają serca i umysły na zawsze stygmatyzując „dobro” i „zło”.

Prof. dr hab. Daniel Boćkowski

Białystok-Warszawa 2010

Wstęp

Praca niniejsza zawiera opis Zabłudowa i okolicznych wsi pod okupacją sowiecką w latach 1939-1941. Szczególną uwagę poświęciłem społeczności lokalnej, zmieniającym się stosunkom sąsiedzkim i trudnościom, z jakimi w tamtym okresie musieli borykać się mieszkańcy tej ziemi.

Rejon Zabłudowski w latach 1939-1941 wchodził w skład obwodu białostockiego, ten zaś należał wówczas do Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Za główne źródło w pisaniu pracy posłużyły mi zebrane wspomnienia i relacje świadków tamtych wydarzeń. Jako dopełnienie posłużyły materiały archiwalne z PAOSOG w Grodnie, jak i niewielka ilość materiałów zgromadzonych w Białostockim Oddziale Instytutu Pamięi Narodowej.

Relacje, wspomnienia, pamiętniki – to źródła historyczne mające swoją charakterystyczną specyfikę. Wykorzystywane są najczęściej w badaniach mikroskali obejmującej małe miasteczka, wsie, poszczególne rodziny i jednostki. Do poznania losów mieszkańców Zabłudowa i okolic podczas okupacji sowieckiej 1939-1941 – relacje żyjących jeszcze świadków są jednym z najbardziej pożądanых materiałów badawczych, nie pomijając źródeł pisanych (sowieckich), które stanowią bardziej materiał faktograficzny niż historyczno-socjologiczny.

Wielu badaczy odnosi się sceptycznie do źródeł niepisanych, uważając przekazy ustne za materiał dopełniający. Warto zwrócić uwagę, że źródła ustne, pamiętniki, zapiski, relacje, obejmują przede wszystkim tak ważną sferę emocjonalną, związaną ściśle z życiem świadków minionych wydarzeń, głęboko przechowywaną w świadomości.

Wykorzystany w niniejszej pracy materiał, oprócz wartości historycznej, posiada również wartość socjologiczną, nie pomijając elementów socjo-psychologicznych, odnoszących się do czynników społecznych, mających wpływ na kształtowanie i funkcjonowanie psychiki ludzkiej.

Wykorzystując tego typu źródła natrafia się na wiele problemów badawczych. Historyk stawia przed sobą sporo pytań, na które nie zawsze może odpowiedzieć z przyczyn od siebie niezależnych. Praca naukowa napisana na podstawie tego typu źródeł przypomina w swojej budowie strukturę mozaiki. Poszczególne elementy zarysowanego obrazu nie zawsze przystają idealnie do siebie. Taki stan rzeczy wynika z charakteru źródła, nie poddającego się do końca „obróbce” badacza, który pomimo wszystko, stara się połączyć poszczególne relacje i przekazy w czytelną, syntetyczną całość.

W trakcie pisania pracy magisterskiej postawiłem przed sobą kilka pytań:

- Jak miejscowa ludność zapamiętała wkroczenie Armii Czerwonej?
- Jaki był stosunek do okupanta poszczególnych środowisk i narodowości?
- Jak kształtowały się stosunki sąsiedzkie pod okupacją?
- Jak utrzymywała się w Rejonie Zabłudowskim władza sowiecka?

- Jak mieszkańcy Rejonu Zabłudowskiego przyjmowali sowiecką propagandę i kto spośród nich jej się nie oparł?
- Jakie formy represji dotknęły miejscową ludność?
- Kto spośród mieszkańców rejonu współpracował z okupantem i co było powodem tejże współpracy?
- Jak lokalna społeczność zareagowała na wybuch wojny niemiecko-radzieckiej?

Publikacji traktujących o okresie pierwszej okupacji na terenie Białostoczczyzny jest dosyć dużo. Omówię najważniejsze, które pomogły mi w zrozumieniu złożoności zagadnienia, jakim była sowiecka dominacja na tych ziemiach.

Na zawsze razem. Białostoczczyzna i Łomżyńskie w polityce radzieckiej w czasie II wojny światowej (IX 1939 – VIII 1944) Daniela Boćkowskiego, wydana w 2005 roku. Książkę tą możemy podzielić na dwie części – pierwsza skupia się na okresie 1939-1941 i ukazuje kształtowanie się nowej władzy, politykę kadrową okupanta, sprawy narodowościowe, jak i aspekty gospodarcze. Są też tam omówione represje stosowane przez okupanta wobec miejscowej ludności. Druga część – odnosi się do lat 1941-1944 i przybliży nam min. organizowanie partyzantki sowieckiej na Białostoczczyźnie.

Inną publikacją jest wydana w 1997 roku książka *W radzieckich okowach: studium o agresji 17 września 1939 r. i radzieckiej polityce w regionie łomżyńskim w latach 1939-1941* autorstwa Michała Gnatowskiego. Książka szeroko omawia sowiecką politykę wobec ludności zamieszkującej północno-wschodnie ziemie Polski, z naciskiem na ziemię łomżyńską.

Kolejna praca dotycząca interesującej problematyki to *Sowieci wobec Polaków na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej 1939-1941* Albina Głowackiego, wydana w 1998 roku z opisem okupacji sowieckiej na Kresach, z ukazaniem sowieckiej niewoli jenieckiej

oraz eksterminacyjnej polityki władz sowieckich wobec ludności polskiej.

Publikacją szeroko ukazującą nam sowiecką okupację Białostoczczyzny jest książka Wojciecha Śleszyńskiego *Okupacja sowiecka na Białostoczczyźnie 1939-1941. Propaganda i indoktrynacja* wydana w 2001 roku. Prócz obrazu kształtowania się nowej władzy autor starał się pokazać sowiecką maszynę propagandy i indoktrynacji, z którą musiała się zmierzyć ludność Białostoczczyzny.

Wymieniłem najbardziej pomocne i najważniejsze publikacje, na które powoływałem się w niniejszej pracy. Do tej listy należy dodać jeszcze literaturę, związaną pośrednio z tematem pracy. Dokładny wykaz tych publikacji jest zamieszczony w bibliografii.

W poszczególnych rozdziałach poruszyłem najważniejsze wątki związane z tym tematem. W rozdziale pierwszym, wykorzystując dostępne opracowania historyczne, przedstawiłem sytuację polityczno-społeczną Białostoczczyzny w latach 1939-1941. Rozdział ten stanowi tło historyczne dla kolejnych rozdziałów. Drugi rozdział ukazuje wkroczenie Armii Czerwonej i pierwsze dni okupacji w Zabłudowie oraz piętno, jakie pozostawiło to wydarzenie we wspomnieniach świadków. W kolejnym rozdziale przedstawiam trudną okupacyjną codzienność, z jaką musiała się borykać miejscowa ludność. Omawiane są tam również stosunki sąsiedzkie i narodowościowe, które to za sprawą sowieckiego okupanta uległy wypaczeniu. W czwartym rozdziale zamieszczam relacje i wspomnienia ludzi zamieszkujących Rejon Zabłudowski, których dotknęły represje sowieckiego okupanta. W rozdziale tym przedstawiam tragedię wywiezionych mieszkańców wsi Zacisze jak i zbrodnię popełnioną na więźniach przez NKWD w okolicy wsi Folwarki Tylwickie, wykorzystując materiały zgromadzone w białostockiej delegaturze Instytutu Pamięci Narodowej. W ostatnim rozdziale, powołując się na rela-

cje świadków, przedstawiam schyłek pierwszej okupacji sowieckiej oraz „dziedzictwo”, jakie owa okupacja pozostawiła w lokalnej społeczności.

W tym miejscu powinienem nawiązać do historii rodzinnych, które w jakiejś mierze podyktowały ten temat. W dzieciństwie wielokrotnie powracał obraz „sowieckich rządów” w rozmowach moich rodziców, ci zaś przytaczali relacje moich dziadków. Oni byli świadkami tamtych wydarzeń a mój ojciec – Jan Leończuk, odczuwając potrzebę ich utrwalenia, dokonywał ich wiernego zapisu. I tak na łamach wychodzącego w Zabłudowie periodyku „Z Zabłudowskiej Ziemi” umieszczona została część zebranych relacji. Nie zostały opublikowane materiały nie zweryfikowane, bądź te, które budziły wątpliwości, szczególnie tam, gdzie pojawiała się próba napiętnowania ludzkiego strachu i niegodziwości. Oczekiwały na potwierdzenie przez inne materiały, ale śmierć wielu informatorów i milczenie świadków tamtych wydarzeń nie pozwoliły na konieczną w takich przypadkach konfrontację. Zdeponowane zostały w prywatnych archiwach.

Sytuacja polityczno-społeczna Białostoczczyzny w latach 1939-1941 w świetle dostępnych opracowań historycznych

17 września 1939 r. oddziały Armii Czerwonej, realizując wcześniejsze zobowiązania wobec III Rzeszy, uzgodnione w pakcie Ribbentrop-Mołotow z 23 sierpnia 1939 r., przekroczyły wschodnią granicę ziem II Rzeczypospolitej Polskiej.

Tego samego dnia w godzinach popołudniowych marszałek Edward Rydz-Śmigły wydał rozkaz wycofania oddziałów Wojska Polskiego najkrótszymi drogami do Rumunii i na Węgry. Zastrzegł przy tym: „Z bolszewikami nie walczyć, chyba w razie natarcia z ich strony lub próby rozbrojenia oddziałów”¹.

Wobec przewagi militarnej osłabione ponad dwutygodniowymi walkami na froncie zachodnim z Niemcami oraz niejasnymi rozkazami napływającymi z dowództwa – wojska polskie nie stwarzały większych problemów nacierającym sowietom. Jednak, nie obyło się bez stawiania oporu najeźdźcy. Jako przykład może posłużyć bohaterska obrona Grodna oraz krwawe bitwy pod Szackiem i Wytczynem².

¹ Polskie Siły zbrojne w II wojnie światowej, t. I: Kampania wrześniowa, Londyn 1959, s. 521.

² Czesław Grzelak, Szacka – Wytczyno 1939, Warszawa 1998.



22 września 1939 r. wojska sowieckie wkroczyły do Białegostoku. Tego samego dnia zajęły Zabłudów. Walki z jednostkami polskimi skończyły się 1 października 1939 r. Jeszcze w trakcie trwania walk we wrześniu 1939 r. województwo białostockie zostało podzielone pomiędzy dwóch agresorów. Nacierające wojska niemieckie zatrzymały się na linii Knyszyn – Narew – Hajnówka – Brześć Litewski. Posuwanie się armii wstrzymano w celu ustalenia ze stroną sowiecką przebiegu linii demarkacyjnej. Wcześniejsze ustalenia z paktu Ribbentrop-Mołotow przewidywały przebieg linii demarkacyjnej na rzekach Pisa – Narew – Wisła – San³. O ostatecznym przebiegu granicy miano zdecydować w Moskwie podczas oficjalnej wizyty ministra spraw zagranicznych Niemiec. Dokument został podpisany 29 września 1939 r. Postanowienia układu przewidywały odstąpienie strony niemieckiej od roszczeń co do ziem litewskich, w zamian za przyznanie Niemcom terenów leżących pomiędzy Wisłą, Sanem i Bugiem. Obie strony zobowiązały się do niepodejmowania w przyszłości sprawy polskiej, „którą to uznano za trwale rozwiązana”⁴.

Władze sowieckie robiły wiele, żeby zgodnie z wcześniej przygotowanym „scenariuszem”, uwiarygodnić na arenie międzynarodowej rozbiór Polski. Agresję tłumaczono jako chęć niesienia pomocy „bratnim narodom” białoruskiemu i ukraińskiemu, ciemiężonym przez „polskich panów”, a także polskim robotnikom, którzy

³ *Białe plamy, ZSRR – Niemcy 1939-1941, Dokumenty i materiały dotyczące stosunków radziecko-niemieckich w okresie od kwietnia 1939 r. do lipca 1941 r.*, Wilno 1990, s. 99.

⁴ Wojciech Śleszyński, *Okupacja sowiecka na Białostocczyźnie 1939-1941*, Białystok 2001, s. 24-25.

powstali przeciwko „kapitalistycznym wyzyskiwaczom”⁵. W rozkazie podpisanym przez dowódcę frontu, komandarma Michaiła Kowalowa i członka Rady Wojennej Frontu – Piotra Smokaczowa z 15 września 1939 r. czytamy: „*1. Narody białoruski, ukraiński i polski krwawią w wojnie, wszczętej z Niemcami przez obszarniczo-kapitalistyczną klikę rządzącą POLSKĄ. Robotnicy i chłopci Białorusi, Ukrainy i Polski powstali do walki ze swymi odwiecznymi wrogami – obszarnikami i kapitalistami. Wojska niemieckie zadały ciężką klęskę głównym siłom armii polskiej. 2. Z nastaniem świtu 17 września armie Frontu Białoruskiego przechodzą do natarcia z zadaniem wsparcia powstańców robotników i chłopów Białorusi i Polski w zrzuconiu jarzma obszarników i kapitalistów i niedopuszczenia do zdobycia terenów Zachodniej Białorusi przez Niemcy*”⁶.

Ostateczne zakończenie działań wojennych w październiku 1939 r. i ustalenie linii demarkacyjnej pozwoliło obu agresorom przystąpić do utrwalania swojej władzy na okupowanych terenach. Metody były różne: począwszy od prymitywnej przemocy aż po wyrachowaną propagandę. Cel był jeden: zniszczenie każdego przejawu polskości.

Jeszcze w trakcie trwania walk sowieci przystąpili do organizowania załóżków nowej administracji. 28 września 1939 roku rozkaz, który wyłynął od dowództwa frontu białoruskiego, obwieszczał: „*w celu uporządkowania sprawy zarządzania na zachodniej Białorusi uważam za konieczne, zamiast byłych województw utworzyć Tymczasowe Zarządy Obwodowe – Wileński, Nowogródzki, Białostocki i Poleski w Brześciu. Aby zapewnić właściwe kierowanie*

⁵ Daniel Boćkowski, *Na zawsze razem. Białostoczczyzna i Łomżyńskie w polityce radzieckiej w czasie II wojny światowej (IX 1939 – VIII 1944)*, Warszawa 2005, s. 30-32.

⁶ Cyt. za; D. Boćkowski, *Na zawsze razem....*, s. 30-31.

pracą komitetów chłopskich w gminach, należy utworzyć wiejskie, miejskie i osiedlowe komitety chłopskie, składające się z trzech do ośmiu osób. Komitety te powinny rozstrzygać wszystkie problemy (agrarne) w swojej gminie i kierować pracą komitetów wiejskich i osiedlowych. W powiatach utworzyliśmy już zarządy tymczasowe i one kierują pracą komitetów chłopskich w gminach oraz rozwiązują wszystkie problemy swojego powiatu. Kierownictwo nad tymczasowymi zarządami powiatów winny sprawować tymczasowe zarządy obwodowe. Przy dowódcy Frontu i Radzie Wojennej nieodzowne jest istnienie Wydziału Zarządzania Cywilnego, kierującego wszystkimi zarządami tymczasowymi w całej Białorusi Zachodniej”⁷.

Sowietom bardzo zależało, żeby przejmowanie władzy z rąk „polskich obszarników i kapitalistów” nosiło wszelkie cechy „rewolucyjnego zrywu uciskanych mas pracujących”. W rzeczywistości był to proces starannie wyreżyserowany i od początku sterowany. Wkraczające na teren Rzeczypospolitej oddziały otrzymywały polecenia, aby po wejściu do miast powoływać „zarząd tymczasowy” z udziałem przedstawiciela armii, funkcjonariusza NKWD, przedstawiciela robotników i lewicowej inteligencji. „Zarząd” miał za zadanie sformować w mieście Gwardię Robotniczą, a w gminach utworzyć komitety włościańskie w celu rekwirowania ziemi obszarniczej i przekazania jej w ręce biedoty chłopskiej⁸. Zarządy miały również za zadanie kierować nową administracją, wpływać na działalność gospodarczą i kulturalno-oświatową. Upoważniono je do organizowania przedsiębiorstw i instytucji publicznych, a także nadzorowania zakładów przemysłowych i usługowych⁹.

⁷ W. Śleszyński, *Okupacja sowiecka...*, s. 58.

⁸ Rafał Wnuk, *Za pierwszego Sowietu. Polska konspiracja na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej (wrzesień 1939 – czerwiec 1941)*, Warszawa 2007, s. 21.

⁹ D. Boćkowski, *Na zawsze razem...*, s. 41.

Tworzenie tymczasowej administracji przebiegało bardzo sprawnie. O doborze nowych kadr miało decydować odpowiednie pochodzenie społeczne oraz bezwarunkowe podporządkowanie się nowej władzy. Nierzadko przepustką na stanowiska urzędnicze były wyroki za zakazaną w II Rzeczypospolitej działalność o charakterze komunistycznym (członkowie byłej KPP i KPZB). Jednak większość kadr administracji stanowili wojskowi, funkcjonariusze NKWD oraz urzędnicy przysłani z ZSRR¹⁰.

Kolejnym krokiem formalizującym aneksję zajętych terenów było podjęcie przez Biuro Polityczne KC WKP(b) 1 października 1939 r. decyzji o zwołaniu zgromadzeń ludowych – ukraińskiego we Lwowie i białoruskiego w Białymstoku. Pierwotnie istniał plan utworzenia Polskiego Zgromadzenia Ludowego, jednak zrezygnowano z tego posunięcia, gdyż Lubelszczyzna i wschodnie Mazowsze, które w ustaleniach paktu Ribbentrop-Mołotow miały przypaść Związkowi Sowieckiemu, na skutek wejścia w życie układu o granicach z października 1939 r. znalazły się po stronie niemieckiej¹¹. Tego samego dnia na posiedzeniu KC WKP(b) ustalono: „*Jako dzień wyborów do Zgromadzeń Ludowych wyznaczyć niedzielę 22 października bieżącego roku*”¹².

Nie czekając na wynik wyborów ustalono kwestie, jakimi miały się zająć zgromadzenia:

- zatwierdzenie przejścia przez komitety chłopskie ziem obszarniczych,
- uchwalenie decyzji o charakterze tworzonej władzy,

¹⁰ Michał Gnatowski, *W radzieckich okowach: studium o agresji 17 września 1939 r. i radzieckiej polityce w regionie łomżyńskim w latach 1939-1941*, Łomża 1997, s. 26.

¹¹ R. Wnuk, *Za pierwszego Sowietą...*, s. 22.

¹² Cyt. za; W. Śleszyński, *Okupacja sowiecka...*, s. 81.

- rozstrzygnięcie o wejściu „białoruskich” i „ukraińskich” obwodów w skład ZSRR,
- zadecydowanie o nacjonalizacji banków i wielkiego przemysłu¹³.

Jako dzień rozpoczęcia kampanii wyborczej wyznaczony został przez przewodniczącego do spraw wyborów W. Gajsina 7 października 1939 r. Wybory zgodnie z zapisami ustawy wyborczej miały dać prawo głosowania wszystkim ludziom znajdującym się na obszarze Białorusi Zachodniej, którzy „ukończyli 18 lat, bez względu na ich rasę, narodowość, wyznanie, wykształcenie, pochodzenie społeczne, stan majątkowy i dotychczasową działalność”¹⁴. Znaczącym utrudnieniem w przeprowadzeniu wyborów zgodnie z podjętym planem był napływ ludności z terenów okupowanych przez Niemcy w trakcie trwania działań wojennych, jak i tuż po ich zakończeniu. Ludność ta nie była ujęta w ewidencji wyborców z okresu poprzedzającego wojnę, należało więc uaktualnić ich spis. W tym celu powołano olbrzymią rzeszę agitatorów, których zadaniem było odwiedzenie wszystkich domów i rejestrowanie przebywających tam osób. Ich celem było także „zachęcenie” lokatorów do aktywnego udziału w spotkaniach i mityngach wyborczych, a także stawianie się przy urnach.

Rozpoczęciu kampanii wyborczej towarzyszyła zakrojona na szeroką skalę kampania propagandowa: „*Wszystkie miejscowości udekorowane zostały plakatami i hasłami o treści komunistycznej. Z zainstalowanych w największych miastach Białostoczczyzny megafonów rozbrzmiewały okrzyki na cześć władzy sowieckiej, Armii Czerwonej i Stalina. Z samolotów zrzucano ulotki propagandowe szkalujące dokonania II Rzeczypospolitej. Codziennie grupy agitato-*

¹³ Albin Głowacki, *Sowieci wobec Polaków na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej 1939 1941*, Łódź 1998, s. 49.

¹⁴ Cyt. za: A. Głowacki. *Sowieci wobec Polaków...*, s. 49.

rów przemierzały miasta i wsie, nakłaniając miejscową ludność do aktywnego uczestnictwa w trwającym festynie wyborczym”¹⁵. W celu lepszego dotarcia z propagandą wyborczą do ludności, miasta i wsie podzielono na tysiące rejonów agitacyjnych, w których NKWD organizowało mityngi, szkolenia i zebrania. Lęk przed represjami i szykanami sprawił, że ludność biernie poddała się tym zabiegom¹⁶.

W wyborach do Zgromadzenia Ludowego Białorusi Zachodniej wybrano łącznie 929 deputowanych. Wśród nich było 621 Białorusinów, 121 Polaków, 72 Żydów, 43 Rosjan, 53 Ukraińców i 10 przedstawicieli innych narodowości. Uwagę zwraca nie odpowiadająca składowi narodowemu tych obszarów zawyżona ilość deputowanych pochodzenia białoruskiego, ukraińskiego i rosyjskiego oraz zaniżona Polaków¹⁷. Rekrutowali się oni przeważnie z biedoty, niedostatecznie wyedukowanej i co najważniejsze – negatywnie nastawionej do przedwojennej Polski. Ludzie ci byli skrupulatnie wybierani z okolicznej ludności przez Zarządy Tymczasowe. Starano się dobrać takich kandydatów, którymi dałoby się w łatwy sposób manipulować. Obok kandydatów miejscowych wyłoniono również osoby przybyłe ze wschodnich obwodów BSRS. W wyborach brali też udział oficerowie Armii Czerwonej.

Władza sowiecka chwaliła się, że do wyborów, 22 października przystąpiło rzekomo w BSRS aż 96,7 % uprawnionych do głosowania. Wybrani deputowani zebrali się na obrady 28-30 października 1939 r. w Białymstoku. Delegaci w pierwszych swoich wystąpieniach poddali krytyce „eksterminacyjną politykę białopolskich okupantów, krwio pijców i jaśniewielmożnych panów” wobec „mas ukra-

¹⁵ W. Śleszyński, *Okupacja sowiecka...*, s. 93.

¹⁶ A. Głowacki, *Sowieci wobec Polaków...*, s. 57-58.

¹⁷ M. Gnatowski, *W radzieckich okowach...*, s. 34.

ińskich i białoruskich”¹⁸. Uchwalili także, że na okupowanych obszarach władzę sprawować będą rady delegatów. Następnie delegaci przyjęli uchwałę a wraz z nią prośbę do Rady Najwyższej ZSRR o przyłączenie ziem Zachodniej Białorusi do BSRS. Kolejne decyzje dotyczyły spraw gospodarczych. Ogłoszono konfiskatę, bez jakichkolwiek odszkodowań czy rekompensat, budynków, ziemi i inwentarza należących do „obszarników”, Kościołów oraz urzędników przedwojennej administracji i przekazanie ich w użytkowanie bezrolnym i małorolnym chłopom. Znacjonalizowano banki i większe zakłady przemysłowe. Na zakończenie obrad Zgromadzenie Ludowe Białorusi Zachodniej zdecydowało o ustanowieniu 17 września świętem¹⁹. Zgodnie z „prośbą” wystosowaną przez Zgromadzenia Ludowe Zachodniej Białorusi i Ukrainy Rada Najwyższa ZSRS w dniach 1-2 listopada przyłączyła dawne wschodnie województwa II RP do ZSRS.

W grudniu 1939 r. wprowadzono nowy system administracyjny anektowanych obszarów, wzorowany na modelu radzieckim. Najwyższą jednostką administracyjną były teraz obwody (w składzie białoruskiej SRS znalazły się obwody: baranowicki, białostocki, brzeski, piński i wilejski), a niższą rejony. Miasta będące siedzibami obwodów podzielono na rejony miejskie²⁰.

Struktura organizacyjna władz tymczasowych na okupowanych terenach przedstawiała się następująco: najwyższym czynnikiem było Zgromadzenie Ludowe Zachodniej Białorusi wybierane w wyborach powszechnych. Niżej były zarządy tymczasowe województw, powoływane przez KC KP(b) Białorusi. Następnie – zarządy tymczasowe miast i powiatów, powoływane przez dowódców lokalnych jednostek

¹⁸ A. Głowacki, *Sowieci wobec Polaków...*, s. 65.

¹⁹ R. Wnuk, *Za pierwszego Sowietu...*, s. 22.

²⁰ A. Głowacki, *Sowieci wobec Polaków...*, s. 84-85.

Armii Czerwonej. Najniżej znajdowały się komitety chłopskie, zwoływane w powiatach przez zarządy tymczasowe województw, a w gminach przez zarządy tymczasowe powiatów oraz komitety wiejskie, powoływane przez komisarzy wojskowych²¹. W styczniu 1940 r. będące tymczasowym rozwiązaniem najniższe szczeble władzy, czyli komitety włościańskie, zastąpiono tzw. sielsowietami – radami wiejskimi. Ze wszystkich możliwych urzędów starano się eliminować personel pochodzenia polskiego jako „element niepewny”. Oznaczało to szeroką akcję powoływania na ich miejsce lojalnej ludności miejscowej – przede wszystkim Białorusinów i Ukraińców, a jeśli nie udało się ich znaleźć, miejscowych Żydów. Większość stanowisk kierowniczych w administracji wszystkich szczebli obsadzano kadrami napływowymi ze wschodu²².

Ważnym krokiem, jaki podjęła nowa sowiecka władza była kwestia. Zgodnie z uchwałą Rady Najwyższej ZSRS z 29 listopada 1939 r. nowymi obywatelami Kraju Rad stawali się: „a) byli obywatele polscy, którzy znajdowali się na terytorium zachodnich obwodów Ukrainy i Białorusi w chwili, gdy stały się one częścią ZSRS (1-2 listopada 1939 r.), b) osoby, które przybyły do ZSRS na podstawie umowy z 16 listopada 1939 r. pomiędzy ZSRS i rządem niemieckim, jak również ci, którzy przybyli wskutek przekazania przez ZSRS Litwie miasta Wilna i wileńskiego obwodu zgodnie z umową z 10 października 1939 r.”²³.

Nadawanie obywatelstwa sowieckiego spotkało się z dezaprobatą Polaków, jednak ludność nauczona doświadczeniem, nie wyrażała tego sprzeciwu w sposób otwarty, obawiając się represji.

²¹ D. Boćkowski, *Na zawsze razem...*, s. 62.

²² A. Głowacki, *Sowieci wobec Polaków...*, s. 85-88.

²³ Cyt. za: W. Śleszyński, *Okupacja sowiecka...*, s. 157.

Równocześnie ze zmianą podziału administracyjnego postępowała nieunikniona sowietyzacja miast i miasteczek. Każde miasto musiało być udekorowane plakatami i hasłami o treści komunistycznej, zaś na głównych placach i rynkach miejskich ustawiane były pomniki bohaterów sowieckich. Niezwykle ważną zmianą w świadomości miejscowej ludności była zmiana nazewnictwa ulic miejskich. Nowe nazwy miały wydźwięk propagandowy i służyły uwidacznianiu sowieckiego systemu wartości. Dotychczasowe, jakkolwiek kojarzące się z Polską, zastąpiono nazwiskami działaczy komunistycznych i innymi nazwami jednoznacznie kojarzonymi z terminologią sowiecką²⁴.

Kolejnym etapem aneksji, były wybory do rad Najwyższych ZSRS i BSRS 24 marca 1940 r. Zgodnie z wytycznymi Kremla, obwodowe komitety partii miały zająć się ukonstytuowaniem obwodowych komisji wyborczych, przygotowaniem spisów wyborców, wytypowaniem i zarejestrowaniem „kandydatów” na deputowanych oraz przygotowaniem agitatorów. Kampania wyborcza formalnie zaczęła się 24 stycznia 1940 r. Treść kampanii nie odbiegała od haseł głoszonych już w październiku 1939 r. Wychwalane „dobrodziejstwa” płynące z ustroju sowieckiego stawiano naprzeciw „uciskowi burżuazyjnej Polski”²⁵. Tak jak w poprzednich wyborach kandydaci, jak i skład komisji wyborczych, zostały staranie wyselekcjonowane z miejscowej ludności, a samym wyborom nadano charakter święta ludowego. Opierających się od oddania głosu w wyborach funkcjonariusze NKWD i milicji doprowadzali siłą. Tak przeprowadzone wybory zakończyły się „sukcesem”, do urn wyborczych poszło 99% uprawnionych do głosowania²⁶.

²⁴ W. Śleszyński, *Okupacja sowiecka...*, s. 167-174.

²⁵ A. Głowacki, *Sowieci wobec Polaków...*, s. 95-99.

²⁶ A. Głowacki, *Sowieci wobec Polaków...*, s. 104-105.

Przebudowę organów władzy na włączonych do ZSRR ziemiach wschodnich II RP zakończyły wybory do rad terenowych. Na dzień przeprowadzenia głosowania KC WKP(b) wybrało 15 grudnia 1940 r. Tak jak w poprzednich głosowaniach przygotowaniem wyborów, doborem kandydatów oraz agitacją miały się zająć stosowne instancje partii komunistycznej.

Obok zamian, jakie zachodziły w administracji postępowała sowietyzacja gospodarki na okupowanych terenach. Już w listopadzie 1939 r. Zarządy Tymczasowe przystąpiły do nacjonalizacji podstawowych gałęzi przemysłu. W pierwszej kolejności upaństwowieniu poddano przemysł zbożowy i młyny, a także przemysł spożywczy. W dalszej kolejności – banki i duże zakłady przemysłowe, fabryki, większe sklepy a nawet kinoteatry²⁷. Jak pisze w swej książce Rafał Wnuk: „do końca grudnia znacjonalizowano wszystkie przedsiębiorstwa, szkoły, muzea, szpitale, apteki, łaźnie, baseny, nieruchomości należące do przedsiębiorstw, których centrale znajdowały się pod okupacją niemiecką, budynki będące własnością organizacji społecznych, mieszkania komunalne itd.”²⁸. W Związku Sowieckim spółdzielczość jako taka nie istniała, więc i na anektowanych terenach nie było na nią miejsca. Wszystkie polskie banki od 7 października 1939 r. były zarządzane przez urzędników przysłanych z ZSRS. Pierwszymi ich decyzjami było zakazanie wszelkich transakcji z bankami zagranicznymi i zamrożenie prywatnych kont oszczędnościowych, co wiązało się *de facto* z utratą nieraz całego majątku.

Nacjonalizacja oraz całkowite odstępianie od przedwojennej gospodarki rynkowej doprowadziło do załamania się struktur gospodarczo-społecznych. Brakowało towarów, których większość została zrabowana w pierwszych dniach okupacji. Transporty z towarami

²⁷ D. Boćkowski, *Na zawsze razem...*, s. 73-75.

²⁸ R. Wnuk, *Za pierwszego Sowietu...*, s. 26.

z ZSRR nie docierały na czas bądź zupełnie ich nie było. To, co udało się pozyskać nie potrafiono umiejętnie zagospodarować. Drastycznie rosły ceny, kolejki przed sklepami i frustracja ludności²⁹. Na pogorszenie się sytuacji aprowizacyjnej mieszkańców wpłynęło także zrównanie kursu złotówki w stosunku do rubla. Doprowadziło to do wykupywania resztek towarów w sklepach głównie przez żołnierzy sowieckich, a następnie przez rzesze radzieckich urzędników³⁰.

Reforma rolna rozpoczęła się zaraz po wkroczeniu Armii Czerwonej. Zapoczątkowała ją konfiskata ziemi kościelnej, dużych gospodarstw, osadników i urzędników państwowych. Zarządy tymczasowe dostały polecenie podziału zagarniętej ziemi pomiędzy biedotę chłopską, jednak zastrzegano, aby pod żadnym pozorem nie wspominać chłopom o kolektywizacji i kołchozach, aby nie siać niepotrzebnego zamętu. 30 listopada 1939 r. Zgromadzenie Ludowe Zachodniej Białorusi przyjęło deklarację o konfiskacie ziemi obszar niczej i jej nacjonalizacji. Tak więc ziemia nadana wcześniej chłopom stała się jedynie ich dzierżawą³¹. Władze sowieckie w pierwszych miesiącach okupacji unikały kwestii kolektywizacji rolnictwa, prawdopodobnie obawiając się oporu chłopów. Zasadniczą zmianę w tej kwestii przyniósł 1940r. Władze przyjęły uchwałę o organizowaniu na bazie ziemi „obszar niczej” dużych państwowych gospodarstw rolnych tzw. sowchozów. Proces ten przebiegał jednak bardzo opornie, pomimo zaangażowania wszechobecnej propagandy i utrudniania życia indywidualnym rolnikom (np. poprzez nakaz dostarczania produktów po cenach dużo niższych od ceny rynkowej, zakaz indywidualnego uboju zwierząt czy też zatrudniania siły najemnej)³².

²⁹ D. Boćkowski, *Na zawsze razem...*, s. 152-162.

³⁰ W. Śleszyński, *Okupacja sowiecka...*, s. 70-71.

³¹ M. Gnatowski, *W radzieckich okowach...*, s. 68-69.

³² Tamże, s. 82-83.

Jeszcze gorzej przebiegało tworzenie kołchozów. Do lutego 1941 r., w obwodzie białostockim udało się zorganizować jedynie 164 kołchozy, co nie było wynikiem zadowolającym³³.

Wraz ze zmianami w życiu gospodarczym i politycznym okupowanych terytoriów Białostoczczyzny, nastąpiły zmiany w dziedzinie oświaty. Rozporządzenia władz sowieckich zlikwidowały polski język nauczania w większości szkół, gdzie zastąpiono go językiem rosyjskim, białoruskim lub ukraińskim. Decyzję te zaszkodziły nie tylko Polakom, ale uderzyły też w gminy żydowskie, którym zakazano nauczania w języku hebrajskim, zezwalając na naukę w jidysz. Zlikwidowano też szkoły prowadzone przez Kościoły i inne związki wyznaniowe. W myśl polityki władz okupacyjnych wszystkie szczeble edukacji miały być bezpłatne i dostępne dla wszystkich grup społecznych. Ta „reformacja” szkolnictwa nie doprowadziła do podniesienia poziomu edukacji czy też jej upowszechnienia, a jedynie miała na celu rozszerzenie indoktrynacji komunistycznej i uformowanie człowieka sowieckiego³⁴.

Sowiecka polityka narodowościowa w pierwszym okresie okupacji była bardzo uproszczona i jednostronna. Po tym jak upadła koncepcja utworzenia Polskiej Republiki Rad na terenach w większości zamieszkałych przez ludność polską – władze podkreślały ich białoruskość. Polaków zamieszkujących Łomżyńskie i Białostoczczyzną określano mianem spolonizowanych i wynarodowionych Białorusinów, którzy ulegli „kolonizacyjnej” polityce II RP³⁵. Radzieckie statystyki wyraźnie zawyżały liczbę Białorusinów zamieszkujących dawne województwo białostockie, zaniżając liczbę ludności polskiej. Wbrew propagandzie mówiącej o wyzwaniu gnębionych mniejszo-

³³ W. Śleszyński, *Okupacja sowiecka...*, s. 195-196.

³⁴ Tamże, s. 447-452.

³⁵ D. Boćkowski, *Na zawsze razem...*, s. 113-115.

ści narodowych i przywróceniu należnego miejsca ludności białoruskiej i Żydom, głównym celem tych działań było pozyskanie tychże mniejszości w celu łatwiejszej sowietyzacji zajętych ziem³⁶. Propaganda ta wyjątkowo celnie trafiła do świadomości biednych mas Żydów i ludności białoruskiej. Wynikało to w dużej mierze z poczucia niesprawiedliwości, biedy i poniżania w przedwojennej Polsce oraz celowego rozbudzania antagonizmów społecznych przez władze sowieckie. Wierzono w hasła obiecujące równość klasową, narodowościową i stworzenie szans w dostępie do edukacji i urzędów państwowych. Białoruscy chłopcy szukali swojej szansy w nadaniach ziemi, odebranej „obszarnikom” i Kościołowi, natomiast Żydzi w nowopowstającej administracji sowieckiej³⁷. Żydzi w większości rejonów Białostoczczyzny i Ziemi Łomżyńskiej, wobec braku ludności białoruskiej, odgrywali rolę „ciemnionej” i „prześladowanej” mniejszości. Ufając sowieckiej propagandzie sumiennie wykonywali polecenia nowej władzy, ochoczo obejmując stanowiska w administracji i handlu. Działaniom tym Polacy „odwdzięczali się” rosnącą niechęcią do Żydów, postrzeganych jako kolaborantów i zdrajców. Antagonizmy te były jak najbardziej na rękę władzy sowieckiej³⁸.

Latem 1940 r. można było dostrzec zmianę w polityce Sowietów wobec ludności polskiej. Władze zaczęły się starać o poparcie swej dotychczasowej polityki. Jak pisze prof. Gnatowski: *„obecny stan badań nie pozwala jeszcze na wyjaśnienie motywów i celów tej zmiany. Krążyły wówczas w regionie pogłoski – o czym wspomina również meldunek ZWZ – że z części obszarów Białostoczczyzny i Łomżyńskiego zamierzano wydzielić 11 rejonów i utworzyć w ramach BSRR autonomiczny obwód polski. W meldunku ZWZ, informu-*

³⁶ Tamże, s. 122.

³⁷ W. Śleszyński, *Okupacja sowiecka...*, s. 55.

³⁸ D. Boćkowski, *Na zawsze razem...*, s. 137-139.

jącym o tym, twierdzono, że będzie to początek radzieckiej Polski, nie precyzując, czy w ramach ZSRR³⁹”.

Podsumowując, cała ta gra narodowościowa skierowana na skłócenie narodów, zamieszkujących byłe wschodnie województwa II RP, miała na celu łatwiejszą ich sowietyzację i rusyfikację.

W sowieckiej polityce na zagarniętych ziemiach północno-wschodniej Polski wielką rolę odegrał rozbudowany system przesładowań i represji. Szczególnie przyczyniły się do tego rozbudowane na wszystkich szczeblach administracji struktury NKWD, którym z pomocą spieszyły chętnie jednostki Armii Czerwonej. Początkowy okres okupacji upłynął pod znakiem licznych rewizji i aresztowań. Pierwsze aresztowania miały charakter wybiórczy i dotyczyły głównie tzw. „elementu antyrewolucyjnego”, za który uważano wyższych urzędników państwowych, intelektualistów, oficerów wojskowych, policjantów czy działaczy organizacji społecznych. Poczynania te miały zastraszyć lokalną ludność i pozbawić liderów mogących budzić opór wobec władzy radzieckiej. Listy wyznaczonych do aresztowania sporządzali miejscowi informatorzy, działający w komitetach rewolucyjnych, zarządach tymczasowych czy też ludzie załatwiający w ten sposób sąsiedzkie porachunki⁴⁰. W czasie więzennych przesłuchań stosowano całą gamę terroru fizycznego jak i psychicznego. Aresztowania kończyły się z reguły zesłaniem do *łagrów* w głąb ZSRR, a nierzadko po prostu fizyczną likwidacją (mord kатыński).

Kolejnym środkiem represji były masowe deportacje całych rodzin, a nawet całych środowisk społeczno-zawodowych. W czasie sowieckiej okupacji w latach 1939-41 zorganizowano cztery masowe wywózki do odległych obszarów ZSRR.

³⁹ Cyt. za; M. Gnatowski, *W radzieckich okowach...*, s. 107.

⁴⁰ A. Głowacki, *Sowieci wobec Polaków ...*, s. 172-174.

Pierwsza taka akcja rozpoczęła się 10 lutego 1940 r. Dotyczyła ona rodzin osadników wojskowych, leśników i kolejarzy, łącznie około 140 tys. osób. Zesłano ich do: obwodu archangielskiego, Kraju Krasnojarskiego, obwodu swierdłowskiego, Komi ASSR i obwodu irkuckiego. Pozostawiony przez zesłańców majątek przechodził na własność państwa.

Kolejną deportację przeprowadzono 13 kwietnia 1940 r. Wysłudzeniu podlegały rodziny wrogów ustroju: urzędników państwowych, policjantów, nauczycieli, przemysłowców, oraz rodziny osób aresztowanych wcześniej przez NKWD i zatrzymanych przy próbie nielegalnego przekroczenia granicy niemiecko-radzieckiej. Większość spośród ponad 60 tys. zesłanych ulokowano w Kazachstanie.

Trzecią deportację przeprowadzono 29 czerwca 1940 r. Dotknęła ona głównie tzw. *bieżeńców*, czyli uciekinierów spod okupacji niemieckiej, w większości Żydów. W czasie tej akcji deportowano ponad 22 tys. ludzi.

Ostatnia deportacja odbyła się w dniach 19-20 czerwca 1941 r. Na wschód pojechała ludność ze środowisk inteligenckich, rodziny aresztowanych wcześniej członków podziemia antyradzieckiego, kupców, ziemian i innych urzędników państwowych. Liczbę deportowanych określa się na ok. 22 tys., większość z nich wysłano do Autonomicznych Republik Radzieckich: Jakuckiej, Komi i Maryjskiej oraz Ałtajskiego i Krasnojarskiego Kraju⁴¹.

Innymi formami represji było usuwanie wielu rodzin z ich dotychczasowego miejsca zamieszkania. Rekwizycje te nie miały tymczasowego charakteru i z reguły kończyły się dla dotychczasowych właścicieli trwałym pozbawieniem mieszkania. Znaczący napływ urzędników ze wschodnich obwodów ZSRR pociągał za sobą potrze-

⁴¹ M. Gnatowski, *W radzieckich okowach...*, s. 109-115.

bę znalezienia im „godnego” miejsca zamieszkania. Problem ten rozwiązano poprzez zakwaterowanie ich w kamienicach, dworach czy plebaniach obok dotychczasowych lokatorów.

Represyjny charakter miała także akcja wcielania poborowych z okupowanych terenów w szeregi Armii Czerwonej. Szacuje się, że do wojska zostało powołanych od 100 do nawet 230 tys. obywateli II Rzeczypospolitej⁴².

Prześladowań nie uniknęły, także grupy wyznaniowe. Władze sowieckie z wielką zawziętością zwalczały życie religijne wśród mieszkańców Białostoczczyzny. Jak zauważył Michał Kalinin podczas II Kongresu Bezbożników w 1929 r.: „*Walka przeciwko religii jest środkiem koniecznym i najbardziej skutecznym dla utorowania drogi komunizmowi*”⁴³. W tym celu władze wykorzystywały całe spektrum rozmaitych sposobów, poprzez wspomniane już wcześniej przeze mnie odbieranie ziemi należącej do Kościołów, nakładanie absurdalnie wysokich podatków za budynki sakralne, co powodowało niejednokrotnie ich konfiskatę. Z tego powodu najbardziej ucierpieli Żydzi, których synagogi i domy modlitwy były wcześniej utrzymywane przez rozwiązane gminy żydowskie. Dużo bardziej odporne na te praktyki okazały się kościoły chrześcijańskie. Uderzano też w edukację religijną, zakazując nauczania religii w szkołach. Pozamykano wszystkie seminaria duchowne i jesziwy żydowskie, co miało w perspektywie doprowadzić do wyeliminowania stanu duchownego ze społeczeństwa.

⁴² A. Głowacki, *Sowieci wobec Polaków ...*, s. 403-408.

⁴³ Cyt. za: Roman Dzwonkowski, *Losy duchowieństwa katolickiego w ZSRR 1917-1939. Martyrologium*, Lublin 1998, s. 72.

Wejście armii sowieckiej i początki okupacji

Wojska sowieckie wkroczyły do Zabłudowa w kilka dni po zajęciu Białegostoku (22 września 1939) i Bielska Podlaskiego. Opóźnienie w zajęciu opuszczonego przez Niemców Zabłudowa przez oddziały Armii Czerwonej upatrywano w braku w tym miasteczku węzła kolejowego. Jak twierdzą świadkowie już wcześniej pojawiały się pogłoski o sowieckiej armii głodnej, złachmanionej i zmęczonej. Zapewne konfrontowanie wyglądu zewnętrznego obu okupantów wypadało korzystniej dla Niemców, a karabiny na sznurkach, rozpadające się buty, wygłodzone i pazerne wojsko o azjatyckich rysach, pogłębiały cywilizacyjne różnice. Nie zmieniało to faktu, że obie armie i ich żołnierze byli okupantami i konotacje związane z nimi we wspomnieniach są negatywne. Niechęć potęgowały istniejące od dawna stereotypy: Niemców i tzw. bieczeństwa, spowodowane pogłoskami o okrucieństwie armii niemieckiej wobec ludności cywilnej⁴⁴ i sowieców, z nieodległymi jeszcze obrazami wojny polsko-bolszewickiej, w czasie której „młode” państwo polskie musiało stać czoła armii o dzikich instynktach, pełnej „brudnych i zawszonych grabieżców”. Stereotypy nieraz zaprzeczały tym faktom, ale większość zdarzeń odnajdywało potwierdzenie w przywoływanych historiach. Owo stereotypowe myślenie musiało być na tyle silne

⁴⁴ Wyrwaniem piersi kobietom, gwałceniem matek. zabijaniem dzieci.

i mocno ugruntowane, że po wielu latach od zakończenia drugiej wojny światowej zdarzenia te powracały, odciskając piętno na wspomnieniach z czasów okupacji.

„Oddalanie się” wspomnień od opisywanych tu wydarzeń powoduje naturalny proces kumulowania się w relacji, w mniemaniu rozmówców, rzeczy najistotniejszych. W przekonaniu wielu osób pozostawiających swoje świadectwo w zapisanych relacjach na plan pierwszy wysuwa się obraz wkraczających okupantów, szczególnie armii sowieckiej. Wpływ na to wywarły konsekwencje okupacji i sowieckiej polityki: wywózki na „nieładną ziemię” oraz tzw. nowy ład sowieckiej gospodarki, który w mentalności mieszkańców tych terenów, przywiązanych emocjonalnie do miejsca urodzenia i przede wszystkim gospodarowania „na swoim”, pozostawił głębokie piętno. Owa „niezagojona rana” daje o sobie znać po dziś dzień. Na terenie zabłudowskiej gminy wejście sowieckiej armii spowodowało podziały wśród miejscowej ludności. Podziały te wpisywały się w politykę sowieckiego okupanta. Powstające Rady Włociańskie potrzebowały zaplecza złożonego z miejscowej ludności. Najchętniej garnęła się do sowieckich urzędów biedota żydowska z miasta Zabłudowa, oczekująca poprawy swojego losu i ludność białoruska (głównie prawosławna, która w okupancie widziała, nie wiedząc czemu, sprzymierzeńca bizantyzacji i rozszerzania swoich wpływów). Nie bez wpływu na owe wybory miały działania sowieckiej agentury w okresie międzywojennym⁴⁵. Podziały wprowadziły sąsiedzką nieufność, zakłóciły odwieczne, naturalne relacje międzyludzkie, wprowadzając często do nich głęboko skrywaną wrogość. Stąd też obraz okupanta będzie różny w zależności od miejsca pobytu i siły doznań. Ci, któ-

⁴⁵ Agenci zostali rozstrzelani przez Niemców. Pozostał do dnia dzisiejszego na Rynku w Zabłudowie obelisk, zwany „ubeliskiem”, informujący o tym, że: „zginęło około 9 bojowników o wolność i demokrację”.

rzy nie ulegli sowieckiej manipulacji, pozostali we wspomnieniach w nienaruszonym dobrosąsiedzkim opisie⁴⁶. Niepokoje związane z wywózkami utrwaliły bolesne zdarzenia na tyle, że w wielu relacjach, to one dominują nad pozostałymi zdarzeniami, które stały się „codziennością wojenną”.

Wiele bolesnych zdarzeń przyjmowano jako „zło konieczne wpisane w scenariusz wojenny”. Wywózki na „niehumanitarną ziemię” spowodowały, że 22 czerwca 1941 roku dla wielu był dniem „wyzwolenia”. Wspomnienia mieszkanki wsi Łubniki pozwalają wysnuć zaskakujące wnioski: *„Tego dnia czerwcowego nigdy nie zapomnę. Za wioską, na tzw. Piaskach stały już podwozy, ażeby ludność polską (katolicką – przyp. A.L.) wywieźć do stacji kolejowej w Żedni. A stamtąd na Wschód, na zatracenie. Byli my już spakowani, worek sucharów i innych najkonieczniejszych rzeczy. Czekałimy i to czekanie było bardzo bolesne, bo nie znali my gdzie nas powiozą. Jedno było pewne, że będzie głód i poniewierka. Jak to kobiety – płacz nie miał końca aż któraś z nich powiedziała: Chodźcie, pójdziemy do Józi pielic len. I poszli my na tzw. Bołoto, tam na wyższym gruncie posiany był len, który od jesieni byłby moczony a po wyschnięciu i wysuszeniu na cierlicach wydobyte byłoby włókno, a z niego materiał na prześcieradła, nakrycia.*

W tamte czerwcowe przedpołudnie len kwitł. I niebiesciło się poletko lmu. I niebo też było niebieskie. Tylko nasze łzy były bez koloru. To już nie był płacz, to było skamlenie zbitego psa. I pamiętam Cimocha (Tymoteusza Karpieszuka), który przyniósł wiadomość, po

⁴⁶ We wsi Łubniki władzę sołecką dzierżył katolik, dzielący poglądy sowieckiej administracji, przeciwni jej byli dwaj prawosławni gospodarze Tymoteusz Karpieszuk i Józef Łukiańczuk – z relacji J.L., mieszkanki tejże wsi. Nie próbuję analizować stosunków międzysąsiedzkich w tejże wsi. ten mały wycinek niechaj posłuży za przykład, że ryzykowne są wszelkiego typu uogólnienia.

zbombardowaniu wojskowego lotniska koło Kurian: „Hołodupcou uże pohnali”. Padały przy tym inne, dosadne słowa. Tego dnia, zasłaniając okna, w konspiracji przed tymi, którzy odczuwali nieukrywaną radość z mającej dla nas nadejść poniewierki i nie wiem ile w tym prawdy, czekali na to, aby zająć nasze domy, odkopać kufry, zawładnąć całym naszym dobytkiem. Mężczyźni, którzy mieli być wywiezieni, odkopali schowany samogon i pili z radości całą noc, zasłaniając szczelnie okna przed sąsiadami, sprawdzając też, czy nikt nie podsłuchuje ich rozmów. Broniek M. miał broń i ledwo go chłopcy powstrzymali przed samosądem⁴⁷.

Wejście sowieckiego okupanta zapamiętano ze szczegółami, choć po latach zastanawia owa wybiórczość, ograniczająca się do form egzaltowanego przywitania, hołdów składanych okupantom przez tych, którzy do tej pory nie przejawiali na zewnątrz owych fascynacji. Gwałtowna zmiana zachowań wielu osób z najbliższego otoczenia musiała wywoływać szok. Propaganda sowiecka łatwo sobie radziła z miejscową ludnością, wbijając tzw. klin nieufności i zagrożenia od osób z sąsiedztwa a przez to potęgując odczucie osamotnienia. W to miejsce powoli wnikał strach, najmniej kosztowna a najbardziej skuteczna broń paraliżująca wolę życia i obrony, tłamsząca przy tym jakiegokolwiek nadzieje. Brak nadziei powodował, że w relacjach pojawiają się opisy, które dotykając spraw bolesnych, wskazują wyraźnie na sprawców ich lęków. Tworzył się dysonans wobec bolesnych doświadczeń. Rósł też opór wobec okupanta.

22 czerwca 1941 r. z ulgą przyjęto wejście Niemców. Zdarzało się, że pamiątka tego dnia była świętowana w powojennej rzeczywistości, bez zewnętrznego rozgłosu, konsolidując na powrót tych, których wojenne zdarzenia jeszcze bardziej scalili. J. L. zapytana o to,

⁴⁷ Relacja Józefy Leończuk. Lubniki, 1989, maszynopis, zbiory autora.

przypominając, iż to Niemcy spalili jej wieś, odpowiedziała: „*To była wojna i pożar wsi był jej skutkiem, nic na to nie można było poradzić*”. Z czasem kolejny okupant dał o sobie znać restrykcjami, ale one też zostały wpisane w rachunek wojennych dolegliwości.

W godzinach poprzedzających wejście sowietów do Zabłudowa, przy braku jakiegokolwiek władzy utworzono w mieście mieszaną milicję obywatelską złożoną z Żydów i Polaków mającą na celu zabezpieczenie prywatnej własności i porządku.

Kilka dni po opuszczeniu miasta przez wojska niemieckie od strony Białegostoku nadjechał konwój wojskowych samochodów sowieckich. Zgodnie z przyjętym scenariuszem „wyzwoliciele” musieli być serdecznie przywitani przez miejscową ludność; nie inaczej było i w Zabłudowie: „*Żydzi i Białorusini robili bramy i wychodzili na spotkanie Armii Czerwonej z chlebem, solą i kwiatami*”⁴⁸. Tak moment ten opisywał mieszkający w Zabłudowie Żyd Zesler: „*ulice były pełne dorosłych i dzieci, zupełnie odwrotnie niż przed przybyciem Niemców. Z drugiej strony wielu Polaków schowało się w domach, nie ze strachu, ale we wstydzie i głębokim bólu, ponieważ znów utracili niepodległość i to na korzyść tych, których nigdy nie lubili i przezywali Moskalami. Nie wątpiliśmy w fakt, że akurat oni preferowali Niemców, nie Rosjan. Konwój przybył do miasta; były to samochody pełne żołnierzy; niektórzy nosili mundury w tej samej barwie, co odzienie miejscowych wieśniaków. Mieli szare wełniane czapki uszatki z czerwoną gwiazdą, symbolem Armii Czerwonej. W rękach trzymali długie, stare rusznice o długich bagnietach, które znaleźmy z obrazów przedstawiających wojny napoleońskie w Rosji. Ich wygląd rozczarowywał, zwłaszcza porównując z Niemcami w*

⁴⁸ AW, Zbiory Instytutu Hoovera, Relacja – R. M., Zabłudów, sygn. HIMID 87, k. 3.

*długich skórzanych płaszczach, przystojnymi i wysokimi, zupełnie takimi jak ich wyobrażaliśmy*⁴⁹.

W relacji Stanisławy Michałowskiej pojawił się epizod, który ilustruje wyraźnie narastające konflikty. Nie miały w tym przypadku opisywane zdarzenia dalszych konsekwencji, ale pozostała nieufność. Zapewne sprawiły to „sowieckie porządki”, które już po kilku miesiącach ostudziły wielu entuzjastów „nowego ładu”, ostudziły z nadmiernych emocji. Nowa władza powoli pokazywała swoje prawdziwe oblicze, nie oszczędzając jej gorliwych apologetów. *Pamiętam jak wchodzili sowieci. Jaką radość niektórzy odczuwali, że przyszli już nasi i „budzie uże po naszymu”. Też na szosę pobiegła, żeby popatrzeć. Obok mnie stała Żenia K. (niemowa) i raptem popchnęła mnie ku maszerującym żołnierzom i zaczęła bełkotać i nerwowo wymachiwać rękami. Pokazywała, że ja żegnam się pięcioma palcami i trzeba mnie zastrzelić. Z gardła jej dobywały jakieś dźwięki pach, pach, pach, nie było wątpliwości o co jej chodzi, bo ręce składała jak do strzału, wskazując mnie obok stojącą. A jak założyli w Pasynkach Sielsowiet, to wiadomo było, kto jakim duchem żyje. I wiesz, że niewiele się do dzisiaj zmieniło. Choć już nie patrzą tęsknie w stronę sowieckich stron, a pędzą na Zachód, to na pewno w nich nie wygasły tamte tęsknoty. A ja budzę się w nocy i widzę oczy nieszczęsnej Żenki i to dzikie pragnienie, ażeby mnie zastrzelić. Nie przywieźli list do wywózki z Moskwy. To było czyszczenie z polskości i katolicyzmu, naszych sąsiadów. Niech im Pan Bóg wybaczy, ale jak wyrzucić z pamięci, one jak „oskółki” [odłamki] siedzą w mojej pamięci. A takich zdarzeń było tysiące. Obowiązywała niepisana ostrożność z sąsiadami, można nazwać to nieufnością. Podzieliło nas to kacapskie nasienie. Zasiało niepewność. Niektórzy już przed wojną nasiąkali*

⁴⁹ Eliyahu Ben Moshe-Baruch and Bluma Zesler, *Before Destruction*, Haifa 1986 <http://www.zabludow.com/Yiskor2bedistruc.html>, [dostęp 3 IV 2008].

sowieckością i tylko czekali jak wejść. W Zwierkach, tam odbywały się narady. Potem Niemiec jak wszedł, to ich pod ścianę ustawił i rozstrzelał⁵⁰.

Pani dr Irena Świerzbńska z Hermanowskich z Zabłudowa zapamiętała swojego rówieśnika, żydowskiego pochodzenia, o nazwisku Łopata: (...) Szłyśmy z ulicy Bielskiej na Surażską i u wylotu ulicy Szkolnej zobaczyłyśmy tłum młodych Żydów z czerwonymi opaskami, z transparentem z napisem obcymi mi literami. Kilku miało jakieś karabinki. Przywódcą był sąsiad moich dziadków – Icek Łopata. Mama go zapytała: „Icek, gdzie ty swoich prowadzisz?”. A on na to: „Idziemy witać swoich, nasi idą”. „Jacy nasi?”. „Nu kto? – towarzysze. Bronia, choć z nami witać.” Krótką tę rozmowę przytaczam w całości. Pamiętać ją będę do końca życia. Poszli w kierunku kościoła. Po kilkunastu minutach na rynek wjechał samochód ciężarowy z kociołkiem z boku. A na platformie pod eskortą żołnierzy w czapkach ze szpicem (takie widziałam na znaczkach pocztowych) kilka osób. Pamiętam barona Manteuffla i jego córkę, burmistrza Zabłudowa i osoby mi nieznane. Byli to pierwsi aresztowani. Ludzie stali oniemieli. Wróciliśmy na Surażską. Po godzinie przez wszystkie ulice w kierunku Białegostoku zaczęły się przetaczać hordy wrogich wojsk. Wyglądali strasznie. Twarze dzikie, mongolskie. Płaszczce postrzępione. Karabiny na taśmach, szpice na czapkach. Mowa obca.

I wówczas zdałam sobie sprawę, że jesteśmy w niewoli, że spotkanie z ojcem, o ile jeszcze żyje, jest niemożliwe. Rozpacz i strach.

Po kilku dniach wróciliśmy do Białegostoku. Powitała nas gospodyni i kot Boruta, który uciekł z drogi do Zabłudowa. Rozpo-

⁵⁰ Relacja Stanisławy Michałowskiej z domu Suszko, Lubniki, marzec 2008, relacja ustna.

czął się nowy etap w biedzie i strachu. Bez żadnej wieści od ojca (...)”⁵¹.

W relacji Jerzego Kudelskiego, zabłudowianina, absolwenta prawa Uniwersytetu Warszawskiego, wejście sowieckich wojsk do Zabłudowa zostało obudowane opisem miasteczka, ospałej jesiennej atmosfery, którą zakłócają „obcy – najeźdźcy”:

Wrześniowe słońce grzało i paliło od wielu dni swym południowym żarem spływając na dachy parterowych domków, żydowskie kramy i bruk zabłudowskiego Rynku im. Mościckiego. Wyschły nawet rynsztoki uliczne, spełniające funkcje kanalizacji miasteczek kresowych II Rzeczypospolitej. Były to już dni, gdy nikt z nas nie wątpił – że wojna Polski z ościennym mocarstwem przerodziła się w wojnę z dwoma ościennymi mocarstwami.

Senną tę ciszę na pozór wyludnionego wojną miasteczka prze-rwały odgłosy ludzkie wraz z człapaniem koni. Dochodziły one zza kramów ustawionych na rynku. Od strony cerkwi prawosławnej ukazało się dwóch jezdnych; jadąc stępą przez Rynek zbliżali się do ul. Białostockiej. Otaczali i prowadzili ich Żydzi z opaskami czerwonymi na ramieniu. Żydzi co chwila wznosili okrzyki (które bardzo dobrze zapamiętałem): „Wasze przeszło, teraz nasze!” Jezdni zatrzymali się na rynku przed parterowym murowanym budynkiem Urzędu Pocztowego. Urząd nie funkcjonował, ewakuowany był z częścią personelu. Wraz z grupką cywilów z odległości kilku metrów przyglądałem się zbrojnym przybyzsom. Siedzieli na koniach roboczych, a nie na wierzchowcach. Konie były różnej maści, niewątpliwie zabrane lub wymienione na trasie przemarszu wojsk. Rzędy kawaleryjskie stare,

⁵¹ Irena Hermanowska-Świerżbińska, *Tak się zaczęło...* [w:] „Rocznik Zabłudowski”, t. I, 2007, s. 143-144. Autorka relacji jest córką zabłudowianina – Wiktora Hermanowskiego, słynnego filatelisty, wydawcy międzynarodowego pisma „Ikaros”.

zużyte o dowolnym troczeniu. Postronki zastępowały strzemiona, wodze wędzidłowe bez munsztukowych. Twarze typowe – żołnierza wschodu. W brudnych furażerkach, podobnej czystości w drelichowych mundurach i bryczesach. Buty o cholewach brezentowych, bez ostróg. Uzbrojeni byli w pięciostrzałowe karabinki; patrzyłem też na konie. Nie były zdrożone, a jezdni wyglądali na bardziej znużonych upałem niż przebytą drogą i patrolem. Jeden z nich zdjął furażerkę, na której widniała metalowa czerwona gwiazda. Furażerką ocierał spoconą twarz. Po upewnieniu się w rozmowie z Żydami, że „zdieść Polaków niet”, jeden ze zwiadowców zsiadł z konia. Prowadzony przez Żydów wszedł po cementowych schodkach przez kryty ganek do Urzędu Pocztowego. Podążyliśmy również za nim. Po kilku minutach znalazłem się wewnątrz biura w niewielkim pokoju, zatrzymując się przed drewnianą barierką dla interesantów. Ogarnąłem spojrzeniem skromne wyposażenie biura: dwie otwarte i puste szafy, dwa biurka wraz ze stołem, pokryte od wielu dni warstwami kurzu, na ścianie portrety w ramkach oszklone: Śmigłego i Mościckiego, a nieco wyżej po środku Orzeł w koronie. Te właśnie portrety stały się przedmiotem zainteresowania żołnierza. Uderzył kolbą karabinu w wizerunek Marszałka, a następnie Prezydenta. Na drewnianą podłogę biura posypały się odłamki szkła, co otaczający go Żydzi przyjęli z aplauzem. Szybko usunąłem się z Urzędu Pocztowego. Po chwili patrzyłem na oddalający się patrol. Najgorsze miało jednak dopiero nadejść (...)⁵².

We wspomnieniach Henryka Aleksiejczuka z Olszanki⁵³ pojawiają się ci, którzy zapewne z niecierpliwością oczekiwali na wejście

⁵² Jerzy Kudelski, *Patrol – 1939*, [w:] „Z Zabłudowskiej Ziemi”, nr 44, listopad 1999, s. 22-23.

⁵³ Henryk Aleksiejczuk, *Polskie losy*, [w:] „Z Zabłudowskiej Ziemi”, nr 32/33, sierpień 1997, s. 4-5.

Sowietów. Relacji wskazujących na popleczników armii agresora jest o wiele więcej. Wymieniane są nazwiska miejscowych konfidentów. Trudno byłoby je dzisiaj zweryfikować, ale niektórzy z nich, chętnych się nienawiścią do tzw. Polski sanacyjnej, współpracę z sowieckim okupantem podjęli z pełną świadomością, co poświadczają relacje zamieszczone choćby w niewielkim druku dotyczącym historii wsi Zwierki: *Żywe były tradycje rewolucyjnej walki w Rosji, gdzie wtedy przebywała większość mieszkańców⁵⁴ opuściła swoje gospodarstwa. W roku 1923 powstała komórka Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi. Działała ona do 1938 roku, to jest do rozwiązania tej partii. Ponieważ działała ona w konspiracji, a jej członkowie już dzisiaj nie żyją⁵⁵ brak jest dokładniejszych danych o jej działalności. Wiadomo, że komuniści zbierali się w mieszkaniu Gawryły Skowrońskiego, który miał radio, aby słuchać audycji z Mińska w języku białoruskim. W roku 1936 został on aresztowany, osadzony w Berezie Kartuskiej. Był on tam nieludzko katowany (z relacji jego żony Olgi Skowrońskiej). Do najbardziej aktywnych działaczy zaliczał się Leon Rusiłowicz, który zajmując się fotografowaniem, jeździł w celach agitacyjnych do różnych miejscowości (z relacji jego ojca Macieja Rusiłowicza). Prawdopodobnie on stał na czele organizacji(...). Przy końcu września, gdy Białostoczczyzna została przyłączona do Związku Radzieckiego, Zwierki administracyjnie należały do sielsowietu (gminy) Pasyнки, rejonu (powiatu) Zabłudów, obłasti (województwa) Białostok, Białoruskiej Republiki. Radnymi sielsowietu byli Michał Todorczuk i Naum Todorczuk. Władze radzieckie utworzyły w Zwierkach sklep spółdzielczy (kooperatywe). Szkoła w*

⁵⁴ Tzw. bieżnięstwo w ramach tej akcji ludność wyznania prawosławnego w obawie przed rozpowszechnianymi w pogłoskach represjach.

⁵⁵ Praca powstała w 1971 r.

*tym czasie była pełną 7-klasowa i miała 4 nauczycieli. Warunki życiowe ludności poprawiły się*⁵⁶.

W relacjach i we wspomnieniach dotyczących zabłudowskiej ziemi odnotowano wiele zdarzeń związanych z pierwszym okresem sowieckiego zarządzania. Obce porządki, które wymykały się jakiegokolwiek logice i towarzyszący temu wszystkiemu, narastający z dnia na dzień strach i niepewność losu, stwarzały atmosferę daleką nawet od purnonsensownych skojarzeń. *Po zajęciu tych terenów przez wojska sowieckie okazało się, że niektórzy Białorusini byli konfidentami NKWD. Już na drugi dzień po sowieckiej agresji ujawnili oni swoją obecność. Trójka kolaborantów rano przed ósmą wtargnęła uzbrojona do domu dwóch braci i aresztowała ich. Oprócz nich aresztowany został Paweł Karpiesiuk, który pozostawił oprócz żony i dwóch synów w wieku 8 i 13 lat, staruszkę matkę w wieku 90 lat.*

*Konfidenti odprowadzili aresztowanych do Zabłudowa i przekazali zainstalowanemu tam NKWD. Po wstępnym przesłuchaniu aresztantów osadzono w białostockim więzieniu. Wszelkie starania rodzin aresztowanych o uzyskanie wiadomości o ich losie nie przynosiły żadnych rezultatów. Jak się dowiedziano znacznie później, nie byli sądzeni w Białymstoku a przewieziono ich do więzienia w Mińsku*⁵⁷.

Dla społeczności polskiej, będącej w mniejszości wobec obywateli żydowskiego pochodzenia mieszkających w Zabłudowie i tych, którzy przybyli z „urzędniczą sowiecką kadrą” sytuacja stawała się nieznośna i wielce niebezpieczna. Ekonomiczne próby ujarzmiczenia żydowskiej dominacji w małym miasteczku w uczciwej grze w zdobywaniu klienteli dla nielicznej polskiej społeczności w okresie

⁵⁶ Monografia wsi Zwierki, Warszawa 1971, s. 20-21.

⁵⁷ Henryk Aleksiejczuk, *Polskie losy*. [w]: „Z Zabłudowskiej Ziemi”, nr 32/33, sierpień 1997, s. 4-5.

poprzedzającym wojnę były naturalną walką gospodarczą, którą poddano teraz szczególnej obserwacji i represjom. Dotknęło to w pierwszym rządzie polską inteligencję⁵⁸, z czasem także żydowską. Co ciekawe w analizowanym przeze mnie terenie, tylko w pierwszych miesiącach okupacji, winą za kolaborację z sowieckim najeźdźcą obarczono całą społeczność żydowską. Rozeznanie nadeszło wkrótce, kiedy dotarła gromada urzędników z głębi ZSRR. Wielu z nich, choć powiązanych więzami krwi, tej więzi na zewnątrz nie okazywało. Pomimo starań prasy, nagminnie urządanych wieców, zebrań i innych narzędzi indoktrynacji próbujących ukazywać imperium sowieckie jako „kraj szczęśliwości” – wyraźnie zarysowały się podziały na tych „co są z sowietami” i tych, którzy są im przeciwni, a przynajmniej całkowicie obojętni na całe propagandowe przesłanie. Powtarzano wiele dowcipów, układano wierszyki, które wysmiewały „nowe porządki”. Poczesne miejsce zajęła słynna sowiecka pszczoła wielkości dorodnej gęsi. Józef Kuczyński z Pasynek zapamiętał czterowiersz powtarzany wśród osób zaufanych, a będący opisem ówczesnej rzeczywistości:

Hop siup hryczenniki

Wszystkie Żydki naczelniki

Białorusy do kolchozu

*A Polaki do wywozu*⁵⁹.

Najbardziej obszerną relację o wejściu żołnierzy sowieckich do miasteczka nad Rudnią pozostawił mieszkaniec Zabłudowa, żydowskiego pochodzenia, o nazwisku Zesler. Przytaczam ją w obszernych fragmentach, wszak to jedno z nielicznych wspomnień operujących

⁵⁸ Jan Leończuk, *Małomiasteczkowe sacrum*. [w:] Małe miasta. Religie. Lublin–Supraśl 2006, s. 129-136.

⁵⁹ Józef Kuczyński, *Z pamięci dobyte...*, [w:] „Z Zabłudowskiej Ziemi” nr 9 lato 1993, s. 6.

szczególóm, tak ważnym do zrekonstruowania życia codziennego Zabłudowa.

(...) Wahaliśmy się z podejściem do nich, byliśmy zakłopotani i nie znaleźliśmy za dobrze rosyjskiego. Z jednej z ciężarówek wyszedł żołnierz, prawdopodobnie ich oficer, ubrany trochę inaczej, w innej czapce z metalową czerwoną gwiazdą i w skórzanym pasku z przytroczonym wielkim pistoletem w drewnianej kaburze. Podeszedł do nas i oznajmił, że zostaliśmy oswobodzeni z rąk faszystów. Zapytał, kiedy Niemcy opuścili miasto i jak się zachowywali wobec obywateli. Po naszych odpowiedziach wrócił do samochodu.

W krótkim czasie jednostki wojskowe zaczęły napływać z tego samego kierunku wraz z bronią i ekwipunkiem: piechota, kawaleria, artyleria i Kozacy w niebieskich uniformach i futrzanych czapach. Byli przystojni, dobrze zbudowani i siedzieli w siodłach jakby urodzili się na koniu. A co najbardziej miłe, byli wśród nich Żydzi. Byli też Kalmucy, Tatarzy, mieszanka ludów, jakich nigdy wcześniej nie widzieliśmy. Opancerzone samochody i traktory. Ten widok skutecznie odmienił nasze pierwsze wrażenie. Od nocy, przez cały dzień i jeszcze jedną noc, oddziały nieprzerwanie kierowały się na zachód, tam gdzie zgodnie z porozumieniem miała znajdować się granica. Hałas ucichł; pozostało kilka oddziałów w garnizonie. Następnego dnia zaczęli montować na rynku głośniki. I dużą drewnianą scenę dla wojskowego zespołu i melodyjna rosyjska muzyka zalała miasto. Radowaliśmy się, nie wiedząc, z czym tak naprawdę mamy do czynienia. Nowy reżim był dla nas zagadką jednak czuliśmy, że zostaliśmy ocaleni przed Niemcami, nie wiedząc nawet do końca, przed czym ocaleni (tego mieliśmy się dowiedzieć w dalszym etapie wojny).

Pośród niewielkiego garnizonu dostrześliśmy parę mundurów różniących się od pozostałych. Były bardziej szykowne, noszący je mieli inne czapki, z czerwonym otokiem, byli dobrze zbudowani i o

zdrowym wyglądzie, niczym oficerowie z tym, że nie nosili żadnej rangi. Nie mieszała się z innymi mieszkańcami, jak reszta armii. Trzymali dystans i mieli lepsze maniere. Okazało się, że są to członkowie NKWD, spadkobiercy słynnej czeki, stróżowie porządku i bu-downiczny sowieckiego reżimu⁶⁰.

W relacji żydowskiego mieszkańca Zabłudowa spisanej zapewne po latach, wejście sowieckiego okupanta potraktowane zostało przede wszystkim jako zmiana „porządku publicznego”. Relacja odtwarza topografię nieistniejącego już miasta, którego znaczna część mieszkańców podzieliła los żydowskich obywateli. Drobiazgowo opisy rekonstruuja „stan pozostawiony” a zarazem otwieraja przestrzeń zapowiadajacą nadejście apokaliptycznej rzeczywistości. „Utracona Atlantyda Rodzinnego Gniazda” wymusza na autorze relacji jak najwierniejszy opis.

Obywatelski i częściowo wojskowy rząd osiadł w urzędzie miejskim: sowieccy cywile, większość z nich była członkami partii. Ich przywódca, jak się dowiedzieliśmy, był Żydem i nazywał się Margolin. Był to akurat sezon świąteczny: Nowy Rok, Dzień Pojednania i Kuczki. To było dziwne wrażenie – z jednej strony wejście w nowy świat, niosący kres cierpieniom Żydów, a z drugiej dziwna pustka, może [dlatego – przyp. A.L], ponieważ święta nie były celebrowane tak hucznie jak kiedyś. W każdym razie przeminęły szybko i nastala szara rzeczywistość. Miejskie fabryki zostały skonfiskowane, również nasz młyn i zabudowania. Sklepy pozamykano, a wraz z nimi nasze źródło utrzymania. Sowietci nie dali w zamian nic innego.

Polscy mieszkańcy wsi i miejscy farmerzy poukrywali się w swoich gospodarstwach wraz z dobytkiem. Zarzynali na potęgę trzodę w obawie przed konfiskatą i rozdaniem jej dla wszystkich. Bano

⁶⁰ Eliyahu Ben Moshe-Baruch and Bluma Zesler, *Before Destruction*, Haifa 1986 <http://www.zabludow.com/Yiskor2bedistruc.html>, [dostęp 3 IV 2008].

się możliwości stworzenia kolchozu, co budziło ich największą odrazę. Właściwie pierwsza zwrotka międzynarodówki stała się rzeczywistością: Stary Świat został zniszczony. Jednak dalsza część, ta o budowie Nowego świata nigdy się nie ziściła. Sowieci pozbawiali ludzi domów – jednych za kapitalistyczny status, innych za przynależność do organizacji, które im się nie podobały. Wyrzucono także moich rodziców mieszkających w piętrowym domu przemianowanym na rządową instytucję finansową. Przeprowadziliśmy się, cała nasza szóstka wraz z dobytkiem, do jednego pokoju w domu siostry mojej matki, używanego wcześniej jako sklep⁶¹.

Sowiecka rzeczywistość czyli ów „nowy ład” okazały się pasmem nieustannych cierpień i zagrożenia oraz sztuką zachowania się w obliczu nieustannie zmieniającej się rzeczywistości, kiedy za każdy niewłaściwy gest można było zostać oskarżonym o działalność antyradziecką ze wszystkimi tego konsekwencjami. Stosunkowo szybko, to nie trudności aprowizacyjne czy lokalowe, ale zmiany mentalnościowe dały o sobie znać wśród mieszkańców. To one kształtowane były w „nowych warunkach ekonomicznych a przede wszystkim politycznych”. Część mieszkańców zatracala to, co było w nich najważniejsze, poczucie godności. Strach, a nade wszystko pragnienie ocalenia życia oraz szerząca się kolaboracja powodowały, że więzi społeczne, stosunki sąsiedzkie ulegały degradacji.

Jak każdy nowy reżim, sowieci potrzebowali kolaborantów (tym razem z ideologicznym zapleczem) wśród mieszkańców. Mogli ich z łatwością znaleźć, zwłaszcza wśród nas, Żydów, jak i Białorusinów, widzących się jako ich głównych sprzymierzeńców w nadchodzących zmianach. Nie sądzę, by kierowali się pobudkami ideologicznymi. Ich sposób widzenia sowieckiego reżimu był u podstaw

⁶¹ Tamże.

niewłaściwy. Ich koncepcja rewolucji była po prostu wywróceniem świata do góry nogami, najniższe klasy na górze, a wysokie na dole: kapitaliści będą służącymi i dostaną za swoje. Byli na tyle naiwni, że wystawiali dotychczasowych właścicieli fabryk (pełnych cennych produktów) na ich straży, z tym, że zamieniali ich na nocne stróżowanie do innych fabryk.

Ich niewinność opierała się na zemście, nie na ideologii, ale nie trwało to długo. Czas zrobił swoje i sytuacja zaczęła się stabilizować, z chaosu w nową rzeczywistość, bardziej konkretną i posiadającą swój cel. Reakcja żydowskich mieszkańców na to, co się działo była zróżnicowana, nawet dosyć skrajnie, a było tak z kilku powodów. Głównymi były: status ekonomiczny i społeczny poszczególnych osób w przeszłości, ich stosunek do religii i ideologii syjonistycznej, a także ich aktualny status. Dlatego część Żydów stała się aktywnymi zwolennikami nowego porządku. Znaczna większość jednak była apatyczna i szczerze nienawidziła Sowietów, rzecz jasna skrycie⁶².

Pierwsze decyzje administracyjne miały na celu jak najszybsze podporządkowanie miejscowej ludności i zmiany jej wrogiego nastawienia. Niestety, proces łagodzenia napięć społecznych nie dawał jakichkolwiek pozytywnych dla okupanta rezultatów. Wywózki na „niehumanitarną ziemię”, działania „sielsowietów” a przede wszystkim zniszczone więzi społeczne „zaowocowały” pogłębieniem wrogości.

Trudno jest ocenić, na ile przytoczone powyżej relacje świadków tamtych dni, pokrywają się z prawdziwymi wydarzeniami. Przyjąć należy, że trauma spowodowana okresem pierwszej okupacji sowieckiej była na tyle głęboka, że mocno wryła się w pamięć tych ludzi z ogromną liczbą zdawałoby się na pierwszy rzut oka banalnych szczegółów.

⁶² Tamże.

Należy jednak zaznaczyć, że relacje były sporządzone w większości przypadków kilkadziesiąt lat po wojnie, co może pociągać za sobą ewentualne nieścisłości i przekłamania. Na ograniczenie wiarygodności przekazu może wpływać także dziecięcy wiek świadków (Irena Hermanowska-Świerbińska, Jerzy Kudelski). Istnieje również prawdopodobieństwo, że część relacjonujących nie była bezpośrednimi uczestnikami zdarzeń, a jedynie powtarzała zasłyszane historie.



Fot. 1 Zabłudowscy garbarze przy pracy. Fotografję wykonano w 1935 r.

(Fotografia pochodzi z zbiorów Stanisławy Polikarp)

Rejon Zabłudowski pod okupacją sowiecką. Trudna codzienność

Zabłudów w okresie poprzedzającym okupację sowiecką był miasteczkiem w dużej mierze przemysłowym, stąd znaczną część mieszkańców stanowili robotnicy. Głównym pracodawcą w mieście były żydowskie garbarnie, których było około dziewięciu. Inne, liczące się w mieście gałęzie przemysłu to: produkcja artykułów spożywczych, przemysł drzewny, piwowarski, tekstylny, krawiecki itd.

Według sowieckich danych statystycznych rejon zabłudowski zamieszkiwało w kwietniu 1940 r. 54 391 mieszkańców. Zróżnicowanie narodowościowe przedstawiało się następująco: Polacy 27 385, Białorusini 21 882, Żydzi 4826, inni 298⁶³. W Zabłudowie, liczącym według danych sprzed II wojny światowej ok. 3,5 tys. mieszkańców było 1952 Żydów, 1700 Polaków, 156 Białorusinów, 11 Rosjan i 11 Niemców⁶⁴. Stan ten uległ zasadniczej zmianie w czasie okupacji sowieckiej ze względu na napływ ludności rosyjskiej i żydowskiej z głębi imperium sowieckiego i ziem polskich zajętych przez Niemców.

⁶³ Informacja o składzie narodowościowym zestawiona przez Sowietów na bazie polskich danych statystycznych oraz zgodnie ze spisem przeprowadzonym przez poszczególne rady wiejskie.

⁶⁴ *Zabłudów (1936)*, [w:] „Z Zabłudowskiej Ziemi”, nr 2, wiosna 1992, s. 1.

W krótkim czasie po wkroczeniu Armii Czerwonej na ziemi polskie, stało się jasne, że celem agresji nie jest tymczasowa okupacja, ale trwałe wcielenie zajętych ziem do ZSRR. Wiązało się to z całkowitą likwidacją dotychczasowych struktur państwa polskiego, pod względem politycznym jak i gospodarczym. W ramach nowego podziału administracyjnego anektowanych terenów, dotychczasowe powiaty zastąpiono nową jednostką terytorialną – rejonami. W skład rejonu zabłudowskiego weszły gminy: Zabłudów, Michałowo, Gródek, Juchnowiec.

Wraz z sowieckim „nowym porządkiem” do Zabłudowa zawitała administracja utworzona głównie z napływowych urzędników z głębi ZSRR. Na niższych, mniej eksponowanych stanowiskach, znalazło się nieco miejsca dla „zasłużonej” miejscowej ludności. I sekretarzem RK KP(b)B w Zabłudowie został Rosjanin żydowskiego pochodzenia Margolin Boris Ajzikowicz, (w partii od 1926); stanowisko sekretarza piastował od maja 1940 aż do ucieczki władz przed wkraczającymi Niemcami. II sekretarzem RK KP(b)B został Rosjanin – Bielawskij Wasilij Grigoriew (członek partii od 1931) w rejonie zabłudowskim pracował od maja 1940. III sekretarzem, odpowiedzialnym za sprawy kadrowe, został Korzun Michał Andrejewicz (w partii od 1926); zatrudniony w rejonie już od grudnia 1939. Naczelnikiem Rajispolkomu był Rosjanin żydowskiego pochodzenia – Sinicki Nikołaj Wasiliewicz (w partii od 1937); w rejonie zabłudowskim od maja 1940. Kolejnym eksponowanym stanowiskiem był naczelnik Komitetu Rejonowego NKWD, które to objął w styczniu 1940 Rosjanin – Byczichin Stiepan Polikarpow⁶⁵.

⁶⁵ Zestawienie sporządzone przez sekretarza Białostockiego Obwodowego Komitetu Komunistycznej Partii do spraw kadrowych Kolubina, PAOSOG w Grodnie, zesp. 6195, spr. 1, t. 768.

Nazwiska powyższe zostały zaczerpnięte z archiwów. W pamięci ludzkiej nazwiska sowieckich urzędników zachowały się sporadycznie. Szczególnie relacje ludności wiejskiej jakby nie przywiązują większej wagi do nazwisk a jedynie do miejsca i do osób „wysługujących się” sowieckiemu okupantowi. Zebrane relacje z Zabłudowa są uszczegółowione, wiąże się to z codziennym kontaktem, nieraz wymuszonym sąsiedztwem a zarazem innym nieco zmysłem obserwacji. Tutejsza ludność rolnicza wyznawała zasadę przetrwania czasów wojny: „chleb i woda – niet hołoda”. Ten minimalizm zawarty w paremiologicznym stwierdzeniu pozwalał trwać, nie rejestrując szczegółów dotyczących okupantów, dbając przede wszystkim o zabezpieczenie codziennego bytu. Na plan pierwszy wysuwają się spostrzeżenia dotyczące zmian zachodzących wśród sąsiadów, osób bliskich, poddanych procesowi indoktrynacji. W społecznościach, w których obowiązywały niepisane prawa wynikające z wielowiekowych tradycji, nowowprowadzany „porządek sowiecki” musiał budzić dezaprobatę. Towarzyszył temu procesowi strach przed konsekwencjami.

To prawda, że wielu ludzi cieszyło się jak weszli w 39 roku sowieci na ten teren, ale szybko okazało się, że pomimo tańców, bram triumfalnych, Białorusinom dano najbardziej w kość. Nie było ich w tym czasie na stanowiskach w gminie, nie było na innych eksponowanych miejscach, co najwyżej zamiatali ulice. I sekretarzem partii był Żyd rosyjski Margolin, przechowywał się na kolonii Gnieniuckiej. W Zabłudowie był Rajspatkom, jego naczelnikiem był Żyd o nazwisku Sinicki, sędzia również był żydowskiego pochodzenia, nazwiska nie przypominam. Naczelnik milicji – to Rosjanin, naczelnik NKWD – żydowskiego pochodzenia, Predsiedaciel Posiłkowo Sowjeta – Żyd o nazwisku Perelgut. Nie było w urzędach chyba żadnego Białorusina, nie było też Polaka. Dopiero po odejściu Perelguta, jego miejsce

zajął Białorusin o nazwisku Trusiewicz. Ale nie jest to pełen rejestr decydentów w tamtych czasach. Dziesięciolatką czyli szkołą, zarządzał Wasilij Fotiejew, zastępcą dyrektora była żona enkawudzisty, Żydówka – Tatiana Lepunowa. Pełnili swoje funkcje w Zabłudowie do końca, do ucieczki. Pamięć jest zawodna, ale twarze okupantów wciąż mam przed oczyma, wracają z koszmarami tamtych czasów, z bezsilnością, z bólem, który dławi.

W Rajspalkomie zdecydowano, kogo wywozić. NKWD sporządziło spisy obejmujące ludzi, inwentarz, narzędzia, cały dobytek⁶⁶.

Lęk przed sowieckim okupantem pogłębiał z dnia na dzień pojawiające się podziały. W Lubnikach opowiadano o grupie miejscowych komsomolców, którzy w majowe wieczory pod oknami domu, w którym odbywały się majowe nabożeństwa, urządzali „kocie wrzaski” wykrzykując butnie słowa pieśni przyswajanych podczas ideologicznych szkoleń. Nosili na czapkach przszyte czerwone gwiazdy⁶⁷. Informatorzy, którzy potwierdzali owe incydenty, na pytanie: dlaczego nie reagowano wówczas na owe ekscesy – tłumaczyli to wszechobejmującym strachem. Obawa przed represjami i wywózką była tak silna, że nikt nie miał odwagi, aby zaprotestować. Wszelakie tego typu szykany, głównie dotyczące religijnych obrzędów, były znoszone w milczeniu. W domach „o bizantyjskim światopoglądzie” często zawieszano portrety Józefa Stalina. Trudno dzisiaj udzielić wyjaśnień, dlaczego taką czcią otaczano ideologów bolszewickiej rewolucji. Bronisław Korsztun, działacz o poglądach lewicowych, który zapisał się niezbyt chlubnie „w walce z sanacją”, schronił się podczas sowieckiej okupacji w podmiejskiej wsi i widząc w jednej z

⁶⁶ Kazimierz Szyłkiewicz, *Władze Zabłudowa*. [w:] „Z. Zabłudowskiej Ziemi”, nr 10, jesień 1993, s. 5.

⁶⁷ Relacja Edwarda Leończuka, ur. w 1933 r. w Lubnikach, ówczesnego mieszkańca tejże wsi, relacja ustna, 2009.

wiejskich chat portret Stalina miał powiedzieć: „Zrzuć tego zbrodniarza ze ściany!”⁶⁸. Nie złożono na niego doniesienia ani na rodzinę, która udzieliła mu schronienia. Wiadomym dzisiaj jest, że duch Pawki Morozowa, donoszącego na własnych rodziców był ugruntowany strachem i dokonującymi się podziałami nawet w najmniejszych społecznościach wiejskich.

Relacja Józefa Kuczyńskiego z Pasynek oddaje atmosferę tamtych czasów. Nie brak w niej elementów humorystycznych. Zapewne tego typu zdarzenia opowiadane wśród osób zaufanych, z najbliższego otoczenia, czyniły karykaturalnym, śmiesznym, pozbawionym jakiegokolwiek logiki, obraz ówczesnej rzeczywistości. Relacja została zapisana w 1991 roku. Nowy układ polityczny i gospodarczy pozwalał mieć pewność, iż tamte mroczne czasy nie powrócą. Może stąd owa swoboda, z jaką został opisany tamten czas. Z notatek Jana Leończuka, wówczas zapisującego owe zdarzenia wynika, iż Józef Kuczyński zdecydował się „powierzyć” swoje wspomnienia bez żadnych oporów ani prób zdyskredytowania swoich sąsiadów. To z jego inicjatywy zostało owo wspomnienie udostępnione lokalnej gazecie.

Żyliśmy w naszej wiosce do tej pory jak najlepiej, czasami zdarzały się jakieś swary, ale one w najlepszej rodzinie mogą się zdarzyć. Kiedy wybuchła wojna wszyscy poczuli się zagrożeni nawałą niemiecką, a jak przyszła od wschodu Armia Czerwona, wbijając nóż w plecy Polsce – to ludzie się podzielili. To pewnie ideologia przyniesiona przez bolszewików dzieliła ludzi na swoich i wrogów. I Polacy stali się wrogami. Stefan H., Michał J., Michał M. z Pasynek, zaczęli formować milicję sowiecką, a komendantem w Zabłudowie był Worobiow z Gneciuk, był jeszcze jeden z Żywkowa, nazwiska już nie pamięn. Zabłudowski Żyd – Pelargut chodził dumnie z wintówką, tak

⁶⁸ Tamże.

żeby czuli wszyscy strach i respekt. Kiedyś będąc w Zabłudowie, ten właśnie Żyd podchodzi do mnie i mówi: „Wy, Kuczyński chodźcie w komitet”. No i co było robić, musiał ja iść, a tam już siedzą z naszej wioski: Bolesław Kulesza, Czesław Selewończuk. I tak nas w Zabłudowie badali. Mnie pytali namolnie: „To ty zbrasował czerwone flagi, a zawieszał białe?”. Mówię im, że u nas w Pasynkach żadnych flag nie było, ani czerwonych ani białych. No i tak pozwolili mi wrócić do domu, bo jak zapowiedział, dalsze badanie będzie na miejscu, w Pasynkach. W następnym dniu przyjechali – a jakże – dwa milicjanty z komendantem i wezwali do swojej urządzonej kancelarii 9 osób, a listę tę to już przygotowała pasyńska „policja”. I tu nas przesłuchali, a potem ustawili w dwójki i pognali do Zabłudowa na dalsze badania, a stamtąd mieli nas na Sybir, tak nam grozili, ale samochodu nie było do odwiezienia i póki co zwolnili do domu. Na trzeci dzień po tych badaniach przyjechali po Stanisława Mantysa, bo on był w policji do 39 roku i w jakiś czas potem zabrali całą rodzinę, a w jego domu w Pasynkach założyli Sielsowiet. Kto się przyczynił do wywózki – też wiadomo. W każdym bądź razie prietsiedatkiem sielsowietu została Dunia Sieškiewicz i pół wsi było w nim urzędników. A jak raptem ważni się zrobili, choć pisać dobrze nie umieli – zaczęli przesłuchiwać innych w dzień i w nocy. A kiedy już uformowali przesłuchaniami i szpiclowaniem całe „biuro”, zaczęli tworzyć kolchoz. I zrobili zebranie – milicja stała w drzwiach z wintówkami i każdego wezwanego pytali czy nie jest przeciwnikiem „Sowieckiego Sojuza”. Kto nie zgodził się wstąpić do kolchoza, dali mu za to najgorszą ziemię. I do kolchozu powpisywały się najgorsze lachudry, nie było ani czym ani komu pracować i najmowali tych, co do kolchozu nie przystali. Tak te lachmyty po opłaceniu podatku i zapłaceniu za najem – nie mieli już czym się dzielić. A kiedy udało im się jakoś zwieźć zboże z pól i po jakimś czasie przystąpili do omlotów, żeby mieć nasienie

i na zimę pola zasiał – to pół dnia im uszło, zanim zebrali się do omlotów. A kiedy już się z trudem zebrali, aby młócić kieratem i maszyną zwana szerokomłotką, i kiedy przyprawdzono z trudem konie do kierata: to okazało się, że nie ma chomąta; a kiedy już znaleźli chomąto, to znowu używy brakowało, bo ktoś ją wyciągnął. A kiedy już była używa – to lejce trzeba było szukać. I znów pół dnia szukali i przymierzali orczyki i stelwagę, ale okazało się, że nie ma postronków. Ktoś poszedł zbierać sznurki, żeby uwić postronki. I tak się rozeszli, bo dzień minął, każdy czegoś szukał. Jeden poszedł po coś, a drugi poszedł po niego, kiedy ten nie wracał. I tak się zbierali kilka dni. Tak budowali komunę⁶⁹.

Kołchoz we wsi Pasyнки został utworzony w 1940 r. z dwudziestu gospodarstw rolnych o łącznej powierzchni około 200 ha. Nosił nazwę „17 września”. Rolę kierowniczą w kołchozie sprawował Michał Sielewończuk⁷⁰ („priedsiedatiel kołchoza”), Antoni Iwanowicz („szcietowod”), Józef Siemieńczuk („brigadir”). W 1945 r. część członków kołchozu wyjechała do ZSRR, co może świadczyć, że była to ludność napływowa⁷¹. Obok kołchozu we wsi Pasyнки w rejonie zabłudowskim powstało jeszcze kilka innych kołchozów i sowchozów. Funkcjonowały one we wsiach: Pawły – „1 maja”, Hieronimowo, Nowa Wola – „Stalina”, Oziabły – „Woroszyłowa”, Pieńki – „Mołotowa”, Wality – „Wolności”, Planty – „Kalinina”⁷².

Szczegóły zachowane w pamięci pozwalają rekonstruować codzienność okupacyjną. Odmienne losy nie pozwalają na zbyt ryzy-

⁶⁹ Józef Kuczyński, *Z pamięci dobyte*, [w:] „Z Zabłudowskiej Ziemi”, nr 9, lato 1993, s. 6.

⁷⁰ Rozstrzelany w 1941 r. przez wojska niemieckie.

⁷¹ Kołchozy na Białostocczyźnie w latach 1940-1941 w świetle ankiet opisowych z 1948 r., „Białoruskie Zeszyty Historyczne” nr 9/1998 rok.

⁷² Zrekonstruowane na podstawie sowieckiej mapy Rejonu Zabłudowskiego.

kowe uogólnienia. Współpraca z sowieckim okupantem pozwalała zmienić życiowy status. Wywoływało to u innych, którzy nie ulegli tej pokusie, pogardę i odrazę. Napiętnowanie daje o sobie znać w ujawnianiu tych, którzy okryli się hańbą zdrady.

Karczewski, od dawna wiadomo, że sympatyzował z komunistami i Kuryłowicz z Kamionki – też tej samej „orientacji” i Paweł Pleskiewicz. W budynku Straży Pożarnej zasiedli w prezydium. Rozpoczęło się zebranie. W prezydium siedział też Margolin i dwóch Sowietów. Żyd Milewicz i Kapiczaj czytają jakieś komunistyczne rozporządzenia i sprawozdania. Trzeba tu powiedzieć i to, że wszystkie urzędy zajęli już Żydzi, jak nie z Rosji sowieckiej, to miejscowi. A zebrania stały się głównym elementem nowej rzeczywistości, być może miały być synonimem demokracji Kraju Rad a były czymś, co trudno nazwać cyrkiem, kabaretem, bo czał się strach. Trzeba było tych głupot słuchać⁷³.

W szarą codzienność wpisują się również humorystyczne zdarzenia. Przetrwwały wiele lat. Teraz powracają, aby czas sowieckiej okupacji niejako złagodzić: *Rzecz się ma w Zabłudowie. 7 listopada (wg starego stylu) – w święto Rewolucji Październikowej wrzeszczy Matyjaszuk do Matrony Dudaryk, która była u nas na służbie pomagając w codziennych obowiązkach a w ten dzień międlila len na cierlicy.*

– Nie znajesz, że siewodnia prazdnik i nie lzia rabotać?

– A jakoje siewodnia świato? Toż u cerkwi nie dzwonili!⁷⁴

Zabłudów nie posiadał w swojej historii pomników. Nie wzniesiono założycielom miasta – Chodkiewiczom, ani późniejszym właścicielom. Wznoszono jedynie kapliczki i krzyże przydrożne. Małomiasteczkową atmosferę wypełnili sowieccy okupanci „nowym

⁷³ Relacja Kazimierza Szykiewicza z Zabłudowa. zapisana w 2000, zbiory autora.

⁷⁴ Tamże.

sacrum” – pomnikiem Włodzimierza Lenina. Nadano temu wydarzeniu szczególną rangę, wszak w pobliżu wzniesionego pomnika – ustawiono mównicę. Sowieckość wdzierала się stopniowo, a jej zadaniem było wypełnianie religijności chrześcijańskiej nowymi obrzędami, których głównymi elementami była mównica (ambona) i bóstwo (pomnik). Zapamiętano stojącą na ceglany postumencie betonową figurę z ręką wyciągniętą w stronę świątyni katolickiej, z otwartą księżką (jak ze Świętą Księgą).

Scenariusz niszczenia pomnika miał mieć również sakralny charakter. Był wymysłem okupanta niemieckiego, który posłużył się ludnością żydowską. Urządzono parodię pogrzebu, z udziałem płaczków i innych elementów charakterystycznych dla obrzędowości wyznawców judaizmu.

Pamiętam wznoszenie pomnika Lenina. Mój ojciec jako budowniczy musiał w tym uczestniczyć, bo prowadził i jako murarz i jako zdun i prace budowlane przyjmował. Była w tym czasie spółka: Loreder – Maksimowicz (m. in. szkołę budowali w Zabłudowie). Pamiętam przywieźli pomnik Wodza w kilku skrzyniach i umieścili w jednej z uliczek, myśmy tę uliczkę nazywali Sutki. Tu gdzie dziś jest skwerek w Zabłudowie (miejsce to było zabudowane) i wewnątrz przebiegała uliczka, pełna kramic żydowskich. I tam w kilku olbrzymich skrzyniach, jeszcze przed zmontowaniem, leżały części Wodza Rewolucji. Nie było wtedy żadnego wc i każdy wchodził w ulicę Sutki i skrzynie z wodzem służyły do wiadomych celów. Postument ceglany zbudowano z domku ceglano, który stał przy ulicy Berka Joselewicza (równoległa do ulicy Suraskiej i Białostockiej, biegła gdzieś tu w okolicy kiosku w stronę synagogi – dzisiaj tej ulicy nie ma). Była przy tej ulicy wytwórnia kaszy, z wielkim kołem poruszającym dalsze urządzenia, napędzane siłą koni, przed którymi zmyślnie montowano koryto z owsem wciąż przesuwające się, a za nim podążał zgłodniały

koń. Ale wróćmy do budowy „okazalego” pomnika w Zabłudowie – zjawiał się podczas budowy przedstawiciel Rajkoma o nazwisku Margolin i przyglądał się w jaki sposób ta część ostatnia będzie ustawiona. Chodziło o to, ażeby łańcuch unoszący Wodza nie tworzył pętli na szyi. Przy pomniku była ustawiona jednocześnie malutka mównica. Odbywały się przed nią defilady⁷⁵.

Zachował się w pamięci mieszkańców Zabłudowa czterowiersz, powstały podczas okupacji sowieckiej, a który to dotyczył pomnika wzniesionego na centralnym placu miasteczka. Któregos dnia ktoś zawiesił poeć zjełczałej słoniny na wyciągniętej ręce Wodza Rewolucji i tabliczkę, na której napisano:

Leninku, Leninku
Jesi polskuju słoninku
Wiele let ty hospodaryu
*Ni razu nie zaskwaryu*⁷⁶

Według powszechnej opinii mieszkańców Zabłudowa, ten czterowiersz stał się przyczyną wywiezienia kilku rodzin w głąb Imperium Sowieckiego.

Zachowały się relacje mieszkańców wsi Zacisze wywiezionych na „nieludzką ziemię” wskazujące, jak codzienność podczas okupacji sowieckiej zmieniała swoje oblicze, wprowadzając strach i niepewność losu. Wieś Zacisze została założona przez weteranów wojny polsko-bolszewickiej. Aby otrzymać nadanie ziemskie, prócz zasług frontowych, musieli posiadać wykształcenie rolnicze. We wsi osiadło 16 rodzin osadników. Wieś dała się szybko poznać jako zespół wzo-

⁷⁵ J.O., *Opowieści Pana Antoniego*, [w:] „Z Zabłudowskiej Ziemi”, nr 21, październik 1995, s. 4-5.

⁷⁶ Józef Kuczyński, *Z pamięci dobyte...*, [w:] „Z Zabłudowskiej Ziemi”, nr 9, lato 1993, s. 6.

rowych rolników, gmina przysyłała tu wycieczki poglądowo-dokształcające, stawiając ich za wzór innym gospodarzom⁷⁷. W 1936 r. do wsi zawitała nawet delegacja wojewody, aby podziękować osadnikom za działalność i dawanie dobrego przykładu innym⁷⁸. Może właśnie te sukcesy nowo przybyłych osadników tak raziły w oczy niektórych sąsiadów, że stały się przyczyną dramatu. Zawieść mieszkańców sąsiednich wsi doprowadziła do tragedii. Okupant sowiecki, chcąc zmienić nastawienie do indywidualnego gospodarowania, szczególnie wiele uwagi poświęcał indoktrynowaniu mieszkańców okolicznych wsi. Proces ten nie udał się w Zaciszu. Osadnicy wojskowi zdawali sobie sprawę z propagandy sowieckiej, znali jej mechanizmy i nie ulegali prymitywnej agitacji. We wspomnieniach Reginy Znamierowskiej odnotowany został wiec agitacyjny z okazji święta Rewolucji Październikowej w sąsiadującej z Zaciszem wsi Kamionka. Głównym zausznikiem Sowietów w okolicy był Wiktor Kuryłowicz, mieszkaniec tejże wsi. Z relacji wynika, że był gorliwym propagatorem „jedynie słusznych” treści, prostotą i prymitywizmem przekazu idealnie wpisywał się w język propagandy okupanta.

Nadszedł dzień 7 listopad 1939 roku. Przed Szkołą Podstawową w Kamionce, żołnierze zrobili sobie trybunę i dużą bramę udekorowaną jodłą, czerwienią i tradycyjnie – sierpem i młotem u góry. Druga brama znajdowała się we wsi Zajezerce, zaś trzecia u nas w Zaciszu obok zabudowań panów Jakuba Hancewicza i Nikodema

⁷⁷ Relacja Teresy Cieśluk, spisana przez Annę Znamierowską, Protasy 2009, rękopis.

⁷⁸ „Echo Białostockie” 1936 r., cyt. za „Z Zabłudowskiej Ziemi” nr 10/11, jesień 1993 r., s. 1-2. „Auto z urzędową chorągiewką zatrzymało się na rozstaju dróg polnych przy krzyżu, gdzie zgrupowała się cała ludność Zacisza. Pan Wojewoda Poślawski z otoczeniem zbliżył się do witających. – Panie Generale – rozległ się ostry głos prezesa Kółka Rolniczego Zygmunta Szczepańskiego – my osadnicy wojskowi witamy ciebie wiernie na naszych gospodarstwach, po żołniersku – nie chlebem i solą, lecz szczerym uczuciem naszych żołnierskich serc”.

Grzegorzcyka. Kolejna była w Rafałowce. Ściągnięto przymusowo miejscowych rolników, aby uczestniczyli w obchodach Rewolucji Październikowej. Na trybunie zajęli miejsca Rosjanie i niektórzy mieszkańcy okolicznych wsi. Głównym organizatorem w naszym regionie był prezydent – mieszkaniec wsi Kamionka – Wiktor Kuryłowicz. Ów pan, w trakcie przemówienia z trybuny, wyjął z kieszeni przygotowaną wcześniej bułeczkę, wznosił ją do góry, dziękując gorkiwej władzy radzieckiej za wyzwolenie od ucisku i głodu i za to, że przyniosła sprawiedliwość, wolność i dobrobyt, podkreślając jednocześnie, że takiej bułeczki nie mógł zjeść przed 20 laty, a teraz dzięki armii radzieckiej, może to zrobić⁷⁹.

W propagandzie wykorzystywano elementy sakralne. Unoszona ku niebu bułeczka i dziękczynienie władzy sowieckiej wpisywało się (trudno powiedzieć dzisiaj czy świadomie) w atmosferę patosu a zarazem patetycznych gestów i pustych deklaracji. Nie wymagały one konkretów, były niejako „do wierzenia podane”. Musiały jednak u słuchaczy wywoływać poruszenie, szczególnie tych, których ideologia uwiodła i byli jej wierni. Inni odczuwali fałsz i demagogię. Wiele relacji poświadcza, iż sowieckość zastąpiła religię. Okaleczenie ideologiczne pozostało, pozwalając w rzeczywistości powojennej bez trudu podejmować wybory, które dla innych były sprzeczne z ich sumieniem.

Przyjrzyjmy się fragmentom dokumentów z archiwum NKWD przechowywanych w Grodnie. Więcej światła rzucają na trudną codzienność. Drobiazgowo relacje zawarte w „*Notatce o stanie propagandy i agitacji w Zabłudowskim Rejonie z dnia 22 sierpnia 1940 r.*”, w której roi się od donosów stwarzających niebezpieczny precedens, który stawał się normą sowieckiego postępowania: „*Trzeba zazna-*

⁷⁹ Zenon Puchalski, *Relacja o wywóźce wsi Zacisze*, [w:] „Z Zabłudowskiej Ziemi”, nr 46, marzec 2001, s. 4-6.

czyć, że tam, gdzie źle zorganizowano pracę agitacyjną wśród mieszkańców, a najbardziej w Rafałowskiej Radzie Gromadzkiej, tam wszelkie marudery i kułaki prowadzą prace przeciwko Radzieckiej Władzy. Np. Składowski mówi do rolników: przyjdzie czas, kiedy wszystkich bolszewików przetrzą, oni już 20 lat męczą naród w Rosji, teraz tutaj przyszedł męczyć, a przecież Armia Czerwona sama zobaczyła, będąc w Polsce, Finlandii, że w Rosji gorzej się żyje, a jak się zacznie wojna przeciw ZSRR, to cała armia rozbiegnie się i nie będzie (komu) wojować. Dybolski agituje: „nie trzeba oddawać dla państwa zboża, mięsa i groszy”. Popławski J. J – kułak, wieś Poliany [Topolany – A.L.], Białorusin, ma 29 hektarów, 11 krów (obecnie 3), ma 40 uli pszczół na zebraniach mówi: „normy z tym mięsem wykonać nie mogę, bo krowy cielą się” – a zboża, drzewa, mięsa, w ogóle nie zdawał. 9/VIII powiedział: „nie będę niczego zdawać, pojedę wkrótce do Niemiec”. „Źle rozprowadza się prasa we wsiach rejonu. Np. we wsi Aleksicze (Ostrowiecka Rada Gromadzka) nikt z 28 gospodarstw nie przyjmuje gazet. Takich wsi są w rejonie dziesiątki. W ostrowieckiej radzie gromadzkiej leży 4 stopy przysłanych z Białegostoku materiałów”⁸⁰.

Dokumenty wytworzone przez administrację sowiecką pozwalają odtworzyć mentalność partyjną okupanta. Dostarczają też wielu przykładów, według nich nagannych i godnych potępienia, a które to są jedynie odmiennym sposobem rozumienia własności. Sekretarz Komitetu Rejonowego KP(b)B w Zabłudowie Borys A. Margolin donosił w piśmie z 10 maja 1941 roku, że „w ciągu minionych pięciu dni miały miejsce w rejonie prace związane z dzieleniem nadmiaru ziemi w gospodarstwach o powierzchni ponad ustalone normy i nadawanie tej ziemi chłopom bezrolnym i małorolnym. Praca nad

⁸⁰ Notka o stanie propagandy i agitacji w Rejonie Zabłudowskim. 22 VIII 1940. PAOSOG w Grodnie zesp. 6205, spr. 1, d. 10, k. 1.4.

podziałem już prawie wszędzie została ukończona, ale jeszcze nie ukończono przekazywania tych gruntów bezrolnym i małorolnym gospodarstwom. Teraz zwracamy na to szczególną uwagę, licząc w taki sposób, aby w ciągu pięciodniówki do 15 maja tę pracę zakończyć w całości, w tym celu zostali skierowani na wieś najbardziej przygotowani towarzysze z rejonowego partyjnego aktywu dla wzmocnienia masowo-politycznej pracy wśród biedoty i pomocy dla rad gromadzkich w tych działaniach.

Nastroje polityczne wśród chłopów odnośnie ustanowienia norm użytkowania ziemi oraz przeprowadzanych podziałów nadmiaru [ziemi – przyp. A.L.] są wszędzie zdrowe. Ze strony kulackich elementów miały miejsce fakty oporu, Np: w Zabłudowie kulak Obukowicz Kazimierz J., który miał 20 hektarów ziemi, zastraszał biedotę różnego rodzaju pogroźkami, że jeśli oni wezmą w korzystanie ziemię, odłączoną od jego działki, będą za to odpowiadać, w wyniku czego wiele osób z biedoty odmówiło przejęcia ziemi należącej do Obukowicza. Oprócz tego kulak Obukowicz po tym jak komisja wyznaczyła ziemię, która ma być przekazana do państwowego funduszu, powyrywał słupy i zaczął ją orać. Kulak Obukowicz został pociągnięty do odpowiedzialności sądowej.

Wiejski aktyw bardzo pomaga radom gromadzkim w przeprowadzeniu prac przy podziale ziemi. Najbardziej wykazali się towarzysze Mularczyk – chłop z biedoty, Samsonowicz – chłop z biedoty, deputat rady rejonowej, Janowicz i inni⁸¹.

Przegląd kilkudziesięciu dokumentów daje nam możliwość poznania na czym polegała praca agitacyjna m.in. w kołchozach i sowchozach. Drobiazgowo relacjonowanie miało zapewne na celu zwró-

⁸¹ List informacyjny do Białostockiego Komitetu Obwodowego, Sektor informacji – wydział agrrolniczy miasto Białystok., 10 maja 1941, PAOSOG w Grodnie zesp. 6195, spr. 1, d. 838, k. 63-64.

cenie uwagi na pozornie niewinne zachowanie, które w konsekwencji, według ideologów „nowego porządku”, mogło się stać groźnym precedensem. Powolne wsączanie się „sowieckiego ładu” daje szczególnie o sobie znać w drugiej połowie 1940 roku i w pierwszej połowie roku 1941.

Z zachowanych relacji naocznych świadków wynika niezbicie, że prowadzone wówczas roboty publiczne pozwalały na budowanie pozrywanych więzi sąsiedzkich niejako w opozycji do okupanta. Paradoksalnie: ucisk prowadził do konsolidacji ludność rolniczą odrywana siłą od własnych gospodarstw. Szczególnie w okresie natężonych prac polowych wywoływało to milczący protest. Nadto nad ludnością polską wisił nieustanny strach przed wywózką w głąb ZSRR. W Łubnikach z sympatią wspominany jest Tymoteusz Karpieszuk, bezdzietny, prawdopodobnie starowiec, który nie ukrywał niechęci wobec Sowietów nazywając ich „fachmytami”. On to podtrzymywał na duchu zagrożonych wywózką mieszkańców tejże wsi pocieszając, że wkrótce nastąpi kres sowieckich rządów. W trudnym okresie, który rodził kolaborantów i pozbawionych etyki służalców, jego postawa pozostała w pamięci ludzkiej jako wyjątkowa. W okresie powojennym cieszył się wśród okolicznej ludności niekwestionowanym autorytetem, zajmując się pszczelarstwem i zielarstwem.

Okupanci sowieccy doskonale odczuwali braki we własnej propagandzie oraz to, jak trudnym zadaniem było przeniesienie metod indoktrynacji politycznej na grunt zagarniętych ziem. Instruktor działu propagandy i agitacji okręgowego komitetu KP(b)B Kriwenkow pisał: *„w kolchozach jest niedostateczna organizacja agitacji wśród kolchoźników, a w szczególności w kolchozie „1 Maja”. Trzeba zauważyć, że w tym kolchozie jest szereg towarzyszy, którzy mogliby sukcesywnie przeprowadzać codzienną agitację, np. dobrze się orientują w kwestiach politycznych, były członek KPZB tow. Maksy-*

miuk i inni, ale z tymi towarzyszami nie organizuje się pracy w sprawie podniesienia poziomu ich politycznej świadomości oraz nie wciąga się ich w agitacyjne prace. W kolchozie „1 Maja” agitacyjna działalność jest prawie nieobecna. W rezultacie słabo organizowanej pracy agitacyjnej, dyscyplina pracy u niektórych kolchoźników jest na bardzo niskim poziomie, np. kolchoźnica Andrijuk Matriona za 3 miesiące ma tylko jeden „pracodzień”, Andrijuk Andrzej – za 3 miesiące ma 3 „pracodni”. Daniluk Natalia w tym samym czasie wykonała 1 „pracodzień”. Około 10 kolchoźników (z ogólnej liczby 76) posiadają od 5 do 10 „pracodni” za 3 miesiące. Najlepsza kolchoźnica w tym kolchozie to towarzyszka Charitaniuk, która tylko w lipcu wyrobiła 52 „pracodni”. Po tym wszystkim wydawałoby się, że rejonowy komitet powinien gruntownie przebudować agitacyjno-wychowawczą pracę wśród pracowników rejonu (...). Oprócz tego rajkom nie przeorganizował pracy agitacyjnej i nie wymagał tego od zarządu agitacyjnych zespołów. Ani na posiedzeniach komitetu rejonowego, ani na posiedzeniach podstawowych organizacji partyjnych, nie wysłuchano zarządców agitokolektywu o wykonanej przez nich pracy wśród mas rejonu. Gazety ściennie w kolchozach, jak i w radach gromadzkich nie są przygotowywane, a kierownicy zespołów agitacyjnych nie wykazali w tej sprawie żadnej inicjatywy, żeby pomóc kolchozom i radom gromadzkim organizować redakcyjne kolegium takich ściennych gazetek, a na takie jest ogromne zapotrzebowanie. Nie lepiej organizowana jest praca agitacyjna wśród pracowników przedsiębiorstw i instytucji państwowych, np. w fabryce włókienniczej Nr 9 w miasteczku Michałowo, Rejonu Zabłudowskiego, gdzie jest około 50 robotników, organizacja partyjna składa się z 7 osób, komsomolska organizacja – z 6 osób, oprócz tego jest tam około 25-30 osób, które są niezłe przygotowane, np. tow. Mickiewicz, Juszyński, Gryko, Panasiuk i inni, którzy przy pomocy organizacji

partyjnej mogliby z większym sukcesem prowadzić na co dzień masową agitacyjną działalność wśród robotników w żydowskim i polskim języku”⁸².

Przytoczony fragment dokumentu wskazuje jak ważną rolę w świadomości sowieckiego okupanta pełniła agitacja. Nie udało się jednak sowieckim władzom dokonać masowego „prania mózgow” okolicznej ludności. A powodów ku temu było wiele: począwszy od zbyt nachalnej i mało wyrefinowanej w formie agitacji, poprzez krótki czas sprawowania władzy na tych terenach. Nie bez znaczenia okazało się też przywiązanie dużej części mieszkańców Rejonu Zabłudowskiego do ideałów „burżuazyjnej Polski”. Polska część miejscowej ludności zupełnie nie przejawiała zainteresowania treściami propagandowymi, nie mówiąc już o czynnym udziale w propagandzie. Natomiast entuzjazm i zaangażowanie w agitację znacznej części ludności białoruskiej i żydowskiej z biegiem czasu stawał się coraz mniejszy. Sprawilo to pewnie rozczarowanie niektórych nową władzą i stopniowym rozmywaniem się nadziei o ich nobilitacji i wysokich urzędniczych stanowiskach.

Życie codzienne pod okupacją sowiecką w rejonie było bardzo trudne. Egzystencja ludności była przepełniona strachem i niepewnością o dalszy swój los. Ludzie czuli się wyobcowani we własnym środowisku, miejscu zamieszkania. Z relacji, jak i przytoczonych dokumentów, wyłania się obraz społeczeństwa lokalnego naszpikowanego siatką donosicieli, kolaborantów i zwykłych karierowiczów, którzy „w nowym sowieckim ładzie” upatrywali prosty sposób na wzbogacenie się i podniesienie swojego statusu społecznego. Widok sąsiadów wysługujących się okupantowi budził w wielu ludziach niepokój połączony z rosnącą nienawiścią i chęcią zemsty. To wła-

⁸² Notka o stanie propagandy i agitacji w Rejonie Zabłudowskim, 22 VIII 1940. PAOSOG w Grodnie zesp. 6205, spr. 1, d. 10, k. 1.4.

śnie obraz sąsiadów-kolaborantów, a nie sowieckich urzędników przysłanych z ZSRR, najmocniej utrwalił się w ludzkiej pamięci. Swobodne wyrażanie swojego niezadowolenia możliwe było jedynie w gronie najbliższej rodziny. Utrwalanie nowego porządku, połączone z nachalną i wszechogarniającą propagandą, nie napawało optymizmem. Jednak ciągle wierzone w odwrócenie się sytuacji, a najgorsze chwile starano się przeczekać.



Fot. 2 Zabłudów. Uczestnicy obchodów 1 Maja w 1941 r. W tle pomnik Lenina postawiony w Rynku im. Ignacego Mościckiego.

(Fotografia pochodzi ze zbiorów Stanisławy Polikarp)

Represje

Wraz z kształtowaniem się sowieckiego ładu w rejonie zabłudowskim zaczęły nasilać się represje. Tak jak na innych obszarach anektowanych, tak i tu, głównym narzędziem działań represyjnych stało się NKWD. Bardzo szybko ten skrót stał się powodem strachu i przerażenia miejscowej ludności. Represje, szykany i NKWD stały się kolejnym elementem, który tak mocno zakorzenił się w pamięci świadków, że jest obecny po dzień dzisiejszy w wielu relacjach i wspomnieniach.

Naczelnikiem NKWD w Rejonie Zabłudowskim został A. Wasilenko. Dostyc szybko przystąpiono do sporządzania list „niepewnych osób”, przy wydatnej pomocy miejscowych komunistów i konfidentów. Istnieją przesłanki, że takowe działania mogły mieć miejsce jeszcze przed agresją ZSRR na Polskę. Organy bezpieczeństwa bardzo szybko zainteresowały się miejscową inteligencją i działaczami społecznymi. Jedną z pierwszych rodzin w Zabłudowie dotkniętą represjami była rodzina Szyłkiewiczów. Mieczysław Szyłkiewicz o tych wydarzeniach opowiada w następujący sposób: *Ze względu na zawód mego ojca, jego wieloletnią pracę społeczną oraz wyższe wykształcenie, a także fakt, że jedna z siostr już przed wojną skończyła wyższe studia, a druga jeszcze studiowała, uznano naszą rodzinę za niebezpieczną, tzw. „socjalno-apastnyj element”. Zaczęły się szykany i aresztowania przez NKWD, z którym szczególnie współ-*

pracowali Żydzi. Na ramieniu, z upoważnienia NKWD, nosili czerwone opaski. To oni w zasadzie decydowali o losach mieszkańców Zabłudowa. Sporządzili listy osób „kwalifikujących się” do więzienia, lub wywiezienia na tereny ZSRR. 12 października 1939 r. najstarsza moja siostra została aresztowana przez krasnoarmiejca, któremu towarzyszył ku naszemu zaskoczeniu znajomy Żyd, mający na ramieniu czerwoną opaskę. Była pierwszą więźniarką więzienia w Białymstoku.

*Wkrótce cała nasza rodzina, tj. dwie siostry, rodzice i ja, znaleźliśmy się w więzieniach w Łomży, Białymstoku, Grodnie, oraz w Brześciu nad Bugiem*⁸³.

Siostra Mieczysława Szyłkiewicza – Bronisława, została aresztowana w Urzędzie Pocztowym, którego była pracownicą. Oskarżona została o udzielanie pomocy ukrywającym się „przestępcom”. Pierwsze miesiące aresztu spędziła w białostockim więzieniu a następnie została przewieziona do twierdzy Gorki. Za próbę wykupienia Bronisławy Szyłkiewicz z białostockiego więzienia, został aresztowany jej ojciec, a następnie znalazły się paragrafy na innych członków rodziny⁸⁴.

Podobne dramaty przeżywało bardzo wiele rodzin z Zabłudowa i okolicznych wsi. Codziennością stawały się rewizje i przesłuchania, często nocą. Wyjątkową gorliwością i sumiennością w tych praktykach wykazywali się miejscowi konfidenti. Nieodzowni okazywali się także przy sporządzaniu list „niepewnego elementu”. Na nich znaleźli się ludzie, z którymi przed wojną mieli zatargi sąsiedzkie. O takich wydarzeniach możemy się dowiedzieć z relacji Henryka Aleksiejczuka ze wsi Olszanka: *Po zajęciu tych terenów przez wojska*

⁸³ Mieczysław Szyłkiewicz, *Na wojennym szlaku. Od Zabłudowa do Zabłudowa*, Białystok 2008, s. 6.

⁸⁴ Relacja Mieczysława Szyłkiewicza, Pruszków 2008, nagranie, zbiory autora.

sowieckie okazało się, że niektórzy Białorusini byli konfidentami NKWD. Już na drugi dzień po sowieckiej agresji ujawnili oni swoją obecność. Trójka kolaborantów rano przed ósmą wtargnęła uzbrojona do domu dwóch braci [Aleksiejczuków – A.L.] i aresztowała ich. Oprócz nich aresztowany został Paweł Karpiesiuk, który pozostawił oprócz żony i dwóch synów w wieku 8 i 13 lat, starszą matkę w wieku 90 lat.

Konfidenti odprowadzili aresztowanych do Zabłudowa i przekazali zainstalowanemu tam NKWD. Po wstępnym przesłuchaniu aresztantów osadzono w białostockim więzieniu. Wszelkie starania rodzin aresztowanych o uzyskanie wiadomości o ich losie nie przynosiły żadnych rezultatów. Jak się dowiedziano znacznie później, nie byli sądzeni w Białymstoku a przewieziono ich do więzienia w Mińsku⁸⁵.

Aresztowanie obu braci było zapewne spowodowane ich życiorysem, rokującym ewentualne trudności w utrwalaniu się nowego porządku w okolicy. Józef (ur. 1896) i Michał Aleksiejczukowie brali udział w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 roku, obaj należeli też do Stronnictwa Ludowego. Nie bez znaczenia było i to, że w nowej rzeczywistości uchodzili za „kułaków” (posiadali gospodarstwa rolne 13 i 24 ha)⁸⁶.

Terror wzrastał się wraz z upływem czasu i krzepnięciem sowieckiej władzy na tym terenie. Następowaly kolejne aresztowania. Wyraźnie dawały o sobie znać podziały, głównie wyznaniowe. Mieszkańcy wyznania prawosławnego wyraźnie kierowali swoje sympatie ku „nowym gospodarzom”. Przyczyna była bardzo prozaiczna – „przybysze ze wschodu” przynosili to, co kojarzyło się miej-

⁸⁵ Henryk Aleksiejczuk, *Rodzina Aleksiejczuków*, [w:] „Z Zabłudowskiej Ziemi”, nr 32/33 sierpień 1997, s. 4-5.

⁸⁶ Tamże.

scowym wyznawcom prawosławia z wielkomocarstwową Rosją i nieodległą w czasie hegemonią rosyjskiego zaborcy w szerzeniu bizantynizmu religijnego. Cerkiew prawosławna odczuwała w okresie międzywojennym brak mocnego oparcia a polityka Rzeczypospolitej (m.in. burzenie cerkwi i przywracanie odebranej własności kościołowi katolickiemu) nie pozostawała bez echa. Jeszcze nie dopuszczano myśli, czym może być bolszewizm stalinowski. Zajęcie budynków parafii prawosławnej w Zabłudowie przez „nowych właścicieli” nie napotkało na jakikolwiek opór. Wówczas to na podwórku plebanii sflonęły księgi metrykalne teje parafii.

Najbardziej represji sowieckiego okupanta w rejonie zabłudowskim doświadczyli mieszkańcy wsi Zacisze. Jak już wspominałem w poprzednim rozdziale, wieś ta została założona przez weteranów wojny polsko-bolszewickiej i ten fakt przesądził o późniejszym jej losie. Wpływ miało również wzorowe prowadzenie gospodarstw rolnych, widoczny dobrobyt oraz nie pasujące do nowej rzeczywistości obyczaje i tradycje kultywowane przez mieszkańców Zacisza. Dała też o sobie znać zawiść – wszak osiedleńcy przyjęli zabudowę kolonijną, wprowadzając wzorem dworskich założeń, maleńkie parki i dość rozległe sady. Domy były zdobne w ganki i wszelakie snycerskie obróbki. Zewnętrzny wygląd zabudowy odbiegał znacznie od okolicznych wsi i zapewne spowodował, że ożyły skądś przywleczony animozje. A kiedy tereny te zostały zajęte przez sowietów pojawiła się pokusa, aby osiąść, zagarniając pozostawione mienie. Tragedia Zacisza rozegrała się przy ewidentnej pomocy niektórych mieszkańców okolicznych wsi. Informacje do NKWD przekazywał wspomniany już Kuryłowicz (Kuryło) ze wsi Kamionka, a także Lisowski, Kiersnowski z teje wsi i Władysław Nosorowski z Zajeziere⁸⁷. Jak

⁸⁷ Wspomnienia Zbigniewa Łosia, Zacisze gm. Zabłudów, Archiwum Wschodnie Ośrodka Karta w Warszawie, AW II/2746.

wynika z relacji, to właśnie oni są odpowiedzialni za przygotowanie list osób do wywózki. Wspomniany Kuryłowicz czynnie uczestniczył w wyrzucaniu mieszkańców Zacisza z ich domów i „przygotowaniu” ich do przesiedlenia.

Z Zacisza, jako dziecko, została wywieziona Teresa Cieśluk. Pomimo młodego wieku (w czasie wywózki miała zaledwie 10 lat) w jej pamięci bardzo wyraźnie zarysował się obraz tamtych tragicznych wydarzeń: *Kiedy we wrześniu 1939 roku sowieci objęli władzę na Białostocczyźnie, zaraz zajęli się mieszkańcem Zacisza Dominikiem Łosiem⁸⁸ – posłem Rzeczypospolitej; aresztowano go i wywieziono w głąb Kraju Rad, jego brat Aleksander od tej pory się ukrywał.*

Rodzina Cieśluków zabiła wieprzka i 9 lutego sortowali i solili mięso, robili kielbasy; spać poszli bardzo późnym wieczorem. Następnego dnia, 10 lutego nad ranem, o czwartej godzinie usłyszeli głośne dobijanie się do drzwi, otworzył Antoni – ojciec Tereski. Do domu wszedł uzbrojony żołnierz sowiecki, a za nim Kuryło [Kuryłowicz – przyp. A.L.] z sąsiedniej Kamionki i to on buńczucznie nakazał rodzinie szybkie ubieranie się, bo przed nimi daleka droga, zakwalifikowano ich do wyjazdu, teraz będą osadnikami za Uralem. Nie omieszkał przypomnieć by zebrali ze sobą siekierę albo i dwie, jak mają. Zabronił wzięcia czegokolwiek z domu, nawet suszącej się nad płytą kielbaski nie dał wziąć dzieciom na drogę. Nakazano rodzinie szybkie wyjście z domu i czekanie w domu sąsiadów, których już wygnano. Kuryło został w ich domu. Powstało zamieszanie, państwu Cieślukom zabrakowało środka transportu.

⁸⁸ Dominik Łoś – członek władz wojewódzkich PSL Piast, a od chwili zjednoczenia ruchu ludowego w 1931 roku aż do września 1939 roku bez przerwy pełnił równoległe funkcję wiceprezesa Zarządu Wojewódzkiego SL w Białymstoku oraz członka Rady Naczelnej SL. W latach 1928-30 był posłem PSL Piast z okręgu nr 5. Od 1919 roku pełnił funkcję prezesa Zarządu Okręgu Kółek Rolniczych.

Deportacja Zacisza była przygotowana wcześniej, sporządzono wykazy imienne, prawdopodobnie przy wydatnej pomocy Kuryły, a dzień wcześniej zobowiązano sołtysa Zacisza do zorganizowania transportu: sanie, konie i woźniców. W nocy woźnicom kazano jechać na Zacisze i tu okazało się, że w dyspozycji jest za mało zaprzęgów. Cieślukowie w związku z tą sytuacją, jechali swoimi saniami ciągniętymi przez rozbrykanego dwuletniego konia nienawykłego do chodzenia w zaprzegu. Tylko dzięki Godlewskiemu z Zajezierc, nie jechali w nieznane z pustymi rękami, on wymógł na Kuryle wydanie rodzinie kufierka z tym, co w nim było, a była tam między innymi cenna rzecz – pierzyna.

Jeszcze słońce spało kiedy Teresa – dziecko mające niepełne dziesięć lat, jej siedmioletni brat Rysio, rodzice i sowiecki strażnik ruszyli w drogę. Podczas jazdy strażnik ustrzelił lisa, miał celne oko, był dobrym strzelcem. Antoni zaniechał pomysłu, który telepał mu się w głowie, a wiązał się z ucieczką. Żołnierz był sprawnym strzelcem, miał broń, a on dwoje wystraszonych dzieci, żonę i nie mógł ich narażać. Kiedy dojechali do drogi wiodącej do Protas, rodzice prosili by strażnik puścił wolno dzieci licząc, że same dotrą do dziadków Krassowskich w Protasach, ale ten nie zgodził się, wyjaśnił, że odpowiada za ich transport głową. Tak dojechali do Żedni. Na torach stały bydłące wagony, krążyły w pobliżu puste sanie i sanie z ludźmi nadjeżdżające z różnych stron. Przy wejściu do wagonów stali sowieccy strażnicy, mieli imienne wykazy i sprawdzali nazwiska przywożonych, wpychali ich do środka, niektórym odbierali tobołki, pewnie takie, które uznali za potrzebne dla siebie⁸⁹.

W zachowanych relacjach świadków zdarzeń związanych z wywózką, szczególnie wyraziście odnotowywane zostają chwile

⁸⁹ Relacja Teresy Cieśluk, spisana przez Annę Znamierowską, Protasy 2009, rękopis.

aresztowania a potem dramatycznej codzienności na zesłaniu. Wypędzenie z domów, do których nie zaglądało widmo głodu, rozdzielenie z rodziną, skazanie na poniewierkę i śmierć, wywoływać musiało poczucie dotkliwej krzywdy i niezawinionych wyroków.

10 lutego 1940 roku w mroźny poranek nastąpiła tragedia mieszkańców wsi Zacisze. Jeszcze wszyscy spali, gdy do poszczególnych domków podjechały sanie wraz z żołnierzami NKWD, którzy kazali zbierać się z drobnym majątkiem. „Co dasz radę bierz, to się tobie przyda, bo wy jedziecie nie na krótko, a na zawsze” – mówili enkawudziści. Co kto dał rady, zabierał za sobą na sanie. Powieziono ich do stacji kolejowej Żednia. W dniu tym zebrano wszystkich mieszkańców, tj. 16 gospodarstw. Uchronili się jedynie ci, których nie było w domu⁹⁰.

Tak wspomina ten pamiętny dzień mieszkaniec Zacisza, i jak zaznacza: *„ten dzień pozostanie w naszej pamięci do końca życia”*. Piętno traumy wobec wydarzeń, które dotknęły swoim ostrzem mieszkańców Zacisza, pozostało również wśród innych, związanych więziami religijnymi czy narodowościowymi. W okolicznych wsiach pamięć już nie jest tak „łaskawa”, wszak niektórzy z ich mieszkańców odczuwają poczucie winy, i nie chcą wracać do tamtych zdarzeń, których świadkami byli ich rodzice i dziadkowie. Pozostała niechęć do historii dotyczących wywiezionych w głąb sowieckiego imperium: *„no tak wywozili tych z Zacisza, ale ja już niewiele pamiętam. Wiem, że była zima a i nas mogli tak samo wywozić. Toż my blisko od nich mieszkali”⁹¹.*

O tych, którzy współpracowali z sowietami, w jakiejś mierze ponosząc również odpowiedzialność za zbrodnie więzienia i wywó-

⁹⁰ Wspomnienia Zbigniewa Łosia, Zacisze gm. Zabłudów, Archiwum Wschodnie Ośrodka Karta w Warszawie, AW II/2746.

⁹¹ S. B. mieszkaniec sąsiedniej wsi pragnący zachować anonimowość.

zek, zachowała się jedynie w pamięci dotkniętych represjami. W sąsiednich wsiach o tym zdarzeniu pozostały jedynie szczątkowe informacje, ale ich ujawnienie napotyka i dzisiaj na trudności. E.A. najpierw się zgodził na udzielenie wywiadu, po czym w wyznaczonym dniu, kiedy miała być nagrana jego relacja powiedział: „*Ja nie chcę drugi raz jechać „na białe niedźwiedzie”. Ty dobrze wiesz, że niewiele się zmieniło. Sowieccy poplecznicy nadal mają wiele do powiedzenia. A ja, choć stary, chciałbym dożyć w spokoju swoich dni. Nie gniewaj się, ale choć ja ci obiecał, że o wszystkim powiem, nic nie powiem, tak będzie lepiej dla nas obu*”⁹².

Wiadomym jest, że wspomnienia z tamtych dni, nie odeszły w niepamięć. Tkwią w pamięci ale lęk nie pozwala na ich ujawnienie: *Nadszedł rok 1940. 1 stycznia w południe do naszych drzwi zapukali enkawudziści. Przeprowadzili szczegółowy spis całej rodziny i wszystkiego, co było własnością moich rodziców. Jednocześnie wypytywali o bliską i dalszą rodzinę – gdzie zamieszkują i co robią. Na szczęście ojciec nie powiedział całej prawdy i wykręcił się tym, że więcej rodziny nie ma. W tym czasie mój brat Czesław był uczniem IV klasy Gimnazjum im. Zygmunta Augusta w Białymstoku. Został on jednak aresztowany 4 stycznia 1940 roku. On właśnie przebywając w białostockim areszcie spotkał na korytarzu pana Dominika Łosia, którego aresztowano wcześniej. Powiedział do brata: „Czesław i Ty tu trafiliś?”. Natychmiast i jednemu i drugiemu zarzucono worki na głowę i już nigdy się nie spotkali. Mój brat był sądzony w Mińsku i dostał wyrok 20 lat łagrów. Na szczęście uratowała go amnestia (na mocy umowy Sikorski – Majski). Odsiedział 2 lata i 2 miesiące, a będąc więźniem przejechał całą Rosję, odsiadywał wyrok w Mur-*

⁹² Relacja E. A., pragnącego zachować anonimowość, Zabłudów 2009, relacja ustna, zbiory autora.

mańsku, Tomsku, na Kamczatce, na końcu w Barnaule, gdzie wyszedł na wolność. W chwili aresztowania miał nieco ponad 18 lat.

Data 10 lutego 1940 roku pozostanie w naszej pamięci do końca życia. Z 9 na 10 lutego do Zacisza przybyło kilkudziesięciu oprawców z NKWD. O godzinie 4.00 do wszystkich domów zaczęli stukać kolbami karabinów. Było to tak przeraźliwe stukanie, że obudziło wszystkich domowników. Pierwsza do drzwi podeszła matka pytając: „kto tam?”. Usłyszała odpowiedź – „adkroj!”. Do drzwi zbliżył się też ojciec, powtarzając pytanie, usłyszał tą samą odpowiedź. Otworzył drzwi i znieruchomiał – do domu wkroczyli NKWD-ziści z bagnietami. Całą rodzinę zgonili z łóżek i w bieliźnie kazali pozostać w kuchni, skąd przez pewien czas nie pozwolili się ruszyć. Zima tego roku była bardzo mroźna – dochodziło do -38°C . W domu również panowało zimno, bowiem był on ogrzewany piecami, a poza tym przez długi czas enkawudzista stał w sieni, a drzwi do kuchni były otwarte. Dygotaliśmy z zimna i czekaliśmy aż NKWD-ziści zakończą rewizję. Po niej pozwolili nam się ubrać, lecz zabronili wychodzić z domu. Ojcu podsunęli kawałek papieru do złożenia podpisu. Był to wyrok 20 lat zsyłki na Syberię. Kazali pakować się i zaznaczyli, że jedna osoba nie może mieć więcej jak 30 kg bagażu. Wartościowych rzeczy nie pozwolili zabierać. Ciągłe przypominali o wzięciu pił i siekier do wyrębu. Inne rzeczy, jak duży zegar ścienny czy skrzypce brata z połowy XVIII wieku, musiały zostać. Mój stryj Paweł, z wykształcenia inżynier rolnictwa z Brześcia, przywiózł do nas na przechowanie swoje garnitury, smoking, serwisy naczyń i inne drogocenne przedmioty. Kategorycznie zabroniono nam te rzeczy pakować. Mówiono nam tylko, że w Rosji na nas wszystko czeka: umeblowane mieszkanie, naczynia i inne potrzebne rzeczy.

Ojciec po podpisaniu tego wyroku, był przekonany, że syn Czesław, którego aresztowano, nie wytrzymał katorżniczego śledztwa

i powiedział coś, za co nasza rodzina musiała opuścić kraj. Około godziny 6.00 do naszego domu przyjechał starszy stopniem i sam zaproponował, żeby ojciec zabrał co tylko może. Dopiero wtedy zaczęło się prawdziwe pakowanie. Ojciec z bratem Henrykiem znieśli ze strychu worki z mąką, kaszą, pęczakiem, a także wędzone szynki, słoninę, ubrania, których początkowo nie pozwalano nam pakować. Wzięli nawet całego rozprawionego wieprzka, z którego mięso miało być zamienione na meble. Wszystko, co dzięki temu oficerowi mogliśmy zabrać trzymało nas przez lato w niezłej kondycji – było, co jeść i w czym chodzić.

Z nastaniem świtu zaczęli do nas ściągać inni mieszkańcy Zacisza. Okazało się, że w naszym domu utworzono punkt zborny. Po godzinie 8.00 razem ruszyliśmy w kierunku stacji kolejowej Żednia. Każdy gospodarz miał swój zaprzęg, a do tego jeszcze dodatkowo sianie z koniem i woźnicą. Odwieziono nas do Żedni i załadowano do wagonów bydłowych, w których po obu stronach były przygotowane piętrowe prycze. Do naszego wagonu, oprócz mojej rodziny, trafiły z Zacisza jeszcze rodziny: Nikodema Grzegorzcyka, Zygmunta Szczepańskiego i Emilii Łoś. Oprócz wymienionych także państwo Prończuk z Kucharówki i państwo Kosior. To wszyscy, których pamiętam, razem było nas około 48 osób, panią Łoś dołączyli do nas na samym końcu, gdy miejsca już nie było. Wówczas mężczyźni, cały czas konwojowani poszli do wagonów z tarcicą, przynieśli grube deski, zrobili dodatkowe miejsce i tak rodzina pani Łoś jechała z nami, aż do miejsca przeznaczenia – miejscowości Toporek w rejonie Tajszetu, w Irkuckiej Oblaści. Podróży jednak nie będę opisywał, ten, kto jechał, dokładnie wie jak wyglądała (...) ⁹³.

⁹³ Zenon Puchalski, *Relacja o wywózce miejscowości Zacisze* [w:] „Z Zabłudowskiej Ziemi”, nr 46, marzec 2001, s. 4-6.

Za przytoczeniem tak obszernej relacji przemawiał fakt, że „świadeństwo prawdy tamtych dni” zostało przedstawione skrupulatnie, bez emocji. A przecież tym zdarzeniom towarzyszyły płacz i rozpacz. Jeden ze świadków, pomijając w opisie ludzkie słabości, powiedział: *„tym niech się zajmie literatura. Myśmy przeżyli czyściec po tej stronie życia i nie mam ochoty raz jeszcze wracać”*⁹⁴. Dzięki Panu Zbigniewowi Łosiowi znamy nazwiska wszystkich mieszkańców Zacisza wywiezionych w lutym 1940 r. na Sybir, listę tą zamieszczam w aneksie.

Poniżej przytaczam kolejną relację mieszkanki Zabłudowa, wówczas „napiętnowanej” zasługami swojego ojca. Fala represji zataczała coraz szersze kręgi. Informacje napływały zapewne od konfidentów i tych, których pazerność głuszyła resztki sumienia. Wyławiano najbardziej „niebezpieczne elementy”, których jedyną winą było to, że byli ludźmi zasłużonymi dla II RP lub też potrafili lepiej prowadzić swoje gospodarstwa rolne, wzbudzając zawiść i chęć zawładnięcia mienia wywiezionych.

Rodzice nasi mieszkali w miejscowości Kucharówka. Ojciec Józef i mama Cezaria Prończuk. Mieli pięcioro dzieci. Ojciec jako osadnik wojskowy otrzymał majątek za udział w I wojnie światowej i w wojnie polsko-bolszewickiej w latach 1918-1919.

W niezapomnianą skutą mrozem noc 10 lutego 1940 roku kołatanie w drzwi – odkrywajcie! To zabrzmiało tak jak uderzenie w serce. Weszło dwóch Żydów i taki młodzieńki czerwonoarmiejec. Polecono mamie obudzić dzieci a było nas pięcioro – Zygmunt 17 lat, Marysia 15 lat, Hania 12 lat, Anna 10 lat i najmłodsza siostra Czesia 5 lat.

⁹⁴ Relacja E. A., pragnącego zachować anonimowość, Zabłudów 2009, relacja ustna, zbiory autora.

Powiedzieli, żeby nic ze sobą nie zabierać, tam gdzie nas zabiorą będzie wszystko. Założyli konia do takich małych saneczek, w których woziło się mleko. Zmieściliśmy się w nich i to, co pozwolili nam zabrać. Zaczęła się podróż w nieznaną. Kiedy sanie wyjechały z podwórka usłyszałam wycie naszego Reksa. Cały czas leżał złożywszy głowę między przednie łapy. Był to duży piękny wilczur. To żalodne wycie pamiętam do dziś.

Kiedy o świcie zatrzymaliśmy się w Zaciszu, tam już nie było nikogo tylko ryczało bydło i czekały psy. Kiedy nasi „opiekunowie” rozgrzali swoje pomrożone nogi, ruszyliśmy dalej w stronę stacji kolejowej Żednia. Tam załadowano nas do wagonu, w którym byli wszyscy mieszkańcy Zacisza. Zapamiętałam niektóre nazwiska m.in. rodzina: Walendziuków, Grzegorzuków, Puchalskich, Szczepańskich, Łosiów, Trypuciów, Hancewiczów, Sokólskich.

Po trzech dniach zobaczyłam, że u mojej mamusi włosy zrobiły się białe jak śnieg. W okropnych warunkach po miesiącu dotarliśmy do Łajsztetu w Irkuckim Obwodzie na Syberii. Z Łajsztetu wieziono nas ciężarówkami do osady Topole oddalonej od Łajsztetu o 56 km (...)⁹⁵.

I jeszcze jedna relacja z południowej części rejonu zabłudowskiego, ze wsi Krynickie, poprzedzająca exodus Zacisza. Wieś ta jednorodna pod względem wyznaniowym i narodowościowym, stanowiła oazę polskości wśród wsi białoruskich. Mieszkańców tej wsi również nie ominęły represje, prześladowania i wywózki.

Późno w nocy, 22 grudnia 1939 roku, zbudziło nas gwałtowne stukanie do drzwi – wspomina dziś podpułkownik w stanie spoczynku – Antoni Sobiecki – Nadśluchujemy, kto się dobija do drzwi o tak późniejszej porze. Przed drzwiami kilkunastu czerwonarmistów. Wpadli do

⁹⁵ Anna Wróblewska, *Niezapomniana skuta mrozem noc*, [w:] „Z Zabłudowskiej Ziemi” nr 39/40, maj 1998, s. 5-6.

domu i nie pytając nikogo rozpoczęli rewizję. Czego szukali, nie wiem! Prawdopodobnie chodziło im o broń. Tej, oczywiście, nie znaleźli. Aresztowali za to Janka, może ktoś doniósł, że był żołnierzem.

Był to cios dla całej rodziny, tym większy, że nie wiedzieliśmy nic o Józku i Michale. Po pewnym czasie otrzymaliśmy od Józka kartkę. Pisał, że jest w Krzywym Rogu na Ukrainie i pracuje w kopalni. Domyśliliśmy się, że jest w sowieckiej niewoli. Ważne jednak, że żyje. O północy z 12 na 13 kwietnia 1940 roku zbudziła nas ponownie gwałtowne walenie do drzwi. I znów rewizja, poczym sowiecki kapitan każe ubrać się, wziąć niezbędne rzeczy i wyjść na podwórko. Chory ojciec znający dobrze język rosyjski stanowczo zaprotestował. Powiedział, że zostaje w domu. Sądziliśmy, że rosyjski oficer każe wziąć ojca siłą, zdenerwuje się. Zareagował inaczej. Powiedział: „ojciec, wasz syn jest w Sojuszu, on wzywa was do siebie”. W tej sytuacji nie pozostało nam nic innego jak wziąć rzeczy i wyjść na zewnątrz. Zdecydowana postawa ojca, sprawiła, że dano mu spokój, my natomiast wrzuciliśmy tobołki na furmanki i na komendę ruszyliśmy w nieznaną.

Na stacji kolejowej w Lewickich kazano nam przenieść się do wagonów bydłowych, w których okienka zabezpieczono solidnymi kratami. Do jednego wagonu zagoniono kilkanaście rodzin. Połączono wagony, zatrzaśnięto drzwi i ruszyliśmy (...) ⁹⁶.

W miejscowościach, w których nie uporano się z wywózką, pozostały wspomnienia pełne wdzięczności, że los ich oszczędził a konflikt niemiecko-sowiecki potraktowano jak „dopust boży”. Józefa Leończuk zapytana o późniejsze zdarzenia związane z okupacją niemiecką ze spokojem odpowiedziała: „to, że spłonęły domostwa – to wojna, można odbudować, ale życia ludzkiego nikt już nie przy-

⁹⁶ Antoni Sobecki, *Przez Syberię do Polski*, [w:] „Z Zabłudowskiej Ziemi”, nr 12, zima 1993, s. 4-6.

wróci, ani nie powróci zdrowia tym wywiezionym. W naszej wsi prawie wszyscy ocaleli a wywózki nie zdążyli dokonać”⁹⁷.

Jedną z częściej stosowanych przez Sowieców form represji była praca przymusowa. Miejscową ludność zmuszano do wyrębu lasów. W pamięci mieszkańców wsi Krynickie, nieopodal Zabłudowa, wciąż żywe są wspomnienia dotyczące odrabiania tzw. szarwarku. Była to praca w lesie, przy wycince drzew, w bardzo trudnych zimowych warunkach. Okoliczna ludność służyła również sowieckiemu okupantowi jako darmowa siła robocza przy budowie infrastruktury militarnej. W rejonie zabłudowskim wykorzystano miejscowych chłopów do prac ziemnych przy budowie lotnisk w Białostoczku koło Kurian i nieopodal wsi Topolany. W czerwcu 1941 r. na lotnisku polowym w Białostoczku stacjonował 129 pułk lotnictwa myśliwskiego, a w Topolanach 6 pułk bombowy⁹⁸.

Jedną z największych zbrodni popełnionych przez Sowieców w rejonie zabłudowskim było rozstrzelanie grupy więźniów w lesie pod Folwarkami Tylwickimi. Była to grupa około 30 osób transportowanych przez NKWD z miejscowości Ciechanowiec, Brańsk i okolicznych wsi. Aresztowani 23 czerwca, a zatem już po wybuchu wojny, zostali doprowadzeni do Zabłudowa w celu (jak się przypuszcza) przetransportowania do białostockiego więzienia lub innych więzień, bądź też wywiezienia ze stacji w Żedni w głąb Związku Sowieckiego. Zbrodnia pozostała żywa w pamięci mieszkańców Zabłudowa i okolicznych wsi. Przyjrzyjmy się zatem, jak tamte wydarzenia zapamiętał Pan Kazimierz Szyłkiewicz z Zabłudowa:

⁹⁷ Relacja Józefy Leończuk, zapisana w 1986 r., maszynopis, zbiory autora.

⁹⁸ Anatol Wap, *Dyslokacja wojsk radzieckich w „występie białostockim” w przededniu agresji niemieckiej na ZSRR*, [w:] *Początek wojny niemieckosowieckiej i losy ludności cywilnej*, Warszawa 2003, s. 21-25.

W 1941 r. z dnia 21 na 22 czerwca NKWD zaczęło zbierać fury na placu plebani. W jakim celu, tego nie wiadomo. Miałem pojechać swoją furą. Lotnicy sowieccy i ich rodziny, byli już spakowani, więc chcieli, żeby podwieźć ich rzeczy do rynku. Ojciec zamienił mnie i powiózł ich na rynek. Po drodze enkawudzista zaczął krzyżeć, dlaczego oni zabrali potrzebną furę. Lotnicy długo się tłumaczyli i pojechali dalej, przedzierając się przez tłumy regularnego sowieckiego wojska, które uciekało przed Niemcami z Bielska w kierunku Żedni. Natomiast około godziny pierwszej, już 22 czerwca, od strony Bielska widziałem dwie grupy cywilów, jak były pędzone przez NKWD ulicą Bielską. W tym czasie zaczęło się bombardowanie niemieckie między cerkwią a kościołem. Trudno mi powiedzieć kto to byli ci cywile, ale wyglądało na to, że aresztowani. Byli to przeważnie mężczyźni w różnym wieku i kilka kobiet. Enkawudzistów szło około dziesięciu, a prowadzonych – do dwudziestu osób. Tak szli, otoczeni tylko, niezwiązani. Ubrani byli tak, jak ich pewnie w domu NKWD zastało. Nie było jakiegoś szumu, paniki. Taka zbita kupka ludzi, otoczona, pędzona. Mocno zmęczeni. Ludzie w Zabłudowie to widzieli, ale co mieli robić – panika była, bombardowanie. Każdy się krył. A jeszcze cała ulica zawalona była uciekającym wojskiem. Kiedy bombardowanie się nasiliło i konwój z aresztantami nie mógł iść dalej w kierunku Żedni, skrzyli w kierunku Folwark.

Wtedy nie wiedziałem, nikt nie wiedział, co to za ludzie, co się z nimi stało, dopiero później, jak przyjechali zabrać ciała już zabitych, dowiedzieliśmy się, z jakich stron pomordowani pochodzili. Ale to już inna sprawa – egzekucja. Bo ja nie wiem dokąd ten konwój poszedł, czy właśnie ci ludzie zostali przez NKWD zamordowani.

Natomiast ci co byli z furmankami na plebanii, i kiedy NKWD uciekło z paniką, zaczęło kryć się po ogrodach, uciekać z plebanii, która była zajęta przez NKWD, więc ci z furmankami posłyszeli, że

jacyś ludzie są w piwnicy. Mój sąsiad Iwanowicz i Aleksander Wołosewicz, którzy byli z furmankami, wylamali zamek do tej piwnicy i wypuścili tych ludzi – było ich około 50 osób. Stąd nasz domysł, że te fury były potrzebne do wywiezienia tych ludzi do Żedni. Wyglądało to na dalszy ciąg wywózki, bo od nas z Zabłudowa wywozili w piątek, w sobotę jeszcze. I tych uwięzionych w plebanii też pewnie chcieli tymi furmankami wywieźć do Żedni, skąd wcześniej szły wielkie transporty do Rosji. I ci wszyscy uwięzieni, dzięki tym dwóm ludziom uciekli. Byli z naszych okolic, przeważnie rolnicy, bo innych na przykład leśników, urzędników, wcześniej NKWD wywoziło.

Na drugi dzień, to znaczy 23 czerwca, zaczęli ludzie przepowiadać, że enkawudziści porozstrzelali ludzi w Moskiewskim Moście, lesie. Potem dowiedzieliśmy się, że w Piatince przy cmentarzu prawosławnym też rozstrzelali ludzi. I takie były przypuszczenia, że właśnie rozstrzelali ludzi pędzonych przez Zabłudów poprzedniego dnia. Też krąży taka wersja, że do lasu przy Moskiewskim Moście ofiary NKWD przywiozło samochodami, dali im łopaty, żeby kopali sobie doły. Ale do dziś nie można znaleźć wiarygodnych świadków, którzy by tę wersję poparli⁹⁹.

Sprawa mordu w okolicy wsi Folwarki Tylwickie znalazła się w kręgu zainteresowania śledczych z Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, działającej przy Instytucie Pamięci Narodowej w Białymstoku. Z ustaleń tejże komisji wynika, że mord miał miejsce 23 czerwca 1941 r., a nie tak jak twierdził świadek w wyżej podanej relacji, dzień wcześniej. Komisja ustaliła, że więźniowie byli prowadzeni przez nie więcej jak dwóch strażników. Fakt, że nikt z nich nie próbował ratować się ucieczką może świadczyć o

⁹⁹ Kazimierz Szykiewicz, *Relacja dotycząca egzekucji przeprowadzonych pod Zabłudowem 22 czerwca 1941 r.*, [w:] „Z Zabłudowskiej Ziemi”, nr 1, jesień 1991, s. 3-4.

braku świadomości o zagrożeniu życia aresztowanych. Kolumna więźniów, noc z 22 na 23 czerwca przeczekwała w Zabłudowie, by rano wyruszyć w kierunku Folwark. Na drodze między Zabłudowem i Folwarkami napotkano ciężarówkę z oddziałem NKWD. Oddziałowi temu przekazano więźniów, których nieopodal, w miejscu nazywanym przez miejscową ludność Moskiewskim Mostem lub Żydowszczyzną, rozstrzelano¹⁰⁰. Trudno jest jednoznacznie wykazać, czy zbrodnia ta była wcześniej zaplanowana, czy mamy tu po prostu do czynienia z tragicznym zbiegiem okoliczności. Osobiście, zważywszy na fakt zbliżających się wojsk niemieckich, skłaniałbym się ku tezie, że akcja była niezaplanowana i spontaniczna, o czym może świadczyć również fakt „nieudolnego” jak na NKWD jej przeprowadzenia.

O przebiegu egzekucji możemy się dowiedzieć z relacji Kazimierza Szarejki zamieszkałego na kolonii wsi Folwarki Małe: *22 czerwca 1941 r., [23 czerwca – A. L.] około godziny jedenastej słyszałem strzały, od mojego mieszkania jakieś 600-700 metrów i widziałem jak się ludzie rozbiegali, w tym były dwie niewiasty, to były chyba dwie nauczycielki. U nas był wtedy na kwaterze ksiądz z Zabłudowa, którego sowietci wygnali z plebanii. Po jakimś czasie wlatuje do mieszkania jakiś człowiek i mówi: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Widzę, że mieszkanie katolickie”. Odpowiedzieliśmy mu... Wiadomo, jak z takiej ucieczki uciekł – to jak niespełna mądry był. Ale doszedł do przytomności (nie był na szczęście ranny) i mówi, że taka i taka sprawa: „było nas czternastu, został jeden ja żywym”. A wszystko inne zostało zabite przez Sowietów (ja też nie wiem, czy to byli ci ludzie z konwoju, nie wiem skąd). Człowiek ten nazywał się*

¹⁰⁰ Akta główne w sprawie zamordowanie ok. 20 osób, więźniów aresztu w Ciechanowcu przez funkcjonariuszy NKWD w okolicach Folwark k. Białegostoku w dn. 1941. 06. 23, IPN Bi 1/135.

Jan Łapiński. Mówił, że jest z Krynicy. Ułynęło tyle lat... z jakiej Krynicy nie pamiętam. Jak to trochę przyszło, uspokoilo się po kilku godzinach to ten człowiek mówi: „Idziem Panowie, zobaczymy”. Poszliśmy na to miejsce kaźni. Zachodzim – to kilku leżało zaraz na miejscu – niedaleko odlecieli. Poszli my szukać reszty tych ludzi. Każdy jeden był – widać było – dobity z tyłu. Każdy postrzelony był z erkaemu, to po nogach dostał, to po żołądku dostał... Widać, najpierw strzelali seriami, ludzie im uciekli, który przewrócił się, podobiali i każdego dobijali w tył głowy. Nawet trzynasty był na końcu lasu, jakieś przeszło tysiąc metrów od miejsca, gdzie rozstrzeliwali. To jeden trzymał się tego Łapińskiego – Łapińskie opowiadał – to ten prosił: „Puść człowieku, bo i tobie będzie śmierć i dla mnie”. Puścił i upadł i też był dobijany, a Łapiński uciekł.

Zwłoki porozrzucane po lesie, każdy pojedynczo leżał. Kobiety leżały niedaleko, a mężczyźni dalej. Enkawudziści to zostawili i uciekli, bo sami uciekali przed Niemcami.

My ich pogrzebali, wykopali dół na miejscu, w lesie. Poznosiłi ich w to miejsce. Ze mną był brat, był sąsiad i Łapiński. Ubranie Łapiński porozwieszał na płocie, na naszym podwórku – takie zimowe, bo zabici mieli ze sobą jakieś bagaże. Łapiński zabierał też dokumenty zabitych, kto co miał to zbierał. Pogrzebali my ich, bez księdza, bo on już był staruszek i nie był przy tym pogrzebie. Drewniane krzyże postawili...

Tego samego dnia Łapiński przenocował u nas, przyszli Niemcy, on zgłosił się do nich – dali jemu zezwolenie, że on miał prawo zatrzymać jadący wóz w tamtym kierunku, żeby podwieźli go.

I zaraz za parę dni, zaczęli zjeżdżać ludzie i zabierać te zwłoki. Niemcy nie zrobili żadnej komisji, nic. Rodziny zabierały swoich, ale nazwisk nikogo nie pamiętam... Dokładnie trzynaście trupów. Ci, którzy nie znaleźli swoich wśród trupów w Moskiewskim Moście,

jechali do Piacienki, tam szukać. Przyjechali z okolic Brańska i Siemiatycz.

*Front przechodził. Łapiński pojechał do domu. Był u nas po wojnie, ale ja poszedł do wojska i już my się nie widzieli*¹⁰¹.

Wspomniany w relacji Jan Łapiński nie był jedynym ocalonym z egzekucji. Po odniesieniu ran postrzałowych, udając martwych, przeżyli: Mateusz Rybak, Piotr Zaręba, Wójtecki (imię nieznane) i Borys Sokółkow¹⁰². Egzekucja była przeprowadzona bardzo chaotycznie. Do zebranych ludzi enkawudziści strzelali z ręcznego karabinu maszynowego jak i broni osobistej. Po oddaniu pierwszych strzałów ludzie rozpierzchli się usiłując uciec przed śmiercią. Rannych, którzy krzyczeli lub w inny sposób dali po sobie poznać, że jeszcze żyją, oprawcy dobijali strzałem w głowę z bliskiej odległości. Następnie, jak nad okolicą pojawiły się niemieckie samoloty, enkawudziści uciekli obawiając się rychłego nadejścia wojsk Wehrmachtu¹⁰³.

Za sprawą ustaleń Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu możemy zapoznać się z niepełną listą osób rozstrzelanych tamtego dnia w okolicach wsi Folwarki Tylwickie:

Stolarczyk Marian

Wójcicki Stanisław

Wierciński Józef

Marcinkowska Zofia

Maksimczuk Bolesław

¹⁰¹ Kazimierz Szarejko, *Relacja dotycząca egzekucji przeprowadzonych pod Zabłudowem 22 czerwca 1941 r.*, [w:] „Z Zabłudowskiej Ziemi”, nr 1, jesień 1991, s. 3-4.

¹⁰² Akta główne w sprawie zamordowanie ok. 20 osób, więźniów aresztu w Ciechanowcu przez funkcjonariuszy NKWD w okolicach Folwark k. Białegostoku w dn. 1941. 06. 23, IPN Bi 1/135.

¹⁰³ Tamże.

Akącki Stanisław
Kłoda Ercek
Godlewski Tomasz
Niemyjski Jan
Koc Jan
Maciejczuk Bolesław
Kwiatkowski Aleksander
Koc Czesław
Sylewstrzuk (imię nieznane)
Zaziemska Helena
Szlasinger (imię nieznane)
Płoński Ignacy¹⁰⁴

Ludzie rozstrzelani tego dnia przez oddział NKWD byli cywilami w żaden sposób nie zaangażowanymi w jakąkolwiek formę walki zbrojnej z Armią Czerwoną. Byli to w dużej mierze rolnicy z okolic Ciechanowca i Brańska aresztowani i przeznaczeni do wywózki w głąb ZSRR. Jak wynika z zachowanych relacji były też wśród aresztowanych dwie nauczycielki. Stąd pojawiające się w relacjach informacje, że początkowo byli pędzeni na stację kolejową w Żedni. Przeczyć temu jednak może relacja Ewy Sabotówny-Grun, która mówi, że spośród osób w Ciechanowcu przeznaczonych do wywózki odłączono pewną grupę mężczyzn i zabrano ich w niewiadomym celu: *Już pierwsze aresztowania kazały spodziewać się rzeczy najgorszych, które zresztą wkrótce nadeszły. Były to masowe deportacje. O świcie do domów i chat stukali agenci NKWD i kazali się pakować. 20 czerwca 1941 roku o godzinie 5 rano i do naszych drzwi zastukało NKWD wraz z wiejską władzą. Po przeprowadzeniu w mieszkaniu rewizji odczytano nam nakaz „pieresielenia” na tereny ZSRR. Zo-*

¹⁰⁴ Tamże.

*stawiono nam mało czasu na zabranie najpotrzebniejszych rzeczy.
(...)*

Po południu podjechała ciężarówka z NKWD-zistami, którzy z dużej listy wywoływali mężczyzn, mówiąc, że wkrótce wrócą. Wieczorem, zaryglowane wagony wiozły nas na wschód, przy akompaniamencie płaczu rodzin, od których odłączono ojców, synów i braci. Po wojnie dowiedzieliśmy się, że w trzy dni później w czasie ucieczki sowieckiej administracji i sił bezpieczeństwa zostali rozstrzelani i pochowani we wspólnej mogile gdzieś pod Zabłudowem¹⁰⁵.

Są przypuszczenia, że wśród rozstrzelanych był obecny przedstawiony agent sowiecki (Ercek Kłoda), który miał zbierać wśród nich informacje. W chwilach poprzedzających egzekucję miał krzyczeć i przekonywać enkawudzistów, że jest ich agentem i współpracuje z NKWD w Ciechanowcu¹⁰⁶. Trudno jednak przesądzać, czy rzeczywiście mamy tu do czynienia z nieumyślnym zabiciem „własnego człowieka”, czy jedynie próbą ratowania w ten sposób własnego życia.

¹⁰⁵ Relacja Ewy Sabotówny-Grun, Archiwum Karta, AW 1/728.

¹⁰⁶ Akta główne w sprawie zamordowanie ok. 20 osób, więźniów aresztu w Ciechanowcu przez funkcjonariuszy NKWD w okolicach Folwark k. Białegostoku w dn. 1941. 06. 23, IPN Bi 1/135.

Sowieckie „dziedzictwo”

Świadkom tamtych wydarzeń dzień, w którym Niemcy wydały wojnę Związkowi Sowieckiemu, odcisnął głęboko w pamięci swój ślad. Każda relacja odnotowuje ten fakt. Jedni, których zawierucha wojenna skazała bliskich na wywózkę w głąb sowieckiego imperium, napawali się otuchą, że nieodległy jest dzień powrotu z poniewierki. Ci zaś, którzy odczuwali ciężar kolaboracji, uciekali wraz z armią sowiecką na wschód. Pozostała zapiekła rana nienawiści. Do samosądów wszak nie dochodziło. Trwała wojna i kolejne represje dawały o sobie znać. Jedynie w Zwierkach działacze komunistyczni zostali zaraz po zakończeniu wojny rozstrzelani. Ci, którym udało się uciec na wschód i ich bliscy, po wielu latach odwiedzając rodzinne strony wyrażali skruczę i żal, opisując miejsce nowego osiedlenia, które miało być rajem na ziemi a stało się katogą.

Pozostały świadectwa pełne goryczki. Nie zawsze starczało odwagi, aby je ujawniać. Powojenna „rzeczywistość” promowała prosowieckie postawy i dla tych, którzy w latach 1939-1941 okazywali szczególną gorliwość, nastał czas dalszej aktywności politycznej.

Tamtych dni nie zapomnę do śmierci a chciałabym ich nie pamiętać. Wryły się w pamięć zbyt mocno i boleśnie. Bo, w czym zawiniłam? Że jestem Polką i katoliczką? Spakowani, z sucharami i z tłumokami, bo co zabierzesz, czekaliśmy płacząc, ale przyszedł ten

dzień, to jakoś pod koniec czerwca, że Niemiec pognął kacapów a nas nie powieźli na stację (kolejową) w Żedni. Zbombardowali lotnisko w Białostoczku, koło Kurian. I Cimoch (to taki dobry człowiek prawosławny) przyleciał i mówi, że „hołodupców już tu nie będzie!“. Mężczyzny z radości się napili i jeden z nich chciał „sprawiedliwość” wymierzyć, tym, co maczali palce, aby nas na poniewierkę skazać.

Wygrazano mi w życiu nieraz, żebym nie była taka pewna, że „jak pyrdut naszy z Maskwy, to ciebie rozumu nauczat”. To trwało do lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. Potem już zacichli. Choć im ja wybaczyła, to jak nie śpię w nocy, to powracają tamte obrazy i tamci ludzie. Wielu z nich nie żyje i pewnie zostali już osądzeni, ale ja muszę żyć z tą zapiekłą raną¹⁰⁷.

W relacjach napotykałyśmy opisy wyjazdów, podejmowanych razem z Armią Czerwoną, nieraz w trwodze i w pośpiechu. Powszechnie było mniemanie, iż sprawiedliwość winna dopaść gnębieli. Z tym większą uwagą śledzono ich dalsze losy. W pamięci tkwiła „bolesna drzazga” podziałów. Nieufność, zasiana podczas sowieckiej okupacji, dawała o sobie znać przez długie lata, wzmacniana powojennymi wydarzeniami wprowadzającymi na wzór sowiecki tzw. demokrację.

Już po powrocie do Polski Cieślukowie dowiedzieli się, że Kuryło uznał, iż lepsza przyszłość czeka go w Kraju Rad, spakował skrzynię z odzieżą, beczki z solonym mięsem, jakieś meble, żywy inwentarz – przez wojnę sporo tego się uzbierało – i pociągiem pojechał do przyjaciół. Tam przyjęto go jak „pomieszczyka” i z miejsca

¹⁰⁷ Relacja Stanisławy Michałowskiej, marzec 2008, relacja ustna.

zabrano majątek, a nieco później „zakluczono” go w „kołonie”. Tak to jest, czym walczysz od tego zginiesz¹⁰⁸.

Interesujące jest tło psychologiczne owych sowieckich pozostałości w psychice mieszkańców. Głębokie zranienie wywołały zmiany zachodzące w małych społecznościach wiejskich. Przytaczam informację Józefy L., która wielokrotnie powracała do zdarzeń sprzed wielu już lat, nie kryjąc zadziwienia. *”Wydawało mi się, że znam sąsiada od wielu lat, dzielił nas tylko płot. A on któregoś dnia odezwał się do mnie, tak władczy tonem, kiedy patrzyłam na przelatujący samolot: „Nie dziwisie na niebo Józia, użę na nim nie budut letaci angielskije samoloty, tolko naszymy. I nasz użę budzie poradok” (Nie patrz Józio na niebo, już na nim nie dojrzysz latających angielskich samolotów, będą tylko nasze (czyt. sowieckie). I nasz już będzie porządek)*¹⁰⁹.

Pojawiły się wyraźne podziały wśród tutejszej ludności. Okupacja sowiecka wsączyła w psychikę ludzką strach, nieufność, przewrane zostały więzi dobrosąsiedzkie. Niewidoczne dotychczas podziały narodowościowe i religijne ożyły na nowo. Śmiem twierdzić, że powróciły w przypadku podziałów religijnych wygasłe już czasy carskiej dominacji i walki z kościołem katolickim. Poczęto utożsamiać okres zaborów i carskiej dominacji z sowietyzacją.

(...) Ja tu o młóceniu opowiadam a jeden obraz śni mi się po nocach. Było to tak: kiedy nas milicjanci sowieccy pędzili do Zabłudowa wyszli „niektórzy”, tak ich nazwę i naigrywali i śmieli się: „O jak Polaczki płaczo, brakuje im tego, żeby ktoś pograł”. I śmieli się dalej. Choć wielu z nich już nie żyje, widzę te nieludzkie twarze w

¹⁰⁸ Relacja Teresy Cieśluk, spisana przez Annę Znamierowską, Protasy 2009, rękopis.

¹⁰⁹ Relacja, spisana przez Jana Leończuka, Łubniki – sierpień 1982, maszynopis, zbiory autora.

nienawiści. A potem jak właśc sowiecka „udrała na niby”, choć ona była jeszcze do niedawna, a i dzisiaj jej oddech stalinowski czuć jeszcze... ale to był pewnie rok 43, jadąc z Białegostoku do Pasynek spotkałem po drodze i zaprosiłem Michała M. na swoją furę. I czułem, że on się boi, ale siadł, nie miał innego wyjścia, choć bał się, że napotkanemu Niemcu powiem, że komunistę mam na swojej furze. Pytam, czemuś ty był taki głupi i chciał nas wszystkich na stracenie syberyjskie posłać, czemu ty taki durny, sam nie wiesz, co może się stać jeszcze. Ale ja ci krzywdy nie uczynię, nie chce mieć takiego durnia na sumieniu. A on mi skruszony mówi: A wiesz człowiek był durny i nic z tego nie pojmował!¹¹⁰

W opowieściach zapisanych po wojnie wyraźnie występuje dysonans pomiędzy sowieckim ładem a polską rzeczywistością. Pomimo propagandy, obowiązującej wykładni na temat Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, dawał o sobie znać coraz większy rozróż i wszelakie opowieści o sowieckich dokonaniach przyjmowano jak dowcip o pszczołach wielkości naszych gęsi, czy też o innych miczurinowskich dokonaniach, z gruszkami rosnącymi na wierzbie. Dowcip, często poniżający Rosjan, w jakiejś mierze łagodził stan napięć i pozwalał na obiektywizację dokonujących się zmian w systemie sowieckim.

I jeszcze jedno zdarzenie. Kiedy sowiecka właśc uciekła i rozpadła się ich budowa komunistyczna w Pasynkach, każdy brał co chciał, w myśl powiedzenia: kto wcześniej wstał to coś tam porwał; ale tak naprawdę nie było czym się dzielić. Portretów Stalina jakoś nie brali. I tak kołchoźnicy pozostali na poziomie dziadów proszalnych. A jak sowieci uciekali to niektórzy z nich krzyczeli: „Towarzyszy, zabierajcie i nas z saboju, bo nas Polaki ubjut! A sowieci im na

¹¹⁰ Józef Kuczyński, *Z pamięci dobyte*, [w:] „Z Zabłudowskiej Ziemi” nr 9, jesień 1993, s. 6.

to: – Stupaj ty, a na szto ty nam nużny! Ale pomimo tego u niektórych sentymenty pozostały do dziś. Niektórzy za okupacji niemieckiej ukrywali się, aż doczekali następnej sowieckiej własci i kilku zapisało się na ochotnika na Powołże, że tam tak bogato, tak mówiła propaganda. Ileż ci, co wyjechali przeżyli dramatycznych rozczarowań! Ilu chciało wracać! Jeden z nich Antoni F. przyjechał z tego „raju” w kufajce postrzępionej, niby w butach, a ślad bosy na ziemi zostawał i Walek Siemieńczuk przyodział go i obuł i nikt od tej pory stamtąd nie wracał. Pewnie zbyt bolesne były to odwiedziny¹¹¹.

Materialne ślady pozostałości po sowieckich kołchozach i sowchozach pozostały jako miejsca dotknięte złą mocą. W topografii wiejskiej niezagospodarowane rumowiska są zapomniane albo niechętnie wspominane. Cięży na nich klątwa sowieckiej dominacji i tzw. nowych porządków, z których zrodził się jedynie chaos i nienawiść. *Miały być wspólne żony, ja kiedyś o tym słyszał, to się teraz pytam co bym zrobił z tymi starymi babami i ich sowieckim myśleniem? Pozostały rany i wspomnienia, które choć jeszcze bolą i tego bólu nikt nie uśmierzy, coraz bardziej śmieszą i straszą, żeby ta szalenizna nigdy już nie powróciła¹¹².*

Pozostała zła pamięć. A zapisany został niewielki fragment „złej pamięci” i sowieckiej rzeczywistości”. Tysiące innych wspomnień, nie utrwalonych odeszło bezpowrotnie w niepamięć.

¹¹¹ Tamże.

¹¹² Inf. Czesław B., zapisane w 2006 r.

Zakończenie

Nie wszystkie pytania uzyskały zadawalającą badacza odpowiedź. Wiele pozostało niewyjaśnionych zdarzeń, które dla lokalnej historii są niezmiernie ważne. Sądzę jednak, że nie zostały jeszcze ujawnione wszystkie źródła, szczególnie te, przechowywane w domowych archiwach. Nie wszystkie zasygnalizowane wątki, zostały dopowiedziane stosownymi wyjaśnieniami. Wiele niezapisanych historii odeszło w niepamięć.

Natrafiłem w ojcowych zapiskach na opis wizyty osoby zaprzyjaźnionej z naszą rodziną, która w 1941 roku przeniosła się do Grodna, podążając śladem za poślubionym sowieckim żołnierzem. Pod koniec lat 50. ubiegłego wieku po raz pierwszy odwiedziła rodzinną wieś. Nasączona sowiecką ideologią opowiadała jak nakręcona katarynka: „u nas wszystkiego pod dostatkiem!”, zapewne w tych opowieściach pojawiła się przysłowiowa pszczoła sowiecka wielkości gęsi. I wtedy dziadek uderzył pięścią w stół i krzyknął: „jeżeli ci tam tak dobrze, to dlaczego po tylu latach nosisz to samo, przedwojenne palto?”. I wtedy „ciocia Mania” zaczęła płakać i opowiadać o swoich i innych tragicznych losach, o pobycie na „niehumanitarnej ziemi”. Od tej pory rozmowa toczyła się szeptem, przerywana płaczem i milczeniem. A tata dorastając próbował w zbieranych relacjach uzyskać odpowiedź dotyczącą tamtej, nocnej rozmowy.

Moja praca, a z nią powroty do czasów sowieckiej dominacji miały, choć w małej części, tamtym pytaniom pozwolić powrócić do zapisanych relacji, połączyć je w całość.

Zdarzenia zapoczątkowane tragedią września 1939 roku pozostaną dotkliwą blizną w świadomości tych, którzy dziedzictwo lokalnej historii wpisują w swoją biografię.



*Fot. 3 Stanisława z Suszków Michałowska – informatorka
(relację zapisano w 2008 r.)*

Bibliografia

Pozycje książkowe:

1. *Białe plamy, ZSRR – Niemcy 1939-1941, Dokumenty i materiały dotyczące stosunków radziecko-niemieckich w okresie od kwietnia 1939r. do lipca 1941 r.*, Wilno 1990.
2. Boćkowski D., *Czas nadziei: obywatele Rzeczypospolitej Polskiej w ZSRR i opieka nad nimi placówek polskich w latach 1940-1943*, Białystok 1999.
3. Boćkowski D., *Na zawsze razem. Białostoczczyzna i Łomżyńskie w polityce radzieckiej w czasie II wojny światowej (IX 1939 – VIII 1944)*, Warszawa 2005.
4. Chmielowiec P., *Okupacja sowiecka ziem polskich 1939-1941*, Rzeszów/ Warszawa 2005.
5. Cygan W., *Kresy w ogniu. Wojna polsko-sowiecka 1939*, Warszawa 1990.
6. Dobroczyński M., Marszałek-Kawa J., *Skomplikowane stosunki Polaków i Rosjan*, Toruń 2005.
7. Dzwonkowski R., *Losy duchowieństwa katolickiego w ZSRR 1917-1939. Martylorogium*, Lublin 1998.
8. *Exodus. Deportacje i migracje (wątek wschodni. Stan i per-spektywa badań* pod red. Marcina Zwolskiego. Warszawa – Białystok 2008.
9. Głowacki A., *Sowieci wobec Polaków na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej 1939 1941*, Łódź 1998.
10. Gnatowski M., *W radzieckich okowach: studium o agresji 17 września 1939 r. i radzieckiej polityce w regionie łomżyńskim w latach 1939-1941*, Łomża 1997.
11. Gnatowski M., *Zgromadzenie Ludowe Zachodniej Białorusi. Fakty, oceny, dokumenty*, Białystok 2001.
12. Gnatowski M., *„Sąsiedzi” w sowieckim raju: rejon jedwabieński pod radziecką władzą 1939-1941*, Białystok 2002.
13. Gnatowski M., *Polacy – Sowieci – Żydzi w regionie łomżyńskim w latach 1939-1941*, Białystok 2004.
14. Leończuk J., *Małomiasteczkowe sacrum*, [w:] *Małe miasta. Religie*, Lublin – Supraśl 2006.
15. Milewski J., Pyzewski A., *Stosunki polsko-białoruskie w woj. Białostockim w latach 1939-1956*, Warszawa 2005.
16. *Monografia wsi Zwierki*, Warszawa 1971.

17. *Niepokorna Białostoczczyzna: opór społeczny i polskie podziemie niepodległościowe w regionie białostockim w latach 1939-1941 w radzieckich źródłach*, [oprac.] M. Gnatowski.
18. *Polacy – Żydzi – Białorusini – Litwini na północno-wschodnich ziemiach Polski a władza radziecka (1939-1944): w kręgu mitów i stereotypów*, red. nauk., M. Gnatowski, D. Boćkowski, Białystok 2005.
19. *Polskie Siły zbrojne w II wojnie światowej, t. I: Kampania wrześniowa*, Londyn 1959.
20. *Radziecka agresja 17 września 1939 r. i jej skutki dla mieszkańców ziem północno-wschodnich II Rzeczypospolitej: studia i materiały*, pod red. M. Gnatowskiego.
21. *Sowietyzacja i rusyfikacja północno-wschodnich ziem II Rzeczypospolitej (1939-1941)*, red. nauk. M. Gnatowski, D. Boćkowski, Białystok 2003.
22. Sudoł S., *Jak Polska nie mogła być Polską*, Bydgoszcz – Toruń 1993.
23. Szczęśniak A., *IV rozbiór Polski*, Warszawa 1990.
24. Śleszyński W., *Polacy wobec władzy sowieckiej i Białorusinów w latach 1939-1941*, [w]: *Stosunki polsko-białoruskie w woj. Białostockim w latach 1939-1956*, Warszawa 2005.
25. Śleszyński W., *Okupacja sowiecka na Białostoczczyźnie 1939-1941. Propaganda i indoktrynacja*. Białystok 2001.
26. Śleszyński W., *Obraz obywatela sowieckiego w opinii ludności polskiej na białostoczczyźnie w latach 1939-1941, jako konfrontacja różnych postaw, ustrojów i kultury*, [w]: *Granice i pogranicza: historia codzienności i doświadczeń*, Białystok 1999.
27. Wap A., *Dyslokacja wojsk radzieckich w „występie białostockim” w przededniu agresji niemieckiej na ZSRR*, [w]: *Początek wojny niemiecko-sowieckiej i losy ludności cywilnej*, Warszawa 2003.
28. Walichnowski T., *Deportacje i przemieszczenia ludności polskiej w głąb ZSRR 1939-1945*, Warszawa 1989.
29. Wierzbicki M., *Polacy i Białorusini w zaborze sowieckim. Stosunki polsko-białoruskie na ziemiach północno-wschodnich II. Rzeczypospolitej pod okupacją sowiecką 1939-1941*, Warszawa 2000.
30. Wierzbicki M., *Białorusini wobec władz sowieckich i Polaków w latach 1939-1941*, [w]: *Stosunki polsko-białoruskie w woj. Białostockim w latach 1939-1956*, Warszawa 2005.

31. Wierzbicki M., *Polacy i żydzi w zaborze sowieckim. Stosunki polsko-żydowski na ziemiach północno-wschodnich II RP pod okupacją sowiecką (1939-1941)*, Warszawa 2006.
32. Wnuk R., *Za pierwszego Sowietą. Polska konspiracja na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej (wrzesień 1939 – czerwiec 1941)*, Warszawa 2007.
33. *Wyzwolenie czy okupacja?: stosunek społeczności zamieszkujących pogranicze polsko-litewsko-białoruskie do zmieniających się w XX wieku systemów państwowych*; red. M. Kietliński, W. Śleszyński.

Artykuły:

1. Biernacki B., *Wybory do zgromadzenia Ludowego Zachodniej Białorusi 22 października 1939 r. Kampania wyborcza w prasie polskojęzycznej*, „Białostockie Zeszyty Historyczne” nr 20/2003.
2. Boćkowski D., *Białystok w latach okupacji sowieckiej (1939-1941)*, „Białostockczyzna”, nr 2, 1996.
3. *Kołchozy na Białostocczyźnie w latach 1940-1941 w świetle ankiet opisowych z 1948 r.*, „Białostockie Zeszyty Historyczne”, nr 9/1998.
4. Mironowicz E., *Zmiany struktury narodowościowej w zachodnich obwodach Białorusi w latach 1939-1941*, „Białostockie Zeszyty Historyczne”, nr 20/2003.
5. Rozenblat J., *Jewriei w sistemie mieznacjonalnych odnoszenij w zapadnych obłastach Białorusi. 1939 1941*, „Białostockie Zeszyty Historyczne” nr 13/2000.
6. Śleszyński W., *Władze szkolne i kadra pedagogiczna w sowieckim modelu oświaty na obszarze przedwojennego województwa białostockiego w latach 1939-1941*, „Białostockie Zeszyty Historyczne”, nr 16/2001
7. Tokć S., *Arganizacyja sawieckaj yładaj agitacyjna – prpagan dysckaj raboty u Bietastockaj wobłasci u 1939-1941 gadou*, „Białostockie Zeszyty Historyczne”, nr 13/2000.
8. Traciak J., *Religijnaja i nacyjanalna palityka KP(b)B u Zachodniaj Bietarusi u 1939-1941 gadou*, „Białostockie Zeszyty Historyczne” nr 13/2000.
9. Wabiszczewicz A., *Prabliemy nacyjanalna – kulturnaga życcia zachodnich abłasciej BSSR u 1939-1941 gadou*, „Białostockie Zeszyty Historyczne” nr 13/2000.
10. Wierzbicki M., *Stosunki polsko-białoruskie pod okupacją sowiecką (1939-1941)*, „Białostockie Zeszyty Historyczne”, nr 20/2003.

11. „Z Zabłudowskiej Ziemi”, lata 1991-1998, zszywka czasopisma wydawanego przez Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Zabłudowskiej i Gminny Ośrodek Kultury w Zabłudowie.

Strony internetowe:

1. Anglojęzyczna strona o Zabłudowie:
<http://www.zabludow.com/Yiskor2bedistruc.html>,

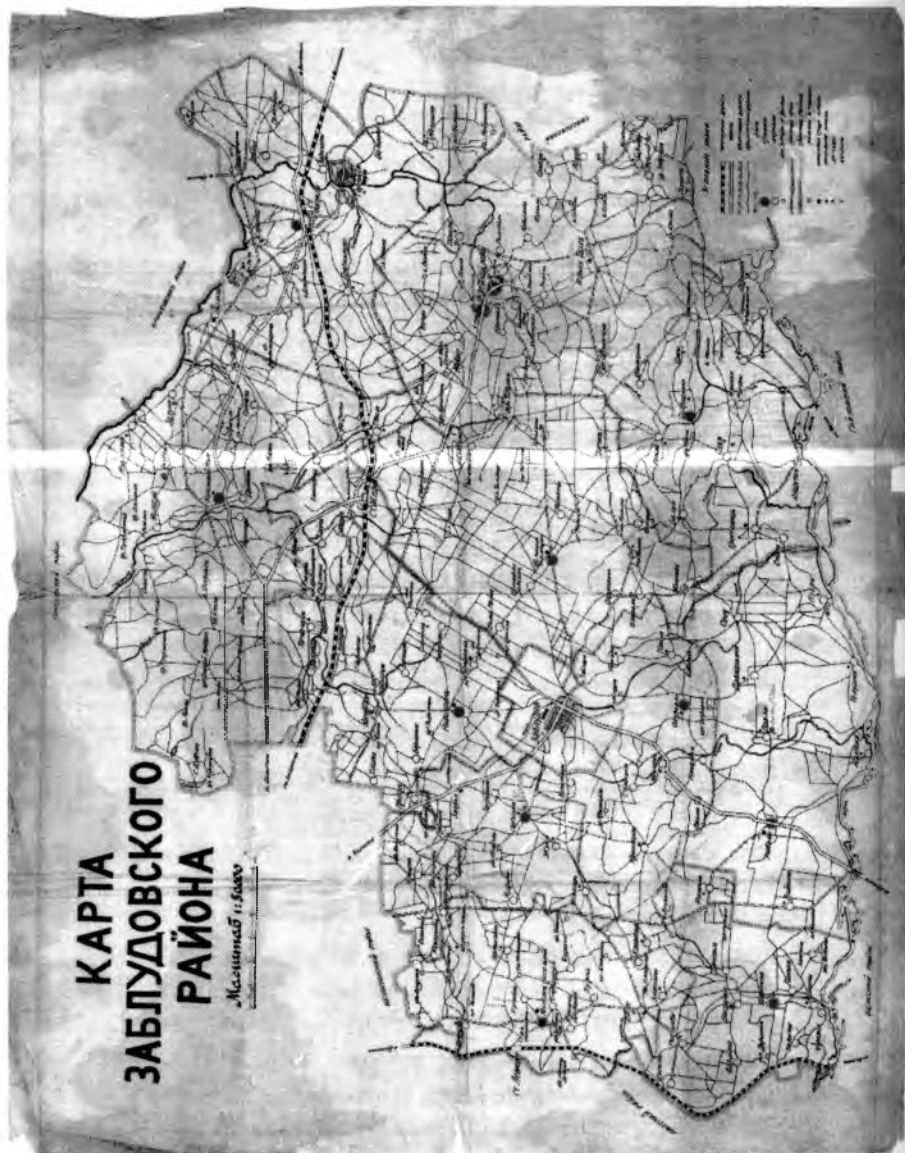
Relacje:

1. Aleksiejczuk Edward, *Lata spędzone w „raju”*, [w:] „Z Zabłudowskiej Ziemi”, nr 32 – 33/1997.
2. Aleksiejczuk Henryk, *Rodzina Aleksiejczuków*, [w:] „Z Zabłudowskiej Ziemi”, nr 32 – 33/1997.
3. Cieśluk Teresa, relacja spisana przez Annę Znamierowską, rękopis, Protasy 2009.
4. Eliyahu Ben Moshe–Baruch and Bluma Zesler, *Before Destruction*, Haifa 1986.
5. Hermanowska–Świerżbińska Irena, *Tak się zaczęło...*, [w:] „Rocznik Zabłudowski”, t. I, 2007.
6. Horodeński Józef, *Moje losy*, [w:] „Z Zabłudowskiej Ziemi”, nr 9/1993.
7. Karpiuk Zofia, *Nie doczekał*, [w:] „Z Zabłudowskiej Ziemi”, nr 18/1995.
8. Kuczyński Józef, *Z pamięci dobyte...*, [w:] „Z Zabłudowskiej Ziemi” nr 9 lato 1993.
9. Kudelski Jerzy, *Patrol – 1939*, [w:] „Z Zabłudowskiej Ziemi”, nr 44, listopad 1999.
10. Leończuk Edward – relacja ustna, 2009.
11. Leończuk Józefa – relacja, zapisana w 1989 r. w Łubnikach.
12. Łoś Zbigniew, *Zaciszę gm. Zabłudów*, Archiwum Wschodnie Ośrodka Karta w Warszawie, AW II/2764.
13. Michałowska Stanisława – relacja, zapisana w 2008 r. w Łubnikach.
14. Puchalski Zenon, *Relacja o wywózce miejscowości Zaciszę*, [w:] „Z Zabłudowskiej Ziemi”, nr 46/2001.
15. Relacje z Archiwum Hoovera.
17. Sabotówna – Grun Ewa, Archiwum Wschodnie Ośrodka Karta w Warszawie, AW I/728.

18. Sobecki Antoni, *Przez Syberie do Polski*, [w:] „Z Zabłudowskiej Ziemi”, nr 13/1993.
19. Szarejko Kazimierza, *Zamordowani przez NKWD.*, [w:] „Z Zabłudowskiej Ziemi”, nr 1/1991.
20. Szyłkiewicz Jadwiga – relacja zapisana w 2008 r. w Podkowie Leśnej.
21. Szyłkiewicz Kazimierz, *Zamordowani przez NKWD*, [w:] „Z Zabłudowskiej Ziemi”, nr 1/1991.
22. Szyłkiewicz Kazimierz, *Władze Zabłudowa*, [w:] „Z Zabłudowskiej Ziemi”, nr 10-11/1993.
23. Szyłkiewicz Mieczysław – relacja zapisana w 2008 r. w Pruszkowie.
24. Szyłkiewicz Mieczysław, *Na wojennym szlaku. Od Zabłudowa do Zabłudowa*, Białystok 2008.
25. Świerżbińska Irena, *Tak się zaczęło...*, [w:] „Rocznik Zabłudowski”, t. I/2007.
26. Wróblewska Anna, *Niezapomniana skuta mrozem noc...*, [w:] „Z Zabłudowskiej Ziemi”, nr 39-40/1998.
27. *Wspomnienia z Krasnego*, [w:] „Z Zabłudowskiej Ziemi”, nr 42/1998.
28. Znamierowska Anna, *Kiedy żyjemy – mamy imię... cz. I*, [w:] „Rocznik Zabłudowski”, t. I/2007.
29. Znamierowska Anna, *Kiedy żyjemy – mamy imię... cz. II*, [w:] „Rocznik Zabłudowski”, t. II/2008.

Materiały źródłowe:

1. Akta główne w sprawie zamordowania ok. 20 osób, więźniów aresztu w Ciechanowcu przez funkcjonariuszy NKWD w okolicach Folwark k. Białegostoku w dn. 1941. 06. 23, IPN Bi 1/135.
2. Zestawienie sporządzone przez sekretarza Białostockiego Obwodowego Komitetu Komunistycznej Partii do spraw kadrowych Kolubina, PAOSOG w Grodnie, zesp. 6195, spr. 1, t. 768.
3. Notka o stanie propagandy i agitacji w Rejonie Zabłudowskim, 22 VIII 1940, PAOSOG w Grodnie zesp. 6205, spr. 1, d. 10, k. 1.4.
4. List informacyjny do Białostockiego Komitetu Obwodowego, Sektor informacji – wydział agrorolniczy miasto Białystok., 10 maja 1941, PAOSOG w Grodnie zesp. 6195, spr. 1, d. 838, k. 63-64.



Fot. 4 Sowiecka mapa Rejonu Zabłudowskiego z 1940 r.

Pełna lista mieszkańców wsi Zacisze wywiezionych 10 lutego 1940 roku¹¹³

1. Cieśluk Antoni 1897 r.
Żona Apolonia
Teresa 1930 r.
Ryszard 1932.
2. Dąbrowski Józef 1896 r.
Żona Elżbieta zmarła na tyfus w Krasnojarsku
Stanisław 1921 r.
Leonarda
3. Grzegorzczak Nikodem 1898 r.
Żona Genowefa
Irena 1926 r.
Witold 1929 r.
Kazimierz 1932 r.
Stanisław 1934 r.
4. Hancewicz Jakub 1898 r.

¹¹³ Łoś Zbigniew, Zacisze, Gm. Zabłudów. Archiwum Wschodnie Ośrodka „Karta” w Warszawie, AW II/2764.

Żona Leokadia 1898 r.

Zenobia 1927 r.

Monika 1930 r.

Tadeusz 1932 r.

5. Hancewicz Jan 1896 r.

Żona Feliksa 1902 r.

Hipolita 1927 r.

Zdzisław 1929 r.

Mieczysław 1931 r., zmarł w Toporku

Zuzanna 1936 r.

6. Lewonowski Aleksander

7. Łoś Dominik

Przedwojenny poseł PSL „Piast”, aresztowany w październiku 1939 r. przez NKWD. Prawdopodobnie widziano go w Starobiel-sku i Ostaszkowie. Poszukiwania przez Czerwony Krzyż nie dały rezultatu.

Żona Emilia 1910 r.

Waldemar 1933 r.

Wiesław 1934 r.

Stefan 1936 r.

Zbigniew 938 r.

Babka Popko Rozalia – zmarła w Kazachstanie

8. Łoś Aleksander 1899 r.

Przedwojenny działacz, uciekł przed wywózką.

Żona Bronisława – zmarła na zapalenie płuc w Kwitku

Eugenia 1928 r.

Zenon 1932 r.

Irena 1937 r.

9. Markowski Jan 1896 r.

Były działacz, uciekł do Warszawy. W 1945 roku aresztowany przez UB, wywieziony do Ostaszkowa, wrócił w 1947 roku.

Żona Jadwiga

Cecylia 1931 r.

10. Puchalski Aleksander 1894 r.

Żona Kazimiera 1897 r.

Czesław 1921 r.

Henryk 1923 r.

Pelagia 1927 r.

Wanda 1929 r.

Zenon 1932 r.

Krystyna 1940 r. – urodzona w Toporku

11. Szczepański Zygmunt 1898 r.

Żona Eugenia 1902 r.

Halina 1925 r.

Eugeniusz 1929 r.

Jacek 1931 r.

Hipolit 1932 r. – zmarł w Toporku

12. Skólski Albin 1902 r.

Żona Antonina 1906 r.

Olimpia 1930 r.

Jerzy 1932 r.

Celina 1944 r. – urodzona w Irkuckiej oblasti

13. Szołkowski Wincenty 1896 r.
Rodzeństwo Anna
Ewa – zmarła w Toporku
Maria
Jadwiga
Stanisław – zmarł w Toporku
14. Trypuć Adela
Adela – wyszła z Armią Andersa, zginęła na froncie.
Maciej 1932 r.
15. Walendziuk Alojzy 1903 – zginął pod Lenino 1943 r.
Żona Anastazja 1902 r.
Honorata 1927 r.
Łucja 1930 r.
Józef 1933 r.
16. Zdanowicz Alfons 1903 r.

Relacja Teresy Cieśluk,
zapisana przez Annę Znamierowską
(Protasy 2009)

Po I wojnie światowej w Zaciszu, które wcześniej wchodziło chyba w skład dóbr Kawelina, władze polskie nadawały ziemię osadnikom. Należało spełnić dwa zasadnicze warunki: mieć wykształcenie rolnicze i być legionistą. Cieśluk Antoni pochodził z Panek koło Choroszczy był legionistą ciężko rannym pod Wilnem, po wojnie przyznano mu rentę, gdyż pozostał mu na pamiątkę walk niedowład ręki. Spełniał też drugi warunek, był absolwentem szkoły rolniczej w Czyżewie, więc otrzymał gospodarstwo, potem ożenił się z Apolonią Krassowską z Protas; mieli dwójkę dzieci: Teresę i Ryszarda. Na Zaciszu osiadło 16 rodzin.

Osada szybko dała się poznać jako zespół dobrych rolników, gmina przysyłała tu wycieczki poglądowo-dokształcające. Osadnikom wiodło się dobrze aż do tragicznego lutego 1940 roku. Kiedy we wrześniu 1939 roku sowieci objęli władzę na Białostocczyźnie zaraz zajęli się mieszkańcem Zacisza Dominikiem Łosiem – posłem Rzeszypospolitej; aresztowano go i wywieziono w głąb Kraju Rad, jego brat Aleksander od tej pory się ukrywał.

Rodzina Cieśluków zabiła wieprzka i 9 lutego sortowali i solili mięso, robili kielbasy; spać poszli bardzo późnym wieczorem. Na-

stępnego dnia, 10 lutego nad ranem, o czwartej godzinie usłyszeli głośnie dobijanie się do drzwi, otworzył Antoni – tato Tereski. Do domu wszedł uzbrojony żołnierz sowiecki, a za nim Kuryło z sąsiedniej Kamionki i to on buńczucznie nakazał rodzinie szybkie ubieranie się, bo przed nimi daleka droga, zakwalifikowano ich do wyjazdu, teraz będą osadnikami za Uralem. Nie omieszkał przypomnieć by zebrali ze sobą siekiere albo i dwie, jak mają. Zabronił wzięcia czegokolwiek z domu, nawet suszącej się nad płytą kielbaski nie dał wziąć dzieciom na drogę. Nakazano rodzinie szybkie wyjście z domu i czekanie w domu sąsiadów, których już wygnano. Kuryło został w ich domu. Powstało zamieszanie, państwu Cieślukom zabrakowało środka transportu.

Deportacja Zacisza była przygotowana wcześniej, sporządzono wykazy imienne, prawdopodobniej przy wydatnej pomocy Kuryły, a dzień wcześniej zobowiązano sołtysa Zacisza do zorganizowania transportu: sanie, konie i woźniców. W nocy woźnicom kazano jechać na Zacisze i tu okazało się, że w dyspozycji jest za mało zaprzęgów. Cieślukowie w związku z tą sytuacją, jechali swoimi saniami ciągniętymi przez rozbrykanego dwuletniego konia nienawykłego do chodzenia w zaprzęgu. Tylko dzięki Godlewskiemu z Zajezierec, nie jechali w nieznane z pustymi rękami, on wymógł na Kuryle wydanie rodzinie kuferka z tym, co w nim było, a była tam między innymi cenna rzecz – pierzyna.

Jeszcze słońce spało, kiedy Teresa – dziecko mające niepełne dziesięć lat, jej siedmioletni brat Rysio, rodzice i sowiecki strażnik ruszyli w drogę. Podczas jazdy strażnik ustrzelił lisa, miał celne oko, był dobrym strzelcem. Antoni zaniechał pomysłu, który telepał mu się w głowie, a wiązał się z ucieczką. Żołnierz był sprawnym strzelcem, miał broń, a on dwoje wystraszonych dzieci, żonę i nie mógł ich narażać. Kiedy dojechali do drogi wiodącej do Protas, rodzice prosili

by strażnik puścił wolno dzieci licząc, że same dotrą do dziadków Krassowskich w Protasach, ale ten nie zgodził się, objaśnił, że odpowiada za ich transport głową. Tak dojechali do Żedni. Na torach stały bydłące wagony, krążyły w pobliżu puste sanie i sanie z ludźmi co nadjeżdżały z różnych stron. Przy wejściu do wagonów stali sowieccy strażnicy, mili imienne wykazy i sprawdzali nazwiska przywożonych, wpychali ich do środka, niektórym odbierali tobołki, pewnie takie, które uznali za potrzebne dla siebie.

Teresa – dziś w 2009 roku – starsza pani, patrzy na tamten wczesny świt dziecięcymi oczami; widzi las, wielkie wagony słyszy płacz i wszechobecny strach. Ma w pamięci rozpamiętywanie ojca, który miał sobie za złe, że nie posłuchał rady znajomych zabłudowskich Żydów, którzy na rynku, gdy sprzedawał konia – radzili mu, by sprzedał konie, krowy i co tam jeszcze ma, bo nie będzie mu to potrzebne i szybko opuścił Zacisze.

Podczepiono lokomotywę i pociąg ruszył, po drodze doczepiano wagony wypchane ludźmi. Było bardzo ciasno, na pryczy mogły siedzieć lub ściśnięte leżeć tylko małe i słabe dzieci, było zimno i duszno. Raz albo dwa razy na dobę pociąg zatrzymywał się i obsługa serwowała pasażerom „kipiatok” – gorącą wodę w ograniczonej ilości około pół litra na osobę, czasem po chochli zupy w postaci wody zaciągniętej mąką, czasem po kromce suchego chleba. Kto nie miał zapasów ze sobą ten cierpiał głód. Potrzeby fizjologiczne załatwiano w dziurze w podłodze, z wagonów nie wypuszczano, chyba, że ktoś zmarł, bo i tak się zdarzało. Ural przekroczyło 70 wagonów pchanych i ciągniętych przez 2 lokomotywy. Jechali i jechali, zdawało się nie być końca podróży. Było coraz zimniej, coraz mniej sił, a przez szpary w ścianie wagonu widziano dokoła pustkowia albo nieprzebyte lasy, wszędzie biało, ani śladu ludzi członkowie rodzin trzymali się blisko siebie.

Mieszkańcy Zacisza nie wszyscy jechali w jednym wagonie. Rodziny były zabrane w komplecie poza dwoma. Trypucia w domu nie zastano, bo dziwnym zwyczajem był ciągle w podróży, odwiedzał znajomych i tym razem tak było, ale jego rodzina w pociągu liczyła wymagane cztery osoby, bo zabrano będącą w jego domu siostrę Trypuciowej. Nie było Aleksandra Łosia, gdyż się ukrywał i Dominika, bo wcześniej pojechał, ale ich rodziny jechały. Łącznie deportowano 82 osoby z Zacisza, były to rodziny Antoniego Cieśluka, Józefa Dąbrowskiego, Nikodema Grzegorzycy, Jakuba Hancewicza, Jana Hancewicza, Aleksandra Lewanowskiego, Aleksandra Łosia, Dominika Łosia, Jadwigi Markowskiej, Aleksandra Puchalskiego, Marii Piekarskiej, Albina Sokólskiego, Wincentego Szałkowskiego, Zygmunta Szczepańskiego, Adeli Trypuć, Heleny Zdanowicz, Alojzego Walendziuka.

Przez kilka dni po opuszczeniu osady przez gospodarzy, ludzie z okolic słyszeli ryk głodnego bydła i kwik trzody chlewnej. Nim Zaciszanie dojechali do celu, sowieci powołali do życia w osadzie wspólnotę, taki mini kołchoz, a w pustych domach zamieszkali robotnicy z majątków; do domu Cieśluków wprowadziła się rodzina z majątku Malinowskiego z Białostoczku koło Kurian. Kuryło na zebraniach, jakie sowieci lubili urządzać, zabierał głos i ubolewał jak to za polskiej władzy bułeczek nawet nie oglądał, a za radzieckiej może jeść do syta.

Pociąg z przesiedleńcami dotarł do celu, jakim był Toporek „pasiołek” w rejonie Tajszet w Obłasci Irkuckiej. Wagony zatrzymały się w lesie, stały już sanie i wozy – można powiedzieć tutejsi Rosjanie, Ukraińcy i Białorusini; wyczytywano rodzinami, ładowano na sanie i karawana ruszyła w głąszę leśną. Po kilkunastu kilometrach dotarli na ogromną polanę, na której sterczały puste, z drewnianych bali baraki, walało się ogrodzenie z drutu, wieżyczki obserwacyjne

i wszędzie biała zima. Posiołek należał wcześniej do „kołony” dla „zakluczonych”, czyli więzienia dla skazanych, które przeniesiono w inne miejsce. Od tej pory więzienne baraki miały być domami dla niby wolnych ludzi.

Państwo Cieślukowie zamieszkali wraz z dwudziestoma czterema rodzinami w jednym z tych baraków. Było ciasno. Przypadł im boks długości kilku pryz wykonanych z desek, bez jakiegokolwiek postłania, przy przeciwnej ścianie stała ława i gruby pieńek robiący za stół a po środku przejście szerokości może półtora metra. Mieli do dyspozycji pół małego okna, druga połowa należała do sąsiadów. Przepierzenie z desek, wysokości rosnącego człowieka, dzieliło okno i odgradzało od sąsiada. Na korytarzu, ciągnącym się przez cały barak stało kilka okrągłych, żeliwnych piecyków opalanych drzewem, można było na nich zawsze zagrzać kociołek wody i próbować ogrzewać barak. Najcieplej było przy piecyku, im dalej tym chłodniej. Przydał się tu skarb z kufierka, rodzina mogła opatulić się pierzyną. Nie było żadnego oświetlenia, gdy zapadał wieczór, jedynym źródłem światła był żar z piecyków; całe szczęście, że noce nie były tak ciemne jak w Polsce.

Komendant z istniejącej jeszcze komendantury powitał przybyłych, oświadczając, że teraz ich dom jest tu, kto chce jeść musi pracować, bo tylko przez pracę można dojść do dobrobytu. Uciekać nie radził, bo stąd nie ma ucieczki, chyba, że do zmarłych. Zapoznał z zasadami, jakie będą obowiązywać w ich wspólnocie. W Toporku był barak biurowy i stołówka, podobnie jak w innych posiołkach, wydawano kartki żywnościowe na chleb i zupę. Pracujący otrzymywał dzienny przydział 800 g chleba, a będący na jego utrzymaniu (dzieci, chorzy, starcy) po 100 g, przypadała chochla zupy na osobę. Zupa to była woda z mąką albo owsianka, ale i bywała woda z otrębami, makaronami sojowymi, czasem w takiej burlaszce jak się

miało szczęście trafiła się kawałek kartofla, ogórka kiszzonego albo kilka piórek kapusty. Mięso było w sferze marzeń, podobnie cukier.

Już po powrocie do Polski Cieślukowie dowiedzieli się, że Kuryło uznał, iż lepsza przyszłość czeka go w Kraju Rad, spakował skrzynię z odzieżą, beczki z solonym mięsem, jakieś meble, żywy inwentarz – przez wojnę sporo tego się zbierało – i pociągiem pojechał do przyjaciół. Tam przyjęto go jak „pomieszczyka” i z miejsca zabrano majątek, a nieco później „zakluczono” go w „kołonie”. Tak to jest, czym walczysz od tego zginiesz.

Dziś pani Teresa Cieśluk (Strzałkowska) – mama dwóch córek, babcia, mieszka w domu dziadków Krassowskich w Protasach, i jak relikwię, na strychu trzyma, sfatygowany historyczny kuferek – wspomnienie jej dzieciństwa. Kiedy podnosi wieko kufereka otwiera rozdział życia pt. „Syberia”.

Relacja Józefa Kuleszy (zapisana w 2002 r.)

Jak tłumaczyć sytuację, że w okolicznych wsiach za „pierwszego sowieta” nie udało się utworzyć kolchozów, natomiast wyjątkiem były Pasyunki. Tam utworzony został „sielsowiet”?

To może ja zacznę od bramy powitalnej. Jak sowieci wchodzili 23 września 1939 roku, w niedzielę, szła ta armia z daleka, wycieńczona i dziegiem śmierdząca. W Pasynkach zbudowano taką „bramę królewską”, udekorowaną czerwonymi wstążkami. I przy niej odbyło się powitanie przez mieszkańców okolicznych wsi wchodzących żołnierzy sowieckich. Dokładnie tę chwilę pamiętam. Do nas, do Kudrycz, dotarli około godziny 11, przed południem, ale u nas nikt ich nie witał. Tylko oni rozdawali całe „papuchy” gazet. Uświadamiali od razu, że nas oswobodzili od *panou i swiaszczennikau*. Mój ojciec dawniej w carskim wojsku służył to umiał dobrze czytać po rusku i do domu przyniósł cały plik tych gazet.

Nam w 1939 r. konia zabrali na mobilizację. Sowieci w swoim taborze mieli takiego konia który był *zakuty* (kulejący). Ojciec go potem wyleczył – i dla ojca oddali tego konia. A potem konia tego sowieci kazali oddać sąsiadowi, który konia nie miał. Sąsiad nazywał się Kiercul. Jednak gdy w 1941r. uciekali, zabrali sąsiadowi tego konia i pojechali z nim na *rodimu*.

Kiedy pierwszy raz do nas szli, to z przodu była czujka na koniach, z naganami, ubezpieczała w ten sposób idącą jakieś sto metrów za nimi kolumnę wojska. Dużo tego szło, i konie, i ciężarówki, szli od strony Zabłudowa, przez tą bramę w Pasynkach, w kierunku Juchnowca. Bramę w Pasynkach zbudowali mieszkańcy tej wsi. Bo tam przed wojną już było wielu komunistów z Komunistycznej Partii Białorusi. Mój kuzyn był tam całym naczelnikiem, nazywał się Antoni Omeljańczuk.

W wielu relacjach pojawia się Dunia, pochodziła chyba z Kowalowiec, rozstrzelali ją Niemcy, ale za okupacji sowieckiej ludzie na nią nie narzekali, dużo gorsi byli ci sekretarze, chociażby ten Omeljańczuk i wielu innych. Nie pamiętam, kto był w komunistycznej partii przed wojną, to ci, co wyjechali w 1945 r. do Rosji, z całymi rodzinami.

Sielsowiet osiadł w domu przedwojennego policjanta, który uciekł. Do Pasynek sowieci przywieźli też szkołę z Zacisza, a mieszkańców wywieziono, na wschód. Do kołchozu należał też niejaki Bagiński, który sprowadził się tu z Topilca i zamieszkał na Józefowie. A że jego ziemia była nie za dobra, taka podmokła i trudna do uprawy, to ją oddali, katolikom z Pasynek, którzy nie chcieli przystąpić do kołchozu. Wcześniej odbierając im ich dużo lepsze grunty, ludzi tych nazywano *jedynolicznikami*. Ten Bagiński miał syna Aleksandra, którego nazywano „Saszka”, był on cieślą. To on z ojcem i innymi ludźmi z Pasynek przenieśli do kołchozu drewniany magazyn, który przed wojną należał do majątku Karpowiczów w Józefowie. Ten magazyn w kołchozie służył jako miejsce do przechowywania zboża, przetrzymał całą sowiecką okupację. Kiedy przyszli Niemcy, to nakazali Bagińskiemu zwrócić tenże magazyn na Józefowo, a ten dom w którym była szkoła, to kazali ponownie zawieźć do Zacisza.

Kołchoz w Pasynkach był na skraju wsi, od strony Żuk, w sąsiedztwie gospodarstwa Kuczyńskich. Do kołchozu w Pasynkach należało chyba z 17 rodzin, wszyscy z Pasynek, no i ten Bagiński z Józefowa. U nas w Kudryczach też chcieli zrobić kołchoz, ale tylko rodzina Baranowskich wyrażała taką chęć, a rodzin musiało być minimum 11.

Wracając do tego Bagińskiego, to krążyła w czasie okupacji po okolicznych wsiach taka plotka, że ten Bagiński zabił we wrześniu 39 r. polskiego oficera i zabrał mu motocykl. I traf chciał, że w październiku 1941r. orałem pole, które przylegało do gospodarstwa Bagińskich i widziałem, że pojechali do nich samochodem Niemcy. Po dłuższym czasie patrzę, wracają Niemcy, do samochodu na lince uwiązany był motor a na tym motorze siedział Saszka Bagiński. Dojeżdżając do lasu motocykl się wywrócił, Niemcy zaczęli się śmiać, motocykl zabrali a Saszkę puścili wolno do domu. Po tym wydarzeniu ludzie się dowiedzieli, że to nie plotka, a jednak prawda. Już po „wyzwoleniu” przyszli do Bagińskich partyzanci z AK, zabrali im konia i tego Saszkę do lasu za Hermanówką. W tym lesie chcieli go zgładzić, strzelili do niego, kula trafiła w głowę, ale go nie zabiła. Po odzyskaniu przytomności doczołgał się na kolonję i tam otrzymał ratunek. Potem ten Saszka był kierowcą w UB.

Tenże Saszka będąc kierowcą w UB spowodował po pijanemu przed kościołem w Dojlidach wypadek, w którym zginęły 3 osoby. Po tym wypadku, z całą rodziną się wyprowadził. Starego Bagińskiego już tu nie było, bo w 1941 r. wyjechał do Rosji.

I jeszcze słowo jak gospodarowali w Pasynkach. Z wioski, zaraz na prawo, tam gdzie idzie droga na Krynickie, zasadzili sad, z 3 hektary, a może i więcej. Każdy do kołchozu wnosił co miał w swoim gospodarstwie. Z takiej dużej stodoły zrobili stajnię i tam konie hodowali. Nie mieli żadnych traktorów. Ten Antek Omeljańczuk był

sekretarzem w kołchozie. Ludzi, którzy nie przystąpili do kołchozu, przeważnie katolików, „porozpychali” na gorsze grunta. Z Pasynek do kołchozu nie przystąpiły dwie rodziny: Iwanowiczów i Kuczyńskich. Za niemieckiej okupacji Antoni Omeljańczuk się ukrywał. Jego żona pochodziła z Nowej Woli koło Michałowa i najpewniej gdzieś tam się ukrywał. Po „wyzwoleniu”, z całą rodziną wyjechał na wschód i osiedlił się gdzieś w okolicach Nieświeża a planował wyjechać aż za Kaukaz.

Podobna historia Kuryłowicza z Kamionki.

Mówiło się, że to ten, co wesele Dąbrowskich wydał i osadników z Zacisza. Wracając do tego Omeljańczuka. Po jego wyjeździe została tu jego matka i brat i Antoni pozostawił im jedynie jedną owcę a wszystko inne zabrał. Ten jego brat Michał po wojnie pomagał nam w gospodarstwie, on jedyny z tej rodziny nie był w kołchozie, w czasie wojny był palaczem w elektrowni w Białymstoku i mieszkał u mojego stryja przy ulicy Grottgera.

Słyszałem o komsomolcach, którzy się fatalnie zachowywali. Ludzi opowiadali, jak odbywało się „majowe”, to przychodzili pod okna i wrzeszczeli, przeszkadzając w nabożeństwie.

W szkole, w Hermanówce, nasz nauczyciel, jaki on tam był taki był, ale miał schowany w szufladzie stołu krzyż. Uczył się tam z nami niejaki Miniuk z Niewodnicy, który po akcji uświadamiania, wyjął on ten krzyż, postawił na stole i zaczął krzyczeć: „Dać jemu w mordu?! Dać jemu w mordu?!” Takie ekscesy zdarzały się jednak u nas w szkole coraz częściej. (...)



Od autora

Powroty do zdarzeń związanych z okupacją sowiecką wywołują nadal ogromne emocje. Podziały, które wówczas ujawniły swoje oblicze, sympatie i antypatie trwają nadal.

Materiał w postaci zapisanych relacji, niekiedy zachowany w pamięci osób, których nie dotknęły bezpośrednio represje, ale pozostał w pamięci bliskich jako rana nie zagojona. Przedstawiony w niewielkim fragmencie, obraz terytorialnie obszernego – Rejonu Zabłudowskiego, nie zniekształca ani panującej wówczas atmosfery ani animozji, które obecność Sowietów na tym terenie, wywołała i podtrzymywała przez lata.

Najserdeczniej chciałbym podziękować prof. dr hab. Danielowi Boćkowskiemu z Polskiej Akademii Nauk za życzliwość i wsparcie, zaś prof. dr hab. Michałowi Gnatowskiemu z Uniwersytetu w Białymstoku za pomoc w udostępnieniu cennych materiałów archiwalnych.

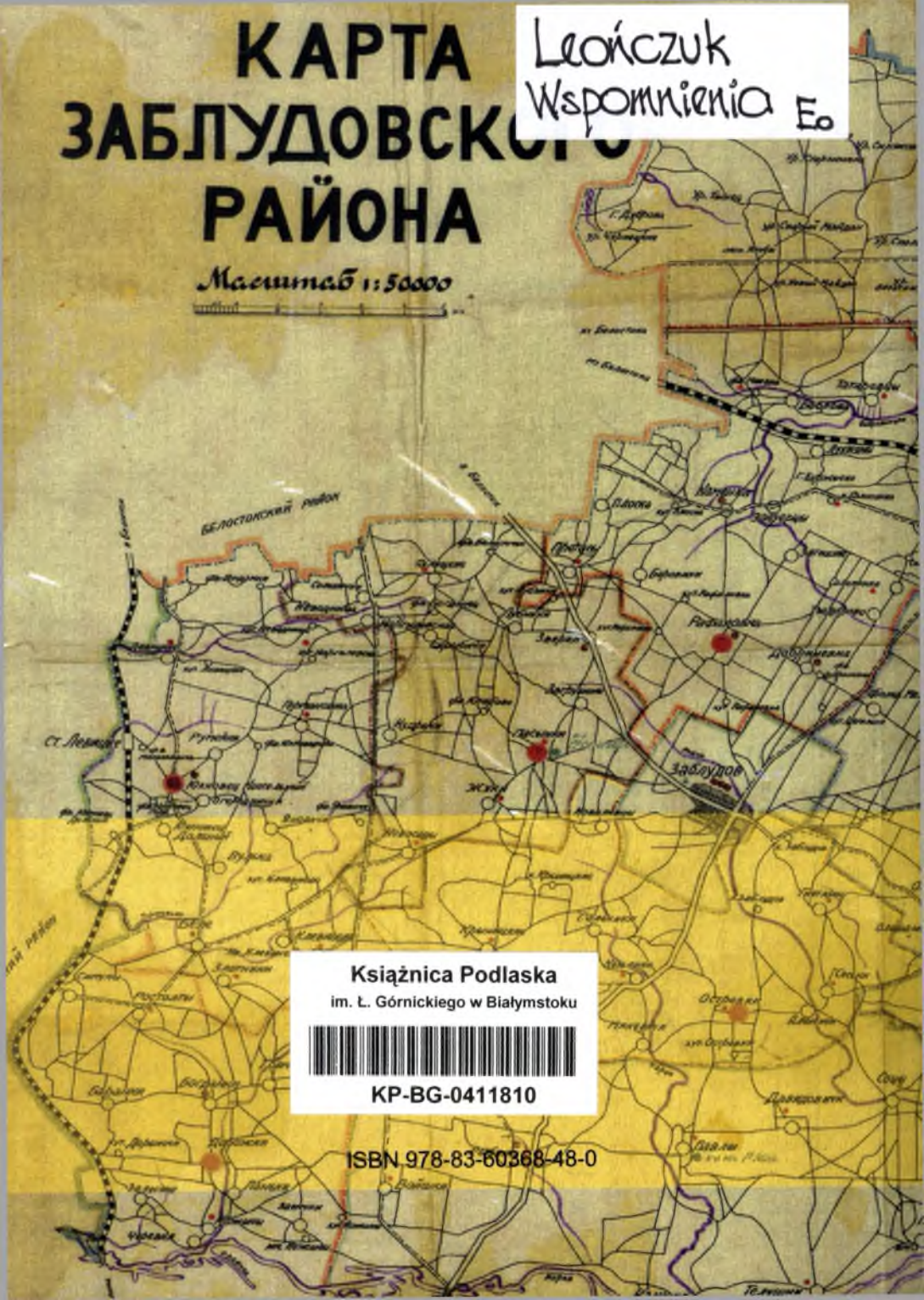
Antoni Ł. Leończuk

Czerwiec 2010 r.

Leończuk
Wspomnienia Eo

КАРТА ЗАБЛУДОВСКОГО РАЙОНА

Масштаб 1:50000



Książnica Podlaska

im. Ł. Górnickiego w Białymstoku



KP-BG-0411810

ISBN 978-83-60368-48-0